



ALMANAX

MYTHOPOIESIS

2023 VOL. 3

ZESZYT SPECJALNY NR 4





Stopka

AlmanaX Studencki

Vol. III (2023), Zeszyt Specjalny Nr 4. Mythopoiesis

Koło Naukowe Teoretyków Literatury UG
Pracownia Historii i Teorii Fantastyki

Patronat:

Wydział Filologiczny UG
Instytut Filologii Polskiej UG

Redakcja: Michał Bolek (Dział Przekładu), Joanna Danowska (Działy Plastyczne), Bartosz Dłubała (Dział Poezji, Ekspozytura Poznańska), Patryk Dzikiewicz, Dominika Plaskota (Dział Prozy „W stronę fantastyki”, Redaktor prowadząca numeru), Alicja Smaruj, Paulina Sokólska (Dział Prozy „W stronę liryki”, Ekspozytura Krakowska), Marysia Wrzeszcz (Dział Poezji), Aleksandra Zdanowicz, Reb Daynower (Obsługa Golema, cyrografy)

Adiustacja, korekta, redakcja: Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz? DIY

Typografia i skład: Joa DIY & Sophrosyne DIY

Concept art i oprawa graficzna: Joa DIY & Yōkai DIY

Na okładce:

George Barbier, ilustracja do *Les Chansons de Bilitis* Pierre’a Louÿsa (1922)

© Fred J. Arting, Bronisława Bałutowa, George Barbier, Ян Баршчэўскі (Jan Barszczewski), Атрып Басак (Artur Basak), Karl Bodmer, Paulina Breiter-Ziemkiewicz, Constantin Brâncuși, Edgar Rice Burroughs, Lewis Carroll, Irina Codreanu, Ida Cylwik, Sonia Delaunay, Steve Ditko, Hieronim Gadeyka, Nathaniel Hawthorne, George Herriman, Stephen King, Jakub Kraszewski, Emilia Kuczmaja, Atanazy Kurklys, Antoni Lange, H.P. Lovecraft, Karolina Lubocka, Winsor McCay, Gustav Meyrink, Jan Młodożeniec, Natalia Pieper, Maciej Płaza, Edgar Allan Poe, René Rollet, Sylwia Romańska, Karolina Rutkowska, Tatiana Rzoska, Ula Sikora, Maria Skibniewska, Maciej Słomczyński, Kinga Sokołowska, Władysław Syrokomla, Тарас Шевченко (Taras Szewczenko), John Tenniel, J.R.R. Tolkien

© Almanax Zespół

Wszelkie reprodukcje rysunków, malarstwa, grafik, fotografii i innych takich zostały użyte w celach wyłącznie edukacyjnych i jedynymi dysponentami praw autorskich są ich właściciele. Zresztą tam, gdzie z takich lub owakich przyczyn zabrakło odpowiedniej adnotacji, pochodzą one na ogół z domeny publicznej Wikimedia Commons. :D

W składzie wykorzystano darmowe fonty Agathodaimon, aztec, Fisherman, GF Gesetz, Hutaosa, Khosrau, Tengwar Eldamar, WC Fetishist Bta, Younger Futhark Short Twig i darmowe pliki graficzne w formacie PNG z serwisów FreeIconspng.com, logowik.com, nicpng.com, pngegg.com oraz pngwing.com.

Numer zamknięto 26 sierpnia 2023 r.

Kontakt i media społecznościowe:

e-mail: almanax.redakcja@gmail.com

Messenger: m.me/100172365560354

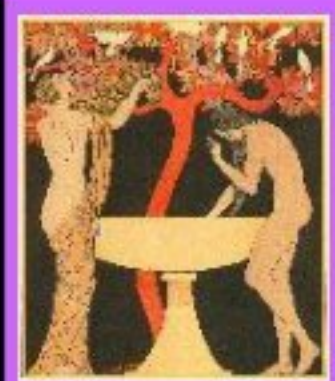
FB: <https://www.facebook.com/Almanax-100172365560354>

Instagram: [@almanax.almanach](https://www.instagram.com/almanax.almanach)

Tumblr: <https://almanax-almanach.tumblr.com/>

WWW: <https://fil.ug.edu.pl/wydzial/instituty/institut-filologii-polskiej/dzialalnosc-institutu/kola-naukowe/kolo-naukowe-teoretykow-literatury-ug/almanax-almanach-tworczosci-artystycznej>

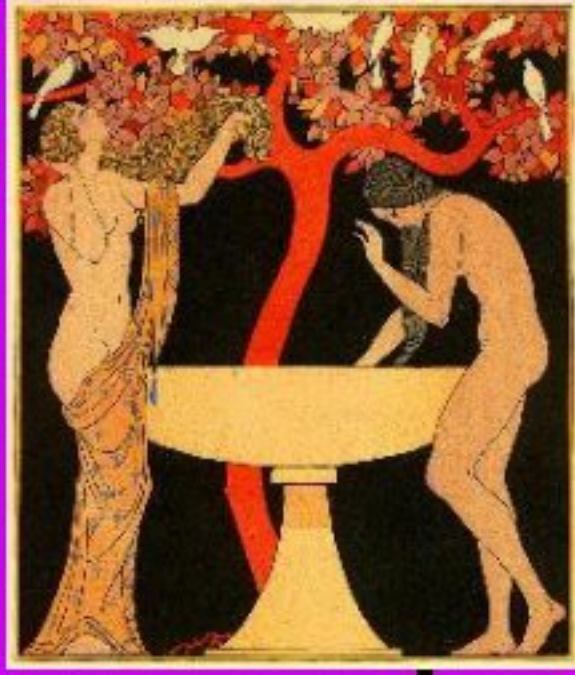




SPIS TREŚCI

Spis treści	3
Wstępniak	5
UKRAINA	6
Fantastyka ukraińska	7
Taras Szewczenko, <i>Przyczynna</i> / Taras Szewczenko, <i>Urzeczona</i>	8
BIAŁORUŚ	16
Fantastyka białoruska	17
Ян Баршчэўскі, <i>Шляхціц Завальня, або Беларусь у фантастычных апавяданьнях</i> / Jan Barszczewski, <i>Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach</i>	18
<i>Нячысцікі / Niaczyściki. Białoruskie potwory</i>	30
PROZA	34
Sylwia Romańska, <i>Who is the Real Monster?</i>	35
Retro John Tenniel: Lewis Carroll, <i>Przygody Alicji w krainie czarów</i> (1865) i <i>Alicja pod drugiej stronie lustra</i> (1871)	36
Tatiana Rzoska, <i>Król masek</i>	42
<i>Masquerade</i>	61
Emilia Kuczmaja, <i>Cytrianna</i>	67
<i>Retrokostiumografia</i>	95
Ula Sikora, <i>Miasteczko dwóch fabryk</i>	105
Biblio Nathaniel Hawthorne, <i>Dom o siedmiu szczytach</i> (1851)	112
Biblio H.P. Lovecraft, <i>Widmo nad Insmouth</i> (1931)	113
Biblio Gustav Meyrink, <i>Golem</i> (1915)	114
KOMIKS	115
Retro Winsor McCay, <i>Little Nemo in Slumberland</i> (1906)	116
Kinga Sokołowska, <i>[Lipa]</i> – scenariusz i storyboard komiksu	117

Retro Edgar Rice Burroughs, <i>Tarzan wśród małp</i> (1914)	124
FIGURE PAINTING	125
Jakub Kraszewski, <i>Galeria</i>	125
Jakub Kraszewski, <i>Poradnik figurkowy #1.</i> – <i>Kosmiczny Marine z zakonu Krwawych Kruków</i>	135
Retro Jan Młodożeniec: J.R.R. Tolkien, <i>Hobbit, czyli tam i z powrotem</i> (1960)	143
Retro J.R.R. Tolkien, <i>Hobbit</i> (ilustracje do wydania 1937)	148
MAQUILLAGE	156
Ida Cylwik, <i>Topielica</i>	157
Karolina Rutkowska, <i>Calavera Carolina</i>	161
Karolina Rutkowska, <i>Grinch</i>	166
NIEWIELKA ENCYKLOPEDIA POPKULTURY	171
Karolina Lubocka, <i>Outlast</i>	172
Biblio Stephen King, <i>Cmętarz zwierząt</i> (1983)	177
Natalia Pieper, <i>Fenomen Gry o tron</i>	178
Ogłoszenia duszpasterskie	184
Noty o autorach bieżącego numeru	190



WSTĘPNIAK TO IEST EDYTORYAŁ

Będzie krótko.

W licznych listach do Redakcji pytacie, Państwo, dlaczego opóźnienie niniejszego numeru sięga blisko roku. Ja te listy otwieram nad czaynikiem, czytam y stąd wiem, że pytacie. To odpowiem, skoro nikt ynny nie chce. Wszystko u nas iest nay – teraz iest akurat naydłuższe, kiedy yndziej będzie naykrótsze, a zawsze iest naylepsze.

To krótko o tym, co naylepsze w numerze. Tytuł pożyczylimy od Tolkiena, angielskiego pisarza, a sugeruye, że będzie dużo fantazy, angielskich bayek dla dzieci o krasnoludkach y sierotce Marysi y o czym szumią wierzby. Y iest. Napisały dla nas Silwia, Tatyana, Emilya, Ula y Kinga, a Iakub pomalował, iż iest pintor gloriosus et famosus. Redakcyja się przy tem zyąrzyła sporem niebezpiecznym o kwestye genologiczne: czy dark fantazy to horror minus weird fiction, za to z elementami ambyent hack'n'slash postheroic fantazy czy raczej dekonstruktywistyczny wariant retelingu baśni Braci Grill wymiksoway na konsolecie z klasyczną ludową przypowieścią z Sheffield epoki Thatcheryzmu. Zdażylimy uzgodnić iedynie, że Iron Maiden to nie iest Prawdziwy Norweski Black Metal, za to G.R.R. Martin to zgorzkniały pyerdziel, a Peter Jackson – pozbawiony wyobraźni hałturnik. A nie doszlimy byli nawet do urban fantazy, kiedy w ruch poszły topory, glewy, rohatyny y kańczugi, yako też kotlety z antrikotu y tofu. Batalya ta przeydzie do hystoryi iako Bytwa pod Sodem (resp. Bytwa pod Spodem). Tymczasem w ramach rozeymu dodalimy do numeru ciut horroru i grozy romantycznej (w tym ukraińskiej i białoruskiej). Y wprowadzylimy elementy archeologiczno-bibliotekoznawczo-encyklopedyczne. Może co pomogą? Iako że d'Alambert z Diderotem umarli, odnośne hasła do Niedługiej Encyklopedyi Kultury Popularney nakreśliły Karolina i Natalya.

Kończę, bo czas zmienić rostbef na limie. Nie spać, zmieniać opatrunki y zwiedzać!

Kreślę się z szacunkiem * * * * * * * * [kleks nieczytelny]

[VOTUM SEPARATUM I:] A ya twierdżę y klnę się honorem, że Iron Maiden to właśnie Prawdziwy Norweski Black Metal! [zg~red]

[VOTUM SEPARATUM II:] Bayki o krasnoludkach y sierotkach Marysiach są dla yakichś nienormalnych. Polacy nie gęsi: mamy swoyą Konopnicką! [zofia, polonistka]

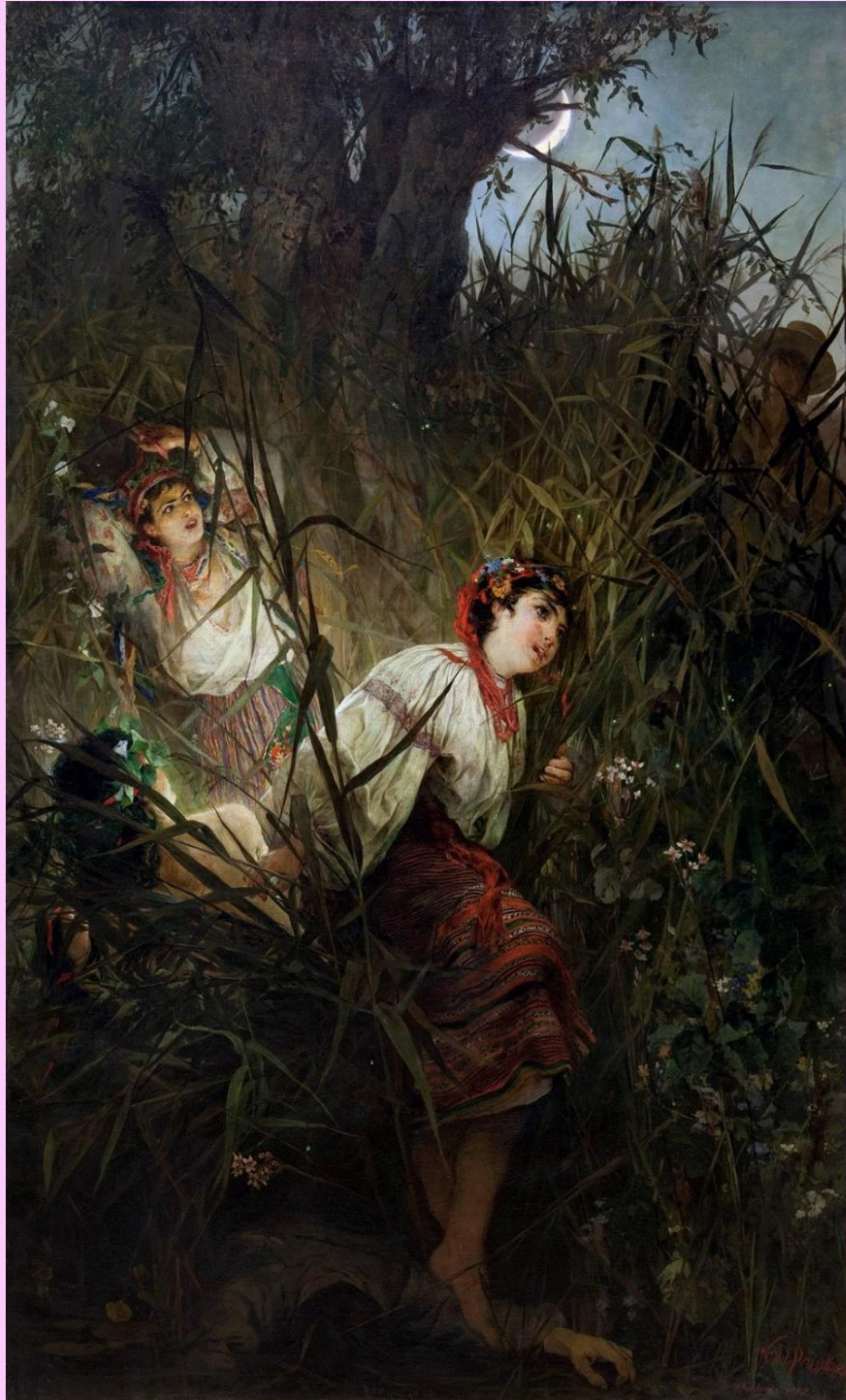


Слава Україні!





FANTASTYKA UKRAIŃSKA



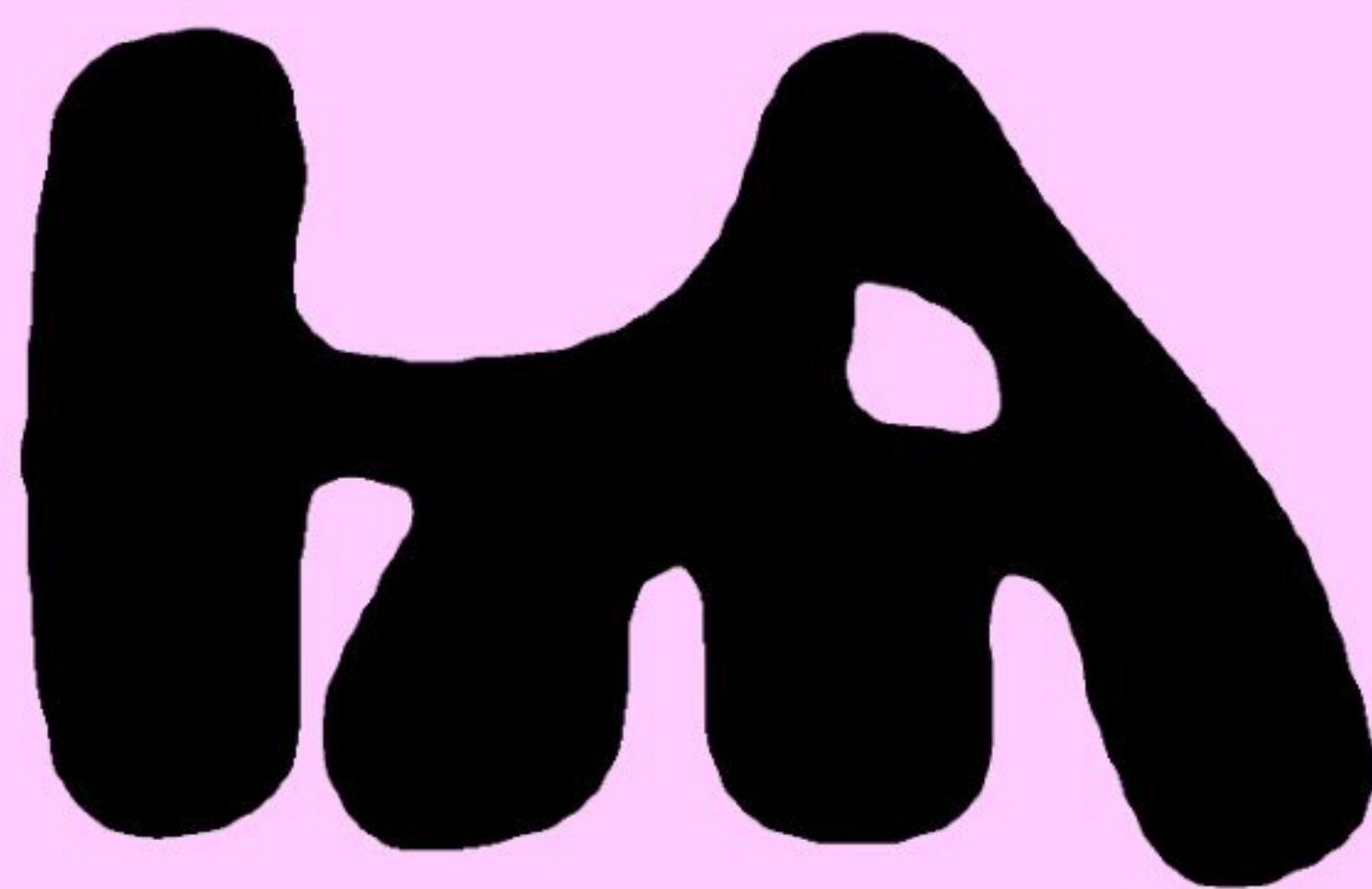
Witold Pruszkowski, *Rusalki* (1877)

Тарас Шевченко / Taras Szewczenko

Причинна / Urzeczona

tłum. Władysław Syrokomla

Stękają, ryczą, dniewrowe fale,
Wicher w gwałtownym uderza szale,
Nadbrzeżne wierzby skrzydły silnemi
Wyrzuca w górę, zgina ku ziemi.
Bładawy księżyc tylko przez szpary
Wyrzy niekiedy z chmurnej pieczary,
Jak w Czarnym Morzu łódka wśród burzy,
To się pogrąży, to znów zanurzy.
A jeszcze kury nie piały trzecie,
I jeszcze cicho na bożym świecie.
Świegoce ptactwo w rozliczne tony
I rozłożyste skrzypią jesiony.
Kiedy wszystko tak w naturze
Tchnęło niepogodą,
Coś bieleje tam przy górze,
Czerni się nad wodą.
Czy rusałka wyszła jaka
Bawić się jak dziecko,
Albo czeka na Kozaka
Zwabić go zdradziecko?
Nie rusałka, lecz dziewczyna,
Aż spojrzeć boleśnie,
Sama nie wie, co poczyna,
Bo się błąka we śnie.
Stara wróżka tak zakłęta
Zakłęciem swej woli,



By tęsknoty jej ujęła,
Co w jej sercu boli,
Aby chodząc o północy,
Dotknięta urokiem,
Wyglądała kochanego,
Co zginął przed rokiem.
Miał powrócić w krótkiej chwili,
Ale powrót zwłoczy.
Nie kitajką gdzieś pokryli
Młodzieckie oczy,
Nieomyte łzą dziewczyny
Jego białe lice:
Orzeł z obcej gdzieś krainy
Wyklął mu źrenice,
Wilki ciało rozszarpały
Wilczętom na strawę...
Próżno czeka przez dzień cały
I przez nocę łzawe.
Już nie przyjdzie, nie przywita
Dłonią przyjaciela,
Już jej nigdy nie zaświta
Piękny dzień wesela.
Długiej kosy nie rozplotą,
Jej ołtarz — mogiła,
Umrze biedna a sierotą,
Jak sierotą żyła.
Taka jej dola... O Boże mój miły!
Za co jej młodość skarłeś tak srodze?
Czemu kazałeś pokochać nad siły
Kozackie oczy?... O, przebacz niebodze!
Kogoż ma kochać?... Wszak rodziców nie ma.
Jedna jak ptaszek na świata przestworze,

Wszak ona młoda z czarnymi oczyma —
Ześlij jej dołą, miłosierny Boże!
Winnaż gołąbka, że gołąb jej luby
Zaginął w szponach krwawego sokoła?
Że ona przenieść nie mogąc zaguby,
Lata w powietrzu i grucha, i woła?
Ale szczęśliwa, bo pod niebo lata,
Blizsza jej boża tajemnica skryta:
Biedna sierota od zimnego świata
Nic się nie dowie, nic się nie dopyta.
Gołąbka patrzy z wysokiego kraju,
I znajdzie swego — a jejże kto powie,
Czy luby błądzi po ciemnej dąbrowie?
Czy poi konia z bystrego Dunaju?
Gdyby pożyczyć lotu od orlicy
I tam zobaczyć za przestrzenią wodną,
Może się w innej pokochał dziewicy,
Toby przez zemstę zdusiła niegodną.
A jeśli zginął, jeśli doła taka,
Toby otwarła mogiłę zieloną
I legła obok lubego Kozaka —
Serce nie lubi, aby się dzielono.
Lecz Bóg inaczej, serce chce inaczej,
Cierp biedna duszo — przywykniesz powoli
I do boleści, i do łez rozpaczy...
Trzeba do swojej stosować się doli.
Ona błądzi — Dniepr ponury.
Cicho milczy — duma snadź.
Wicher rozbił czarne chmury.
I układa morze spać.
Księżyc świeci, jakby pała,
Takie blaski rzuca w dal.



Pluchnął Dniepr — i dziatwa mała

Wyptynęła igrać z fal.

Miły uśmiech w każdym licu,

A na ustach barwa róż.

«Pójdziem grzać się po księżycu,

Bo odeszło słońce już».

.....

Matka woła: «Hejże, dzieci!

Czy wy wszyscy... drugi... trzeci?

Niech się każdy w kółko zbierze,

Coś poszukać na wieczerzę.

Pohulamy, poigramy

I piosenkę zaśpiewamy,

A piosenki ton wiadomy,

O tym duchu, co ze słomy!

W ruch, dzieci, w ruch!

Słomiany duch!

Bo mnie matka porodziła

I niechrzczoną położyła.

Ej, księżycu, prosim szczerze.

Chodź ty do nas na wieczerzę!

Na wieczerzę przysmak zjecie,

Trup Kozaka w oczerecie.

Czarnobrewiec pełen wdzięku

Srebrny pierścień miał na ręku.

Hej, księżycu, świecże jasno,

Rozpędź twoją chmurkę ciasną,

Byśmy mogli hulać nieco.

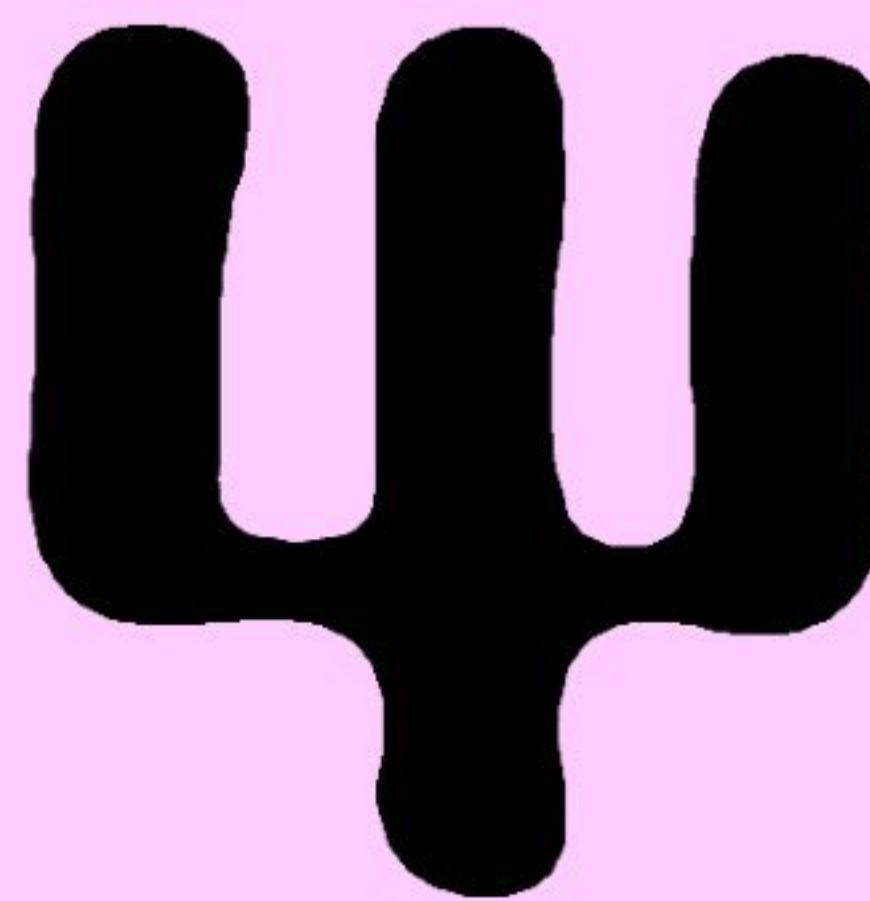
Póki wróżki nie nadlecą,

Póki kogut nie zakrzyczy,

Puszczaj blask swój tajemniczy.

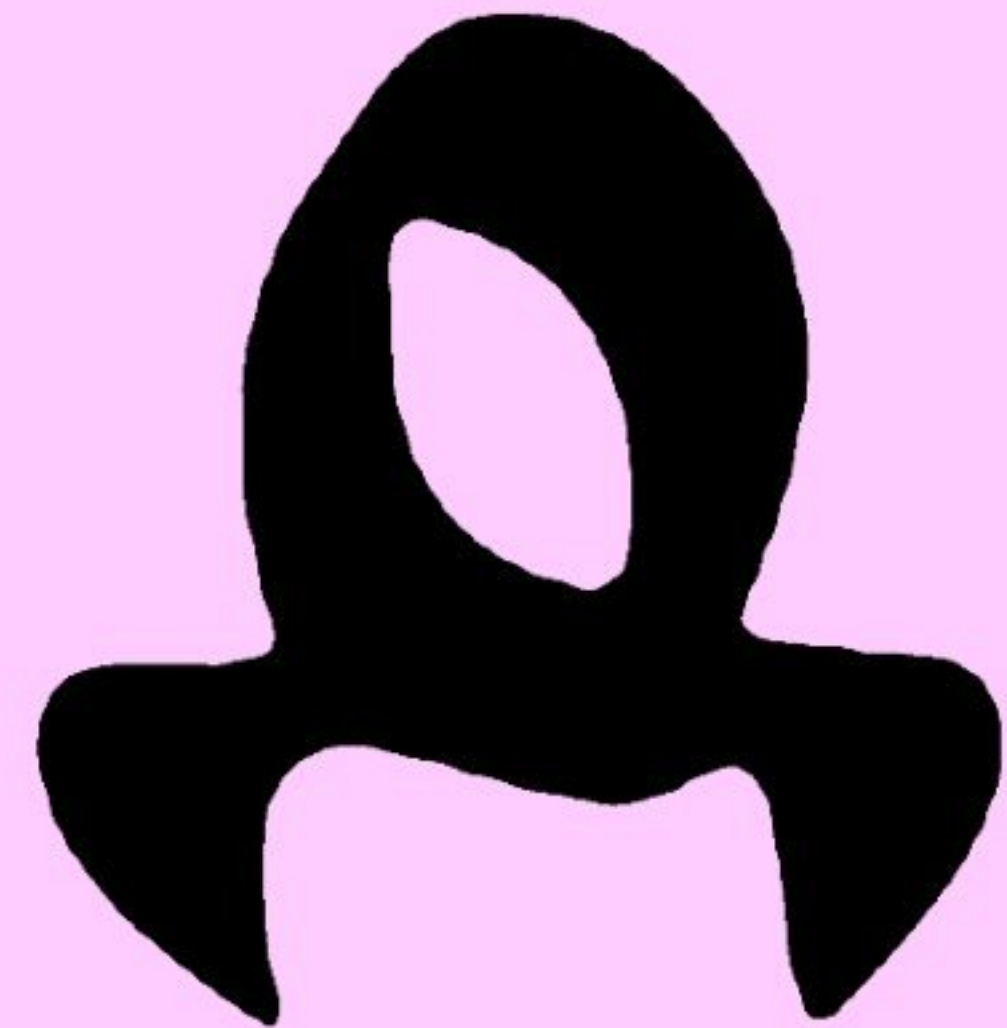
Lecz pod dębem... patrzcie, młodzi,

Jakaś postać w bieli chodzi:
W ruch, dzieci, w ruch!
Słomiany duch!
A mnie matka urodziła
I niechrzczoną utopiła...»
Niechrzczone dzieci zachichotały,
Ich się chichotem gaj rozległ cały.
Dziatwa z hałasem pod dęb pośpiesza.
Nagły widok wtem porazi,
Wstrzymuje się rzesza:
Ktoś na pień dębowy włazi,
Po wierzchu się wiesza.
To dziewczyna, co błądziła
Przy blasku księżyca:
Taką biedę jej sprawiła,
Wróżka czarownica.
I z wierzchołka nadgniętego
Patrzy w okrąg cały,
Zeszła.... nogi śmiało biega,
Ręce nie zadrżały...
A rusałki koło drzewa,
Między oczerotem.
Kiedy z dębu zeszła dziewczka,
Duszą ją łoskotem.
Podziwiały wodne córki,
A gdy wrzasły trzecie kury,
Znów pluchnęły w wodę,
I skowronek zapiał wcześniej
Z niebieskich obszarów,
I kukułka śpiewa pieśnię
Z dębowych konarów,
Trysnął piosnką słowik z cieni,



Księżyc w gaj się chowa,
A za górą się promieni
Jutrznia purpurowa.
Gaj czernieje ponad wodą,
Gdzie Lachy chodzili;
Grając w barwy z jutrnią młodą,
Siwieją mogiły.
Zagwarzyły z sobą gaje,
Szumią wierzby liście,
A pod dębem dziewczę młode
Śpi już wiekuiście.
Śpi — nie słyszy, jak ją wita
Śpiew kukułki głośny;
Ani nawet jej zapyta
O swe przyszłe wiosny.
A nad Dnieprem z drugiej strony,
Kozak mknie po borze,
Konik wrony unużony
Ledwie stąpać może.
«Ha, ustałeś, towarzyszu,
Droga niedaleka;
Dziś spoczniemy w tym zaciszu,
Gdzie mnie luba czeka.
Prędzej, koniu, prędzej, wrony,
Ej, będzie nam rada!»
Koń chce ruszyć, lecz znużony
Co chwila upada.
«Ot i widać futor mgławcy,
Ot łąka zielona,
Ot i dąb ten kędzierzawy,
O Boże!... to ona!...
Sen ją zmorzył o jutrzence,

Bo za długo czeka!»
Skoczył z konia i już ręce
Załamiał z daleka.
«Zbudź się... zbudź się... O mój Boże!»
Tuli dłonią ciepłą;
Ale nic już nie pomoże,
Bo serce zaskrzepło.
«Och, za co nas rozłączono?
Skąd boża niełaska?»
Śmiech szydrczy wstrząsł mu łono,
I w dąb głową trzaska.
Idą dziewczęta, idą na żniwo,
Śpiewają pieśni i gwarzą żywo:
Jak matka żegna lubego syna,
Jak to był nocny mord Tatarzyna.
Wtem — co za dziwy? W cichej ustroni
Koń zmordowany trzęzłami dzwoni,
Dalej pod dębem zielenią świeżą
Kozak z dziewczyną nieżywi leżą.
Ciekawych dziewcząt cała gromada
Już się po cichu pod dąb podkrada;
Lecz gdy pod dębem trupy ujrzały,
Pierzchnął w popłochu ich orszak cały.
Przyszły płakać po niebodze
Towarzystki miłe.
A Kozacy przyszli kopać
Dla brata mogiłę.
Przyszli księża z chorągwiami,
Zadzwoniły dzwony,
I gromadka, jak wypada,
Wzniosła grób zielony.
Widzisz groby ponad drogą,



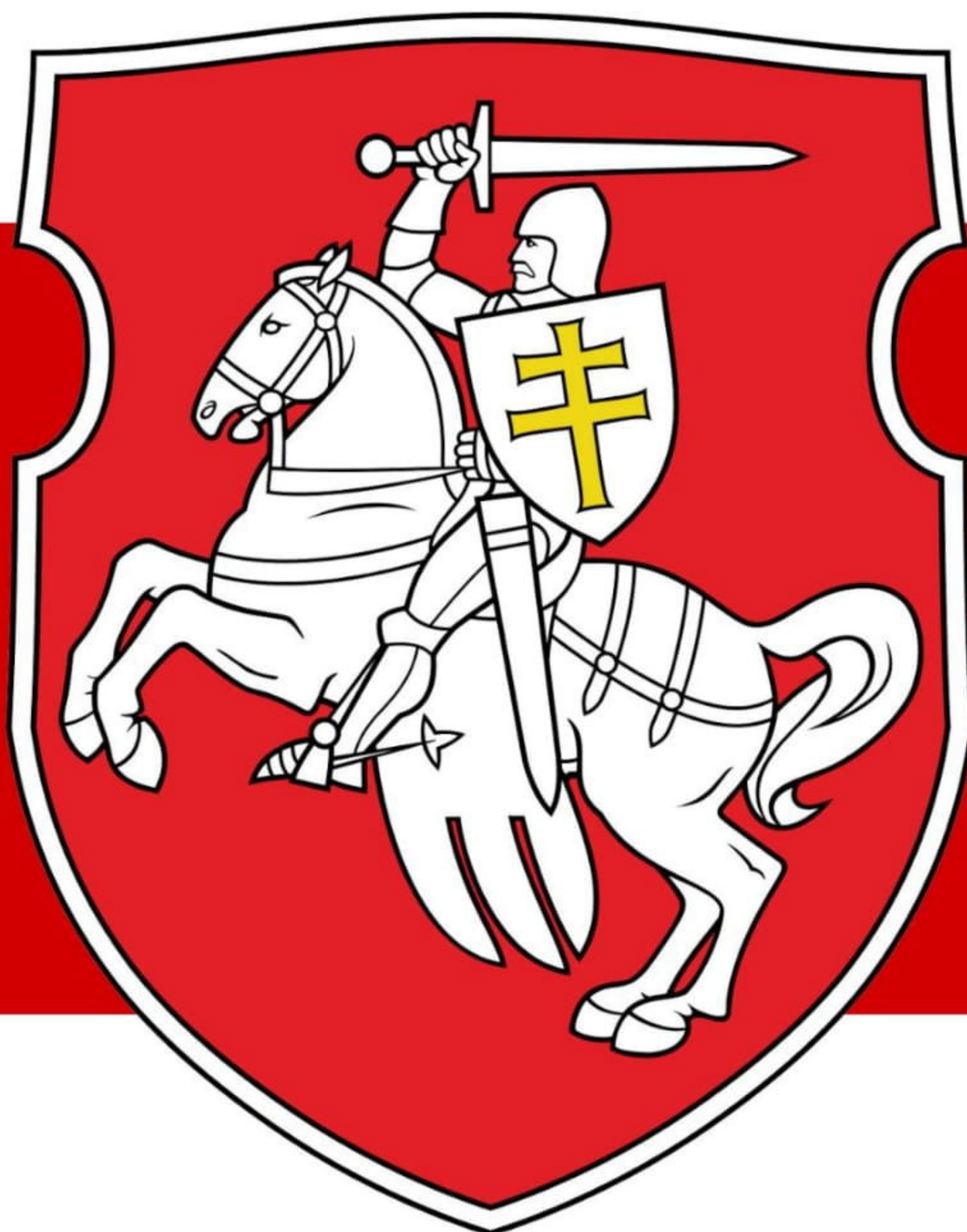
Kędy rośnie żyto,
A zapytać nie ma kogo,
Za co ich zabito?
Jawor stoi nad Kozakiem
I zielona jodła,
A kalina grób dziewczyny
Kiściami obwiodła.
I kukułka po nich kuka
Pominalną pieśnię,
I słowiczek nad ich głową
Zawodzi boleśnie.
I kukają, i wywodzą
Trele coraz nowe,
Aż nim wyjdą na igrązkę
Rusałki dniewprowe.



Arthur Rackham, ilustracja do opowiadania *Undine* Friedricha de la Motte Fouqué (wydanie z 1909 roku)

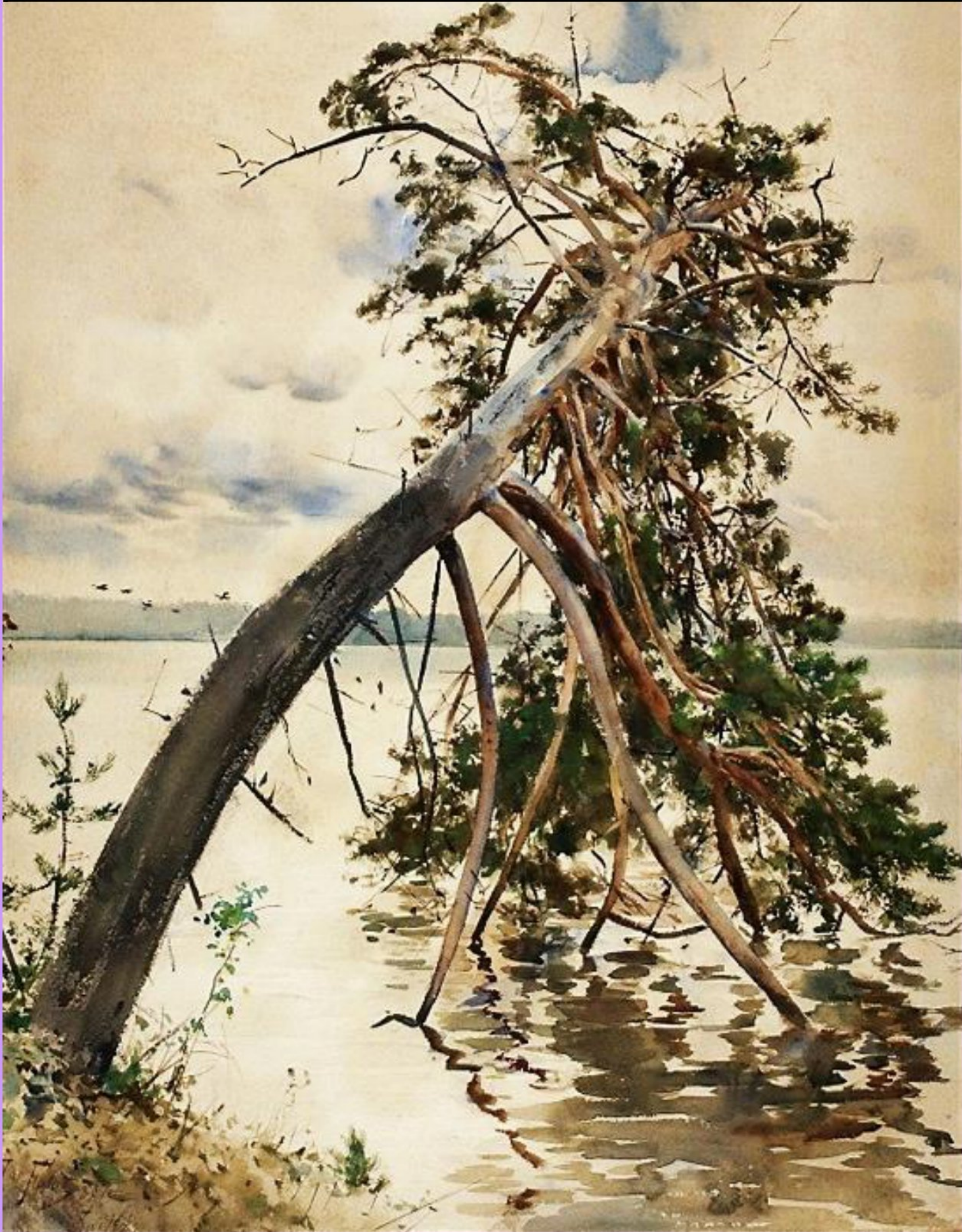


Жыве Беларусь!





FANTASTYKA BIALORUSKA



Julian Fałat, *Świtez* (1888)

*Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach
przez Jana Barszczewskiego.*

Wydał Jan Eynerling.

Tomik trzeci.

Petersburg.

W Drukarni Karola Kraja.

1845.

(s. 79-97)

Powieść JEDYNASTA

ŻABIER TRAWA^{(*)1}

Mieszkał w tych stronach kiedyś doświadczony Cygan Szyłko, znał siłę duchów mających wpływ na zdrowie ludzkie, leczył cierpiących, zbadał sekrety przeznaczenia, przepowiadał przyszłość wróżąc w rozmaitych zdarzeniach i nigdy nie omylił się, a przeto zewsząd do niego starzy i młodzi zbierali się dla porady.

Wieczorną porą, nim jeszcze rodzina jego rozproszona po różnych stronach zebrała się pod namiot, on samotny rozkładał rozmaite suszone ziele, pomocne dla bydła i ludzi, i gdy był cały zajęty swoją robotą, młody człowiek Adolf, zbliżył się cicho i temi słowy przerwał jego milczenie:

– Jak się masz Szyłko! Przychodzę do ciebie dowiedzieć się, jaki mię los czeka, jakie przeznaczenie Almy i jak myślisz o mnie?

Szyłko wziął rękę Adolfa, nachmurzył czoło i patrząc w milczeniu, na dłoń przez kilka minut, kiwał głową i ścisnął ramionami, – nakoniec spójrzył mu w oczy, mówiąc:

– Nie badaj Pan o losie Almy, ani też o swojej przyszłości.

– Dla czegoż mam nie wiedzieć? Chciałbym co prędzej zerwać z oczu zasłonę.

(*) Podług podań Cyganów rośnie w głębiach wody, zastrzega od pożarów, i uczy zgadywać przyszłość. [Przyp. autora.]

¹ Umyślni posłani od Redakcyi „Iednak Książek” napotkali jak dotąd iedną – poza Barszczewskim – wzmiankę o tem ziele w ięzyku polskim, mianowicie na łamach „Biblioteki Warszawskiej” z roku 1873. W *Studyum nad wierzeniami i wyobrażeniami ludu* pióra Wł. Nowickiego (Mag. Nauk hist.-filol.) czytamy, co następuje: „*Pieralot-trawa* czyli ziółko latające, posiada władzę przenoszenia się z miejsca na miejsce; kto ten kwiat zerwie, nie dozna przeciwności w życiu: wszystkie jego żądania będą natychmiast spełnione. *Rozryw-trawa* rozrywa zamki i kruszy kajdany. *Żabier-trawa* rośnie w głębinach wody, zabezpiecza od pożarów, uczy zgadywać przyszłość. *Sen-trawa* usypia każdego. Jednym słowem w drzewach, roślinach i „*trawach*” mieści się wiadomość złego i dobrego, wszelka moc, wszelka wiedza, wszelka siła. Za ich pomocą można wszystko posiadać, o wszystkiem wiedzieć, przeciw wszystkiemu się zabezpieczyć, wszystkiego dokonać. Ale osiąść te trawy trudno; sposoby ku temu wiedzą tylko znachory i czarownice”. Wielkiem iest iednak rozczarowanie Redakcyi, gdyż Nowicki za źródło wiedzy swej podaje... cytowany tu tomik III *Szlachcica Zawalni*. Por. W. Nowicki, *Studyum nad wierzeniami i wyobrażeniami ludu*, „Biblioteka Warszawska” 1873, T. 4, Warszawa 1873, s. 108. Więcej nieco dowiedzieć się można na podstawie oryginalnych studyów mitograficznych sławiano-krewickich: nazwa «żabier trawa» wiązać się może etymologicznie z dialektalnymi nazwami poziewnika (*Galeopsis L.* – błrs. жабер, жабрэй, зябер) – chwastu o skądinąd leczniczych właściwościach. Odnotować można także możliwe związki z innymi roślinami o nazwach podobnych lub o podobnej etymologii: жабрэц (*Euphrasia L.* – świetlik), жббур, жббнік (*Lemna L.* – rzęsa), жббер, жббор, жббере (*Hydrocharis morsus-ranae L.* – żabiściek), жббернік (*Myosotis scorpioides L.* – niezapominajka błotna *alias* niezabudka), жабёрка (*Cuscuta L.* – kaniańka). Nie wyklucza się także etymologicznych związków z litewskimi wyrazami *žiburys* (światło), *žaiuoti* (rozjaśniać), *žaibas* (piorun) o wyraźnej analogii brzmieniowej i wspólnym polu semantycznym związanym ze światłem i blaskiem (co w opowiadaniu odgrywa istotną rolę). Por. <http://mifijslavyan.ru/stories2/544.htm> [dostęp: 12 lipca 2017 r.] oraz http://www.nlr.ru/md/mpro/barszczewski/zavalnia/28_zabierherb.html#p01 [dostęp: 12 lipca 2017 r.].

– Przyłóż do skroni trawę Żabier, w tym młodym wieku spadnie z oczu zasłona utkana z pięknych kolorów, która teraz pokrywa przyszłość.

– Chciałbym mieć tę trawę.

– Jesteś ciekawy, ale czy masz tyle odwagi? rzekł Szyłko.

– Powiedz gdzie rośnie, dojdę tam o północy, wśród dzikich zwierząt.

– Idź tam, gdzie widzisz z lewej strony dwie góry piaszczyste, a w dole na mszystej nizinie rozsiane drobne brzozy i krzaki wierzbowe. Brzeg jeziora pokryty gęstą trzcina, a na tym miejscu, skąd zaczyna się odkryta jasna przestrzeń, obaczysz pał wbity: starczy nad wodą jakby maszt, rybacy znak ten wzniesli na jeziorze, aby nikt, blisko miejsca tego nie łowił ryb, gdyż zawsze sieć bywa porznięta, jakby nożem, jeśli trafia na to miejsce.

W tej głębinie sterczą ogromne ostre kamienie, a pośród tych jasna jak gwiazda świeci się pod wodą trawa Żabier. Duch^(*) Faron tam założył mieszkanie swoje, polubił to ziółko. Kiedy cicha pogoda i jasne południowo słońce świeci na niebie, wtenczas on samotny w głębinie, siedzi wsparłszy się prawą ręką na dzikim kamieniu i poglądając na jasną trawę Żabier, zasypia w czarujących widziadłach przyszłości.

O zachodzie słońca ten duch pokrywa Żabier mocną siecią z roślin, które tam nakształt chmielu splotły się około dzikich kamieni, tak, żeby ryby pływając blisko i zburzone wody, nie mogły zachwiać jej listków. Sam zaś wynurza się z jeziora, na wodnych tumanach wypływa w pole, zwiedza doliny i brzegi lasu.

Jutro więc, jeśli obłoki nie zaćmią słońca, wody będą spokojne, jak szyba szklanna. Podczas samego upału korzystaj z czasu, wstąp do jeziora i idź pod wodą do mieszkania ducha Farona; on będzie spać wsparty na kamieniu, a trawa Żabier odkryta świecić się będzie przed słońcem. Zerwij listek, lecz niepowracaj nazad, bo trzeba przejść całe jezioro. Na drugim brzegu przyłożywszy raz trawę Żabier do skroni, prędko obaczysz dziwy i dowiesz się oprzyszości.

– Czyż jestem rybą, rzekł Adolf, abym tak długo będąc pod wodą, mógł przejść całe jezioro?

Miej to w ustach i nic ci złego nie będzie. – To mówiąc Szyłko dał mu cząstkę kory z jakiegoś drzewa.

(*) Jeden z ósmiu duchów mający wpływ na ludzi. [Przyp. Autora.]

W innym miejscu Barszczewski w przypisie wymienia imiona wszystkich ośmiu złych duchów sprowadzających choroby na ludzi, są to: Jaron, Iron, Kitron, Nikitron, Faron, Farazon, Lidon, Stolidon. Pisarz stawia tam też tezę o zapożyczeniu przesądu tego przez Białorusinów z kultury Romskiej. Por. J. Barszczewski, *Powieść siódma. Duchy ogniste*, [w:] tegoż, *Szlachcie Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach przez Jana Barszczewskiego. Tomik drugi*, Petersburg 1845, s. 91. [Przyp. red.]

Samo południe. Adolf coraz dalej od brzegu pogrązał się w wodach, наконец znikł zupełnie. Idąc krainą niemych i zimnych stworzeń, spotykał stógłowe, stónogie i przezrocyste dziwne istoty, które obudzały się z odrętwienia, rozwijały w górę ramiona i znowu zasypiały na dnie. Gdy się przybliżył do mieszkania ducha, obaczył trawę Żabier. Jasne światło rzucały jój listki, jak kryształ przed słońcem, a duch Faron pokryty zieloną barwą, jak krzak ogromnej wodnej rośliny, spoczywał wsparty na kamieniu. Nad nim i nad trawą Żabier w tysiącnych niewyraźnych formach snuły się wodne istoty. Adolf oderwał listek i nie przerywając snu ducha, zostawił to miejsce i dalej poszedł.

Wynurzył się z wody, wzmocnił się lekkim powietrzem, wyszedł na drugi brzeg jeziora, odpoczął na zielonej łące i przyłożywszy do skroni zimny listek trawy Żabier, wnet poczuł w sobie zmianę i przed oczyma jego zjawily się w polu i po górach zupełnie inne widoki, zdziwił się. Tam na wzgórkach w pośród brzoź stał kościółek murowany, – teraz drzew tych pnie tylko starczą z ziemi, kościół bez drzwi i bez dachu, obraca się w ruiny. Tam była wieś – teraz puste miejsce, dwie stare tylko zostały grusze, które niedawno widział w ogrodzie. Tu przy nim blisko bujne niegdyś dojrzewało żyto, – teraz ta niwa dziką pokryta trawą, jak gdyby od lat kilku nie pracował oracz na tej ziemi.

Trwoga przenikła jego serce; oddalił się od jeziora, i szedł dalej opatrzeć okolice, które przed kilku dniami zwiedzał ze strzelbą na plecach, i wszędzie postrzegł wielkie odmiany. Zabrnął daleko; zapomniał która droga prowadzi do domu, a już słońce było nisko. Idąc prędkim krokiem poglądał, czy nie spotka gdzie mieszkania ludzkiego, aby mógł odpocząć, przenocować, poznać położenie miejsca i w jakie zabłąkał się strony.

Kiedy dzień już gasnął i gęsta mgła padła na doliny, Adolf przyszedł do wsi zupełnie jemu nieznaną. Przy jednym domu brzmiała muzyka, skrzypak i dudarz grali wesoły taniec, a kilku młodych ludzi płaśało pod odkrytym niebem. Adolf stanął blisko, patrzył na tańczących. W tym posłyszał jak kilku nieznajomych ludzi lat podeszłych, tak rozmawiali przy nim między sobą.

– Czy nie wstyd im tańcować? rzekł piérwszy, – teraz tak smutne czasy, wszędzie ubóstwo.

– Czyż sądzisz, że oni mają cokolwiek uczucia? odpowiedział drugi. Mówią niekiedy dobrze, a postępują zupełnie inaczej, niepamiętają, że to kara boska.

Spotkanie to tak przykre wrażenie zrobiło na Adolfie, iż nie mógł do nich słowa przemówić. Zostawił to miejsce, minął wszystkie domy i w końcu wsi zanocował w karczmie.

O wschodzie słońca przygotował się do podróży, opowiedział gospodarzowi miejsce swego mieszkania i pytał go jaką drogą mógłby powrócić do swego domu, lecz ten mu odpowiedział: – Piérwszy raz o tych stronach słyszę, musisz Pan mieszkać gdzieś daleko od nas.

Zdziwiony Adolf chciał dowiedzieć się od innych mieszkańców wsi i od wszystkich podobną miał odpowiedź; przygotował się więc do dalekiej podróży, kupił pokarmu na dni kilka i z tłumokiem na plecach poszedł dalej, zwracając ciągle ku południowym stronom.

Zmiana pogody. Zagrzmiało niebo i Adolf obaczył za sobą czarne chmury, wiatr powstał, niewidział blisko przy drodze ludzkiego mieszkania, śpieszył do gęstwiny drzew, aby choć pod namiotem gałęzistych jedlin skryć się od ulewy.

Tam obaczył jakiegoś starca, siedział on na pniu spruchniałym, nad nim szumiały sosny, i z czoła wiatr zwiewał białe włosy; zbliżył się i wpatrzywszy się dobrze, poznał cygana Szyłkę. Starzec wstał z miejsca i kłaniając się, rzekł: – Dzień dobry Panie Adolfie!

– Ach! toż Szyłko? Ledwie poznałem ciebie. Cóż to znaczy, że tak prędko postarzałeś? Przed kilku dniami widziałem, nie było jeszcze siwizny na głowie, a teraz włosy białe jak mléko.

– Nie Panie Adolfie, nie przed kilku dniami. Już przeszło więcej dziesięciu lat, jak mię widziałeś. Powiedz-że paniczu w które idziesz strony?

– Nie wiem gdzie mój dóm, gdzie teraz jestem, dokąd prowadzi ta droga. I niebo skrywa się w chmurach, burza wisi nad głową.

– Nie prędko zaświeci tak piękna pogoda, jak była wtenczas, kiedy opowiadałam o trawie Żabier i o mieszkaniu ducha Farona. – Dóm Pana daleko, znajomi i przyjaciele już imie Adolfa rzadko wspominają, sądząc, że dawno pożegnał się z tym światem.

– Powiédz-że mi Szyłko, jaką drogą mam powracać do domu.

– Przechodząc ten las dziki, spotkasz trzy drogi. Z lewój i z prawój strony szerokie szlaki, a między tymi wązka i mało udeptana ścieżka, ciągnie się prosto przez kamieniste pole i ciemne bory. Nie lękaj się Pan iść dalej po téj wązkiej ścieżce, zostaw szerokie drogi po lewej i po i po [sic! – G&K] prawój stronie, opowiem co spotykają ludzie, którzy jadą i idą tam, chcąc mieć wygodną podróz.

Z lewój strony cudowne widoki zachwycają oko. Pagórki pokryte piękną zieloną barwą, na drzewach dojrzewają słodkie owoce, łąki usiane wonnym kwiatem, jeziora spokojne i jasne, jak zwierciadła, rysują się w wodach obłoki i drzewa rosnące na brzegu, mruczą strumyki czyste jak kryształ i szumią listki w pięknych gajach od powiewu łagodnego powietrza.

Lecz tam po łąkach i w gajach, przechadzają się rusalki, na głowach piękne z bławatków wianki, ich usta koralowe, oczy jasne, długie włosy spadają na ramiona, uprzejmie spotykają przychodniów, inne z nich lekkomyślne, zawsze wesołe, tańczą i śpiewają wabiąc ku sobie, śmiesząc żartobliwą rozmową, wprowadzają do ciemnych lasów, gdzie zabłąkawszy się nieszczęśliwy podróżny, nigdy nie trafi na drogę. Inne posępne, w oczach melancholja, uczucie w słowach, tkliwe ich pieśni jak strzała ranią serce, pogrążają myśli w smutku i temi czarami doprowadziwszy do rozpacz, uciekają precz same.

Z prawej strony; – wysokie góry, a na tych górach wspaniałe zamki, tam wiele złota i srebra, gospodarze tych gmachów gardzą ubóstwem i cierpieniem, lecz i sami cierpią, gdyż o północy w ich salonach tańczące szkielety okropnym przerażają strachem i gaszą cały blask okazałości. – Żegnam więc Pana, nie mogę mu towarzyszyć, albowiem idziem w przeciwną stronę. – To rzekłszy Szyłko, włożył na siebie tłumok i poszedł powolnym krokiem.

Adolf wchodzi do lasu: dzień był posępny, wiatr szumiał w gęstych gałęziach, on zamyślony wspomniawszy czas dawny, który się jemu zdawał dniem wczorajszym, dobył listek trawy Żabier, który niósł przy sobie zawinięty w papierze, dziwił się nie pojętej sile tego ziółka, żałował, że odważył się iść w podwodne kraje do mieszkania ducha Farona, widział do jakiego stanu doprowadziło go badanie o przyszłości, schował znowu swój listek westchnął i poszedł dalej.

Przyszedł na to miejsce o którym opowiadał Szyłko i zostawił dwie szerokie drogi po prawej i po lewej stronie, sam poszedł wąską ścieżką przez kamieniste pola i ciemne bory.

Szedł samotny, nie miał do kogo słowa przemówić. Rzadki człowiek odważa się iść przez to miejsce; widzi tylko jak zwierz dziki spłoszony skrywa się do gęstwiny, słyszy tylko stukanie dzięciołów na suchych sosnach i krzyki sojek.

Wieczór zaćmił powietrze. Zmordowany całodzienną podróżą, Adolf położył się na wzdórku i wsparłszy głowę na kamieniu, zasnął. Sen był mocny, lecz krótki; ledwo ranna jutrzeńka błysła na niebie, śpieszył aby gdziekolwiek napotkać mieszkanie ludzkie i przenocować pod dachem.

Idąc dalej, wstąpił na górę, lecz i z tamtąd nikogo niepostrzegł z ludzi, dym tylko gęsty podnosił się jak mgła niedaleko za brzozowym lasem. Ledwo się zbliżył ku temu

miejscu, jakaś kobieta wyszła z gaju wysokiej urody, w białej sukni, twarz zalana łzami i trzymając w ręku miecz, zastanowiła się przy drodze².

.....

.....



Edmund Dulac, *Mermaid Seeks Witches Potion*, do ilustracja do *Małej syrenki* Hansa Christiana Andersena (1911)

² W taki sposób urywa się baśniowa część opowiadania w oryginale – zawieszenie głosu w tym właśnie miejscu nie jest decyzją Redakcyi, lecz Autora, który tak oto podstępnie pozostawia nas niesytymi opowieści. W perspektywie całości zbioru to narracyjne zerwanie *Powieści jedynastej* nie przydarza się jednak w miejscu przypadkowym. W symbolice *Zawalni* zapłakana kobieta w bieli oznacza melancholię i rozpacz Białej Rusi... Fabuła *Żabier trawy* wraz z pojawieniem się „płaczki” – tego *locus communis* całego zbioru – powraca nieyako do źródeł wszystkich fabuł cyklu: poczucia zagrożenia, rozpacz, braku nadziei (por. uwagi na ten temat niżej).

* * *

Dopiero w ostatnich latach XVII stulecia język ruski (*alias* starobiałoruski) został zastąpiony przez polszczyznę w roli języka urzędowego Wielkiego Xięstwa Litewskiego. Wojna z Rosją z lat 1654-1667 zrównała z ziemią ogromne połacie WXL-u, żniwo śmierci sięgnęło około pięćdziesięciu procent populacji Litwy. Dewastacja miast, ośrodków kultury i sieci edukacyjnej w tym okresie przyczyniła się do katastrofy ruskojęzycznych elit Wielkiego Księstwa. Znalazło to wyraz także w coraz bardziej konsekwentnej polonizacji żywiołu szlacheckiego – przedstawiciele administracji zarzucili, by wkrótce zapomnieć – język trzech *Statutów Litewskich*, *Metryki Litewskiej*, korespondencji dyplomatycznej, aktów prawnych i wyroków sądowych. Literacki język ruski – ten sam, w którym już w roku 1517 ukazał się drukiem *Psalterz* (*Псалтыр*) Franciszka Skaryny (Францішка Скарыны) i którym posługiwał się był w piśmie czasami Symeon Połocki (Сімяон Полацкі) – zamarł na blisko dwa stulecia, by zrodzić się od nowa z regionalnych dialektów i wiejskich gwar pod piórem najpierw entuzjastów-ludomanów epoki romantycznej, potem ojców białoruskiego odrodzenia narodowego.

Pośród tych pierwszych – poetów, etnografów-amatorów, folklorystów, przedstawicieli drobnej białorusko-litewskiej szlachty piszących po polsku lub w swej twórczości nieśmiało jeszcze dwujęzycznych – wymienia się najczęściej Jana Czeczota (Яна Чачота), jako autora *Piosnek wieśniaczych znad Niemna i Dźwiny...*, Wincentego Dunina-Marcinkiewicza (Вінцэнта Дуніна-Марцінкевіча), Aleksandra Rypińskiego (Аляксандра Рыпінскага), Tadeusza Ładę-Zabłockiego (Тадэвуша Ладу-Заблоцкага), Ignacego Chodźkę (Ігната Ходзьку), Władysława Syrokomlę (Ўладзіслава Сыракомлю) i wreszcie Jana Barszczewskiego (Яна Баршчэўскага). Tradycja białoruska każe zresztą nieodmiennie przywołać na pierwszym miejscu tego szeregu nazwisko Adama Mickiewicza (Адама Міцкевіча)³.

Jan Barszczewski urodził się w 1790 lub 1794 roku w Murahach⁴ (Мурahi), nad jeziorem Nieszczerdo⁵ (Нешчарда) na Połoczczyźnie. Podawał się za szlachcica i syna grekokatolickiego duchownego. Ukończył kolegium jezuickie w Połocku. Żył z guwernerki,

³ Por. też np.: G. Korbut, *Białoruszczyzna w języku Mickiewicza*, [w:] tegoż, *Szkice i drobiazgi historyczno-literackie*, Warszawa 1935.

⁴ Por. *Murahi*, [hasło w:] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski i in., t. XV, cz. 2, s. 361.

⁵ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego...* podaje nazwę w brzmieniu identycznym z oryginałem białoruskim: „Nieszczarda”, por. *Witebsk*, [hasło w:] *Słownik geograficzny...*, t. XIII, s. 645.

później z prywatnego nauczania w Petersburgu, gdzie skądinąd poznał Mickiewicza i Tarasa Szewczenkę⁶. W latach 1840–1844 wydawał tam pismo „Niezabudka”⁷ – rodzaj prenumerowanego almanachu poetyckiego. Podróżował nieco po Europie. W 1847 roku osiadł w majątku Rzewuskich w Cudnowie na Żytomierszczyźnie, gdzie zmarł cztery lata później. Pozostawił po sobie kilka polskich ballad (drukowanych w *Niezabudce*), kilka wierszy po białorusku, zbiór *Proza i wiersze* wydany w 1849 roku u Teofila Glücksberga w Kijowie⁸. Najważniejszym jego dokonaniem pozostaje jednak czterotomowy cykl nowel fantastycznych *Szlachcic Zawalnia, czyli Białoruś w fantastycznych opowiadaniach* (t. 1 – Petersburg 1844, t. 2-3 – Petersburg 1845, t. 4 – Petersburg 1846)⁹.

Zbiór inspirowanych głównie białoruskim folklorem opowieści niesamowitych ujęty jest w prostą ramę narracyjną – w domu szlachcica Zawalni goście przy kominię dzielą się historiami. Nie sposób nie spostrzec, że pierwszy tom *Zawalni* ukazał się w tym samym roku co *Pamiętniki kwestarza Ignacego Chodźki* i raptem pięć lat po pierwszym wydaniu *Pamiętek Soplicy* Henryka Rzewuskiego. Nie miejsce tu jednak na szczegółowe analizy ewentualnych pokrewieństw z formującym się właśnie literackim wcieleniem gawędy szlacheckiej. Wypada poświęcić za to choć dwa słowa fantastyce Barszczewskiego [...]. Otóż w *Zawalni* rodzi się ona poniekąd z dwóch źródeł po części odrębnych. Pierwsze zostało tu już przywołane – są nią właściwe epoce fascynacje folklorem jako „arką przymierza między dawnymi i młodszymi laty”. To tradycja Wilhelma i Jakuba Grimmów, ich *Kinder- und Hausmärchen* z lat 1812-1815. Z głębokich pokładów ludowej baśni – na poły cytowanej, na poły literacko przetworzonej – przeziera archaiczne oblicze religii przedchrześcijańskiej i jej mitu. Mitu – dodajmy – w postaci szczególnej, bo nieniosącej żadnych pierwiastków konsolacji: specyfiką baśni białoruskiej, przynajmniej w formie zaanektowanej przez autora *Zawalni*, jest głęboki metafizyczny pesymizm, wiara we „wszechstronność wszechobecnego zła”¹⁰.

⁶ Por. *Polska nowela fantastyczna*, t. I, *Ja gorę*, wyb. J. Tuwim, Warszawa 1983, s. 245; o znajomości z Mickiewiczem – por. M. Janion, „*Szkoła białoruska*” w *poezji polskiej*, [w:] tejsze, *Projekt krytyki fantazmatycznej. Szkice o egzystencjach ludzi i duchów*, Warszawa 1991, s. 97.

⁷ Por. M. Ingot, *Polskie czasopisma literackie z ziem litewsko-ruskich w latach 1832-1851*, Warszawa 1966, s. 83-91. Faksymile czterech spośród pięciu wydanych tomów „Niezabudki” znaleźć można w Repozytorium Cyfrowym Instytutów Naukowych, pod adresem: <http://www.rcin.org.pl/dlibra/publication?id=6532&from=pubindex&dirids=71&tab=1&lp=123> [dostęp: 14 lipca 2017 r.]

⁸ Por. K. Estreicher: *Bibliografia polska*, Cz. I, *Stolecie XIX*, t. 1, Kraków 1870, s. 70. Faksymile z wydania II (*Bibliografia polska XIX stulecia*, wyd. 2, T. 2, *Litera B*, red. K. Estreicher [jun.], Kraków 1961, s. 98) dostępne na stronach Elektronicznej Bazy Bibliografii Estreichera Centrum Badawczego Bibliografii Polskiej Estreicherów przy UJ: <http://www.estreicher.uj.edu.pl/xixwieku/indeks/wpis/?id=75368&offset=0&index=1> [dostęp: 14 lipca 2017 r.]. Faksymile tomu Barszczewskiego w serwisie Polona: <https://polona.pl/item/217721/2/> [dostęp: 14 lipca 2017 r.].

⁹ Faksymile w serwisie Polona, pod adresami odpowiednio: <https://polona.pl/item/470505/4/>; <https://polona.pl/item/470785/1/>; <https://polona.pl/item/471010/1/>; <https://polona.pl/item/471047/1/> [dostęp: 14 lipca 2017 r.].

¹⁰ M. Janion, dz. cyt., s. 105.

Pisze o Barszczewskim Maria Janion: „Górowały w nim, jak i w folklorze białoruskim, fantazmaty panowania nieszczęścia i zła”¹¹, jego Białoruś to ziemia „cierpienia i melancholii”¹², gdzie „wszystkie żywioły, zwłaszcza wody i powietrza przepelniają złowrogie demony”¹³. „Oniryczność wyobraźni ludowej – konkluduje Janion – pogrążająca się wręcz w fantazmatycznym transie okropności, została przez Barszczewskiego bardzo dobrze uchwycona”¹⁴.

Drugi nurt inspiracji pisarza to z pewnością (doskonale się w wymiarze grozy z baśnią białoruską spajająca) niesamowitość romantyczna. Nie przypadkiem Romuald Podbereski we wstępie do I tomu *Zawalni* czyni wzmiankę o „białoruskim hofmanizmie”¹⁵, a Marcin Lul ostatnimi czasy wskazuje na pewną totalność „romantycznego stereotypu” organizującą zbiór¹⁶. Badacz ten – poddając oglądowi „białoruskie monstra” Barszczewskiego (podobnie jak Janion, która pisze o „niewygodzie egzystencjalnej” bohaterów opowiadań – także upiorów i wilkołaków¹⁷) podkreśla wreszcie jeszcze jeden istotny rys cyklu. Chodzi o paraboliczny wymiar melancholijno-fantasmagorycznej wyobraźni Barszczewskiego: konsekwentnie kodowaną w groźących idyllicznej ojcowiznie figurach ludowo-literackich potworów historiozofię klęski (inspirowaną katastrofą napoleońską 1812 roku)¹⁸.

Barszczewskiego próby „szukania schronienia” w opowieści, ewokującej swoiście utopijne obrazy Białorusi zbratanej językowo i – nade wszystko – stanowo, nie trafiły na podatny grunt, skutkiem „rozdwojenia adresu odbiorczego”. Warstwa ideologiczna skryta w paraboli rozminęła się z wrażliwością czytającej, spolonizowanej i konserwującej się w oparach mesjanizmu, publiczności szlacheckiej. Wciąż niepiśmienny chłop musiał czekać jeszcze na wyzwolenie spod jarzma pańszczyzny i kolonizacyjnego wpływu kultury polskiej. Niemniej – to właśnie białoruska tożsamość narodowa obrała sobie polskojęzyczną twórczość

¹¹ Tamże, s. 100.

¹² Tamże, s. 99.

¹³ Tamże, s. 105. W ramach anegdoty przypomnieć można, że także trzeźwy Wincenty Pol w *Pieśni o ziemi naszej* zaleca podczas jazdy przez pińskie błota zacierać ślady iglastą gałęzią, a opuszczając je – „się nie obzierać, / By ci czego bies nie wlepił”...

¹⁴ M. Janion, s. 106.

¹⁵ Por. R. Podbereski, *Białoruś i Jan Barszczewski*, [w:] J. Barszczewski, *Szlachcic Zawalnia...*, t. I, Petersburg 1844, s. XXXVI. O hoffmannowskim rysie prozy autora *Zawalni* także: I. Chrapowicki, *Rzut oka na poezję ludu białoruskiego*, „Rubon”, t. V, Wilno 1845, 56 (Repozytorium Cyfrowe Instytutów Naukowych: <http://rcin.org.pl/dlibra/docmetadata?id=7667&from=publication> [dostęp: 14 lipca 2017 r.]) oraz M. Janion, dz. cyt., s. 104 („ten Hoffmann polsko-białoruskiego pogranicza”). Badaczka pisze także: „Białoruś w fantastyce Barszczewskiego, ta melancholijna kraina przerażenia i cierpienia, jest w równym stopniu tworem miejscowego folkloru, jak romantyki fantastycznej” (tamże, s. 108).

¹⁶ Por. M. Lul, *Białoruskie monstra w domu szlachcica Zawalni (z Sokratem Janowiczem w tle)*, [w:] *Sokrat Janowicz. Pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawickiej-Mierzyńskiej, D. Zawadzkiej, Białystok 2014, s. 42.

¹⁷ M. Janion, dz. cyt., s. 107.

¹⁸ Por. M. Lul, dz. cyt., s. 38.

Barszczewskiego za jeden z formacyjnych emblematów¹⁹. W tradycji polskiej pisarz pozostał natomiast nie całkiem zapomnianym klasykiem romantycznej fantastyki – do swego klasycznego zbioru *Polska nowela fantastyczna* (pierwodruk: Warszawa 1949) włączył go Julian Tuwim.

Domykając ten krótki szkic, przywołajmy jeszcze raz Janion, której analizy wskazują na pewien wciąż aktualny (przynajmniej w perspektywie antropologicznej, kulturowej i politycznej lektury fantastyki) rys *Szlachcica Zawalni*. „Skazki” Barszczewskiego „Objawiają [...] w swoistej formie świadomość upadku i wiedzę o kryzysie egzystencjalnym ogarniającym jednostki, a nawet w pewnych okresach całe zbiorowości”²⁰. W dobie społeczno-politycznego kataklizmu i szerzącej się w życiu publicznym likantropii do edycji wybraliśmy jednak fragment charakteryzujący się po prostu urodą – między innymi fantasmagorycznego opisu dziedzin podwodnych.

Zgodnie z tradycją, ani Gadejka, ani Kurklys nie zdecydowali się na ingerencję w egzotyczną ortografię i interpunkcję oryginału. Przedłożony fragment wiernie w tej mierze naśladuje krasę pierwodruku.

Gadejka i Kurklys

Posłowie do *Żabier trawy* Jana Barszczewskiego jest przedrukiem z Gdańskiego Czasopisma Humanistycznego „Jednak Książki” (2017, nr 8), poczynionem bez zgody Redakcji „JK”, ale z chętnym przyzwoleniem Autorów, JPanów Hieronima Gadeyki i Atanazego Kurklysa, za które niniejszem nyszerdeczniey dziękuujemy.

¹⁹ Por. tamże, s. 43-44. Por też: P. Зямкевіч. *Ян Баршчэўскі, першы беларускі пісьменьнік XIX стагоддзя*, Вільня 1911.

²⁰ M. Janion, dz. cyt., s. 108.



Edmund Dulac, *Merman King*, ilustracja do *Małej syrenki* Hansa Christiana Andersena (1911)



NIACZYSCIKI

BIALORUSKIE POTWORY

Jeśli wierzyć znawcom białoruskiego folkloru, lasy, jeziora, brzegi rzek i ruiny starych zamczysk Białorusi aż roją się od rozmaitych biesów, straszydeł, pokrak i dusiołków. Skądinąd – czemu innemu niby dawał świadectwo Mickiewicz w *Balladach i romansach*?

Нячысцікі / niaczysciki (nieczyściaki? 😊) to słowo odpowiadające naszym określeniom demona czy złego ducha. Niaczysciki czają się w oczeretach, pośród tataraku, wynurzają żabie głowy spomiędzy lilii wodnych, ni stąd, ni z owąd dosiadają się do puszczańskich ognisk, skrobą po nocach w szyby, uwodzicielskimi światłami wodzą nieuważnych na manowce, topią w moczarach lub duszą powoli śpiących, siadając im na piersi. Obraza boska, krótko mówiąc. I – oczywiście – niewyczerpany zasób inspiracji dla wyobraźni: czy tej bardziej zainteresowanej *fantasy* czy skłaniającej się ku *weird fiction* lub horrorowi.

W roku 2021 białoruski artysta Артур Басак / Artur Basak zainicjował projekt „Беларускія Нячысцікі” / „Belarusian Monsters”. Rozwijając swoją fascynację folklorem tworzy on portrety kolejnych poczwar – bohaterek tradycyjnych wierzeń. Ilustracje swe publikuje na stronie internetowej oraz na profilu instagramowym projektu. Owocem przedsięwzięcia jest także wydany w roku 2022 pierwszy artbook Basaka „Беларускія Нячысцікі: Лясныя” („Białoruskija Niaczysciki: Liasnyja” – „Białoruskie demony. Stwory leśne”). Z samego tytułu wynika, że w planach kolejne tomy, poświęcone dalszym kategoriom upiorów.

Poniżej prezentujemy kilka z ilustracji, wybranych spośród ponad dwustu dotychczas powstałych w ramach projektu.

Strona internetowa Artura Basaka:

<https://arturbasak.art/#/>

Profil IG belarusian_monsters:

https://www.instagram.com/belarusian_monsters/





belarusian_monsters • Obserwuj
Łuniniec

belarusian_monsters Марня, Мара, Змора - у беларускім фальклоры злы дух ці прывід неяснага выгляду, які чымсьці падобны на жанчыну з кароткімі, але вялікімі нагамі. Часцей за ўсё Марня чапляецца да людзей ноччу і душыць іх у сне.

gw Marnia, Mara, Zmora are an evil spirit or a ghost of an obscure appearance in Belarusian folklore, somewhat similar to a woman with short but large legs. Most often, Marnia clings to people at night and strangles them in their sleep.

#fantasy #fantasyart #мифы #беларусь #легендыбеларусі #legends #belarusfolklore #фольклор #belarus #art #conceptart #illustration #мифыбеларусі #легендыбеларусі #бестиарий #painting #нячысцікі

Edytowany · 20 tyg. Zobacz tłumaczenie

blue_lakes_travel Дзякую за ваш труд! Робіце вялікую справу. Бо амаль многое забыта

55 tyg. 2 р

_emma_rus вас помаш

Lubią to winner

STYCZNIA 2, 2022

Dodaj komentarz... Opublikuj

Марня (Marnia) / Мара (Mara) / Змора (Zmora)

Zły duch o nieoczywistej postaci, w pewnym stopniu podobny jednak do kobiety o krótkich, ale masywnych nogach. Najczęściej przywiera do śpiącego w nocy i dusi. Dusci na śmierć...



belarusian_monsters • Obserwuj
Ляхавічы

belarusian_monsters Яшчэ да будаўніцтва Хадкевічам фартэцыі, у Ляхавічах стаяў драўляны замак. Паводле старажытнай беларускай легенды, нейкая чарадзейная сіла ўвесь час перашкаджала будаўніцтву замка. То налятаў моцны вецер, то здараліся дрэнныя выпадкі з працоўнымі. Уначы дзорцы знайшлі недалёка ад будоўлі ў лесе паганскае капішча і ведзьму ў воўчай скуры. Пасля яе затрымання згарэла ўся нарыхтаваная для будаўніцтва драўніна. Ведзьму было вырашана пакараць смерцю. Ведзьму кінулі ў раку і ўтапілі, пасля гэтага вада ў рацэ стала назаўжды цёмнай, а саму рэчку так да гэтага часу і называюць - Ведзьма. Ведзьму і зараз часам можна пабачыць каля Патапавіцкіх Камянёў.

Even before the construction of the fortification by Yan Khadkevich, there was a wooden castle in Lyakhovichi. According to an ancient Belarusian legend, some kind of magical force always interfered with the building of the castle. Either a strong wind came up, or accidents happened to workers. At night, the sentinels found a pagan temple and a witch in a wolf's skin near the construction site in the forest. After her detention, all the wood harvested for construction burned down. The witch was to be executed. The witch was thrown into the river and drowned, after which the water in the river became forever dark, and the

Liczba polubień: 1284

MARCA 10, 2022

Dodaj komentarz...

W Lachowiczach do dziś spotkać można wiedźmę w wilczej skórze, niegdyś strażniczkę pogańskiej świątyni, zgładzoną, gdy Jan Karol Chodkiewicz wznosił miejscowy zamek.





belarusian_monsters • Obserwuj
Званец (болота)

belarusian_monsters Паралікі - у беларускай міфалогіі гэта ліхія духі, якія ў адрозненне ад іншых нячысцікаў апаноўваюць ахвяру не адразу, а падступаюцца да яе спадцішка, часам на працягу некалькіх гадоў. Часцей іх ахвярамі становяцца людзі сталага ўзросту. Дзейнічаюць паралікі гуртам, але не так як Касны, хутчэй як Паветрыкі, працуючы папераменна, а вось пры супраціўленні ахвяры - ужо разам.

Чалавек пазнае прысутнасць Паралікоў толькі тады, калі яны зжыліся з ім, і адпрэчыць іх ужо няма ніякай магчымасці. Выглядаюць гэтыя нячысцікі жудасна: каўматыя, касыя, з рознымі рукамі і чортавымі нагамі. Даймаюць галоўным чынам цела чалавека, а з ім іх ахвяраю становіцца і яго душа."

З нататкаў нячысціказнаўца Я.К.Лашкевіча

бв>>>>ENG
Paraliki - in Belarusian mythology, these are evil spirits that unlike gradu often t

Lubią to w
SIERPNIA 30, 2022

Dodaj komentarz...

Opublikuj

Paraliki (Паралікі)
Złe duchy, które, inaczej niż większość demonów, napastują człowieka nie gwałtownie, lecz stopniowo, czasem latami. Ich ofiarą padają częściej ludzie starzy. Paraliki działają zespołowo – gangami. Są kudłate, zgarbione, mają różne ręce i diabelskie nogi...



belarusian_monsters • Obserwuj
Vysokae

belarusian_monsters Жабалака, Жабалак - гэта пярэварачень з беларускага фальклору, які з'яўляецца ў выглядзе жабы. Ён мае тую ж чароўную прыроду, што і Каталак або Ваўкалак. Верагодна часцей такі праклён насылалі на дзяўчат, каб пазбавіць іх прыгажосці.

бв Žabałaka, Žabałak is a werewolf from Belarusian folklore, who appears in the form of a frog. He has the same magical nature as Katałak or Vaŭkałak, probably more often such a curse was sent to girls in order to deprive them of their natural beauty.

ру Жабалака, Жабалак - оборотень из белорусского фольклора, который предстает в образе лягушки. Он имеет ту же магическую природу, что и Котолок или Волколак. вероятно, чаще такое проклятие посылали девушкам, чтобы лишить их природной красоты.

#fantasy #fantasyart #мифы #беларусь #легендыбеларусі #legends #belarusfolklore #фольклор #belarus #art #concepart #illustration #painter Edytow

Liczba polubie
LISTOPADA 12, 2022

Dodaj komentarz...

Opublikuj

Žabałaka (Жабалака) alias Žabałak. (Жабалак)
Odmieniec, blisko spokrewniony z wilkołakiem i kotołakiem. Może nieco częściej klątwę żabołactwa rzucano na dziewczęta, by pozbawić je ich przyrodzonej urody.





belarusian_monsters • Obserwuj

Ельня

...



belarusian_monsters Кронак - гэта лакальны дэман беларускага балота Ельня. Мясныя жыхары лічаць, што Кронак нейкім чынам трапіў у наш свет з іншага вымерэння ў ноч на Купалле і ня змог вярнуцца, таму што нехта выбіў яму вочы вогнішчам. Агідная пачвара з чорнай скурай амаль без валасоў, тры метры ростам з доўгімі да зямлі рукамі. Усё цела пакрыта язвамі і нарывамаі, поўнымі чорнага слізу. Калі гэты сліз пападае на нешта жывое, напрыклад расліну або дрэва, то яно гіне. Галава Кронака быццам конскі чэрап, абцягнуты чорная скурай з плямамі валасоў і доўгімі вострымі зубамі. На галаве расце рог у якім нават пасля смерці



Liczba polubień: 1593

PAŹDZIERNIKA 14, 2021



Dodaj komentarz...

Opublikuj

Czarnoskóra, prawie bezwłosa paskuda, wzrostu trzech metrów i z łapskami do ziemi. Cała pokryta krostami i wrzodami, z których cieknie ropa, zabójcza dla wszelkiego życia. Głowę ma toto na kształt końskiej czaszki z kępkami włosów, ostrymi kłami i rogiem. Znalezienie takiego rogu nieuchronnie kończy się szaleństwem... Lokalny demon największego białoruskiego kompleksu mokradeł i bagien – Jelni (Ельня) w obwodzie witebskim. A imię jego Kronak (Кронак).

HA



proza



Arthur Rackham, *Swear to me, Hagen, my son!* (ilustracja do wydania *Zygfyda i Zmierzcju bogów* Richarda Wagnera, 1924)

Pałałeś do mnie nienawiścią. Nienawiścią tak intensywną, że pragnąłeś wymierzyć mi karę. Unosząc topór do góry spodziewałeś się triumfu, lecz po raz kolejny odniosłeś sromotną porażkę. Nie pozbyłeś się przyczyny tak wielkich nieszczęść, w zamian za to sięgnąłeś dna¹ i po dziś dzień winą za wszystko obarczasz mnie, podczas gdy odpowiedź na pytanie, kim jest prawdziwy sprawca, była zawsze tuż obok. Wystarczyło tylko spojrzeć w lustro.

Zaślepiiony w błędnym przeświadczeniu o swojej nieskazitelności nie potrafiłeś i zapewne nigdy nie będziesz potrafił dostrzec prawdy stojącej tuż przed Tobą — sam doprowadziłeś do własnego upadku. Rozsiewałeś zło, obracając każdą napotkaną rzecz w proch. Twoje dłonie są splamione krwią, a w duszy od dawna panuje mrok.



who is
the real
monster?

Sylwia Romańska

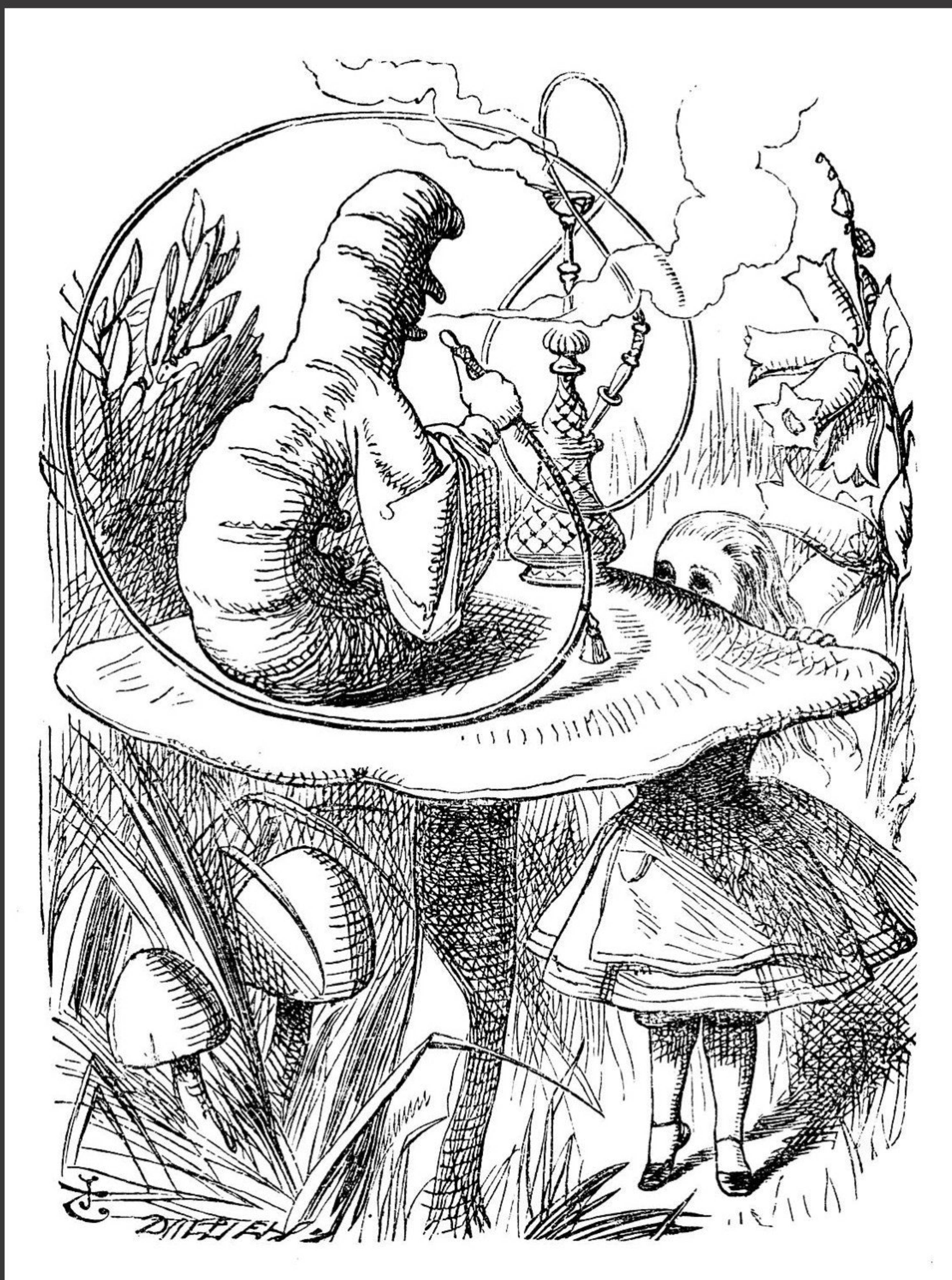
na motywach
opowiadania
Czarny kot Edgara
Allana Poe...

Czy to tak powinna wyglądać istota stworzona na wzór i podobieństwo Boga? Czy powinna uważać się za jednostkę nadrzędną? Czy powinna być tchórzem, niepotrafiącym stanąć twarzą w twarz z konsekwencjami własnych czynów? I najważniejsze - czy powinna być potworem?

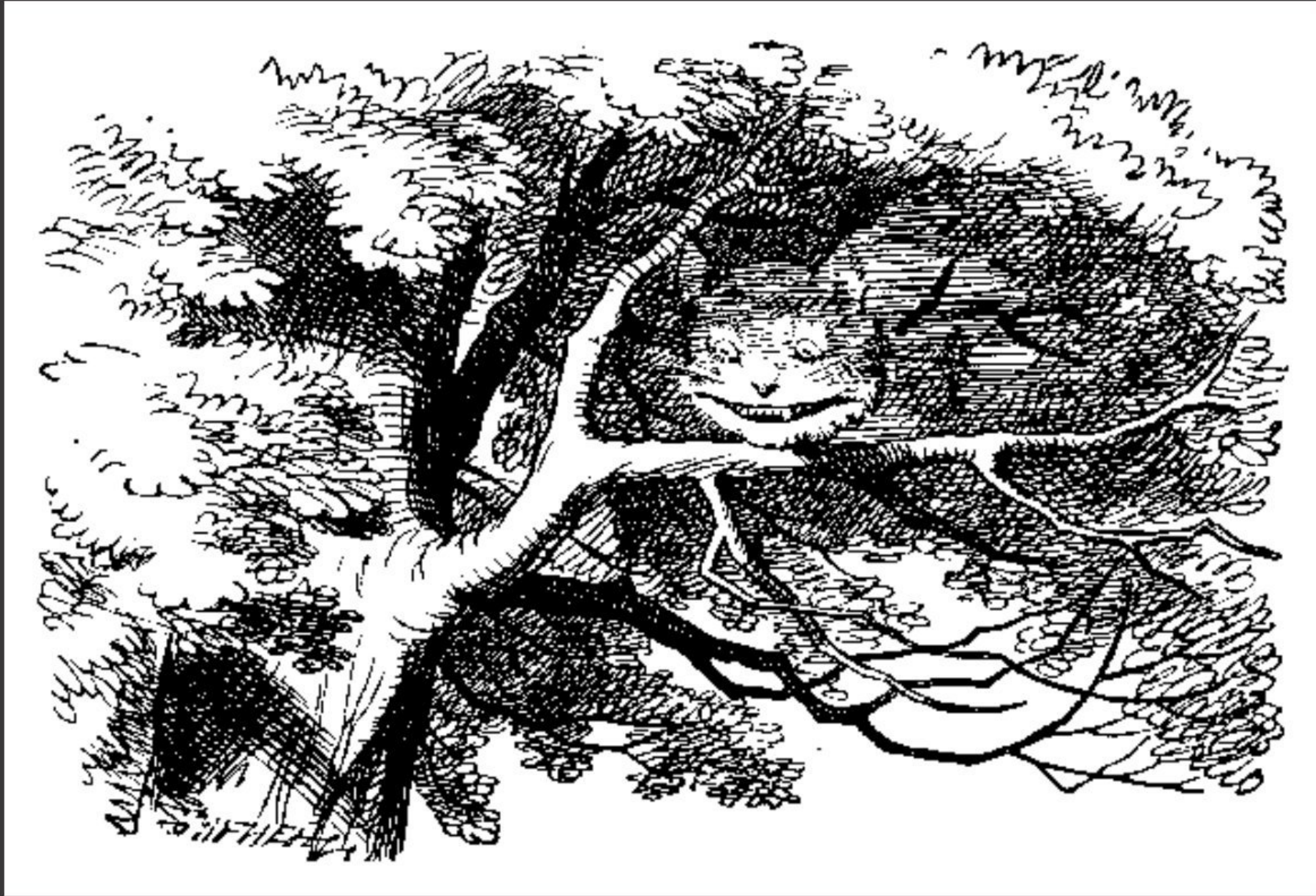
Pozbawiony wzroku² wciąż zdaję się widzieć więcej od Ciebie...

¹po nieudanej próbie zabicia kota, narrator wpada w szal i morduje swoją żonę, przez co koniec końców stacza się na samo dno.

²kot nie posiadał jednego oka



John Tenniel, *Alice meets the Caterpillar* (*Alicja spotyka Pana Gąsienicę*)
Ilustracja do książki Lewisa Carrolla, *Alice's Adventures in Wonderland* (*Przygody Alicji w Krainie Czarów*), 1865



John Tenniel, *Cheshire Cat fading to smile* [powyżej] i *Cook, Duchess, Cheshire Cat, Baby, and Alice* [poniżej]
Pierwsze wydanie *Alicji* (Macmillan, Londyn 1865)





John Tenniel, *Jabberwocky* (Dżabbersmok / Dżaibertak / Żubrowółk)
Ilustracja do książki Lewisa Carrolla *Through the Looking-Glass, and What Alice Found There* (*Alicja po drugiej stronie lustra*),
1871

Lewis Carroll
Jabberwocky

'Twas brillig, and the slithy toves
Did gyre and gimble in the wabe;
All mimsy were the borogoves,
And the mome raths outgrabe.

"Beware the Jabberwock, my son!
The jaws that bite, the claws that catch!
Beware the Jubjub bird, and shun
The frumious Bandersnatch!"

He took his vorpal sword in hand:
Long time the manxome foe he sought—
So rested he by the Tumtum tree,
And stood awhile in thought.

And as in uffish thought he stood,
The Jabberwock, with eyes of flame,
Came whiffling through the tulgey wood,
And burbled as it came!

One, two! One, two! And through and through
The vorpal blade went snicker-snack!
He left it dead, and with its head
He went galumphing back.

"And hast thou slain the Jabberwock?
Come to my arms, my beamish boy!
O frabjous day! Callooh! Callay!"
He chortled in his joy.

'Twas brillig, and the slithy toves
Did gyre and gimble in the wabe;
All mimsy were the borogoves,
And the mome raths outgrabe.

Lewis Carroll
Dżabbersmok

Było smaszno, a jaszmijskie smukwijne
Świdrokrętnie na zegwniku wężały,
Peliczaple stały smutcholijne
I zbląkinie rykoświstąkały.

Ach, Dżabbersmoka strzeż się, strzeż!
Szponów jak kły i tnących szczęk!
Drżnij, gdy nadpełga Banderzwierz
Lub Dżubdżub ptakojęk!

W dłoń ujął migbłystalny miecz,
Za swym pogromnym wrogiem mknie...
Stłumiwszy gniew, wśród Tumtum drzew
W zadumie ukrył się.

Gdy w czarsmutśleniu cichym stał,
Płomiennooki Dżabbersmok
Zagrzmudnił pośród srożnych skał,
Sapgulcząc poprzez mrok!

Raz-dwa! Raz-dwa! I ciach! I ciach!
Miecz migbłystalny świstotnie!
Łeb uciął mu, wziął i co tchu
Galumfująco mknie.

Cudobry mój; uściśnij mnie,
Gdy Dżabbersmoka ściał twój cios!
O wielny dniu! Kalej! Kalu!
Śmieselił się rad w głos.

Było smaszno, a jaszmijskie smukwijne
Świdrokrętnie na zegwniku wężały,
Peliczaple stały smutcholijne
I zbląkinie rykoświstąkały.

Przekład Macieja Słomczyńskiego według wydania:
L. Carroll, *O tym co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra*, Czytelnik, Warszawa 1972.

Różne warianty tłumaczenia wiersza (m.in. Stanisława Barańczaka, Roberta Stillerera, Antoniego Marianowicza i Bogumiły Kaniewskiej) tu:





John Tenniel, *The Walrus and the Carpenter*
(pierwsze wydanie *Alicji po drugiej stronie lustra*, Macmillan, Londyn 1871)

Więcej ilustracji Johna Tenniela do *Alicji* Lewisa Carolla odnaleźć można w Projekcie Guttenberg:



Tatiana Rzoża

Król masel

Czuł żal i wzdargę dla ludzi i świata.

On, smutny młodzieniec,
Marzyciel; marzeń dzikich potępień,
Samemu sobie zostawion za wcześnie
Wlubił się w śnienia i żyje jak we śnie.

Bo byłem ognia i szału dziecięciem,
Co kocha wszystko, lecz tylko dla siebie;
Wszystko, co kocha, stłucze i pogrzebie!

Czy widzisz to blade, wychudłe oblicze,
Wzrok dziki, pijany, tułacki?
I uśmiech szyderski, uśmiech świętokradzki,
I ruchy szatańskie, dziwne, tajemnicze?



Właśnie siedziałam na podłodze i rozmyślałam o możliwym nabawieniu się kłębuszkowego zapalenia nerek, przed czym wielokrotnie przestrzegała nasza nauczycielka biologii. Ale kogo by teraz obchodziły takie przyziemne sprawy? Oscar, te straszne stwory, które go porwały, rozstanie z Aniołem – obrazy migały mi przed oczami. Wylądowałam w więzieniu tysiące kilometrów od domu, w dodatku w świecie bliżej nieokreślonym. Rozpacz, bezsilność i wściekłość, jaką czułam, sprawiały, że z trudem mogłam złapać oddech, między jedną a drugą przerwą w szlochaniu.

Ni z tego, ni z owego poczułam ciężar na szyi. No jasne! Wisiorek od Vivianne, który w jakiś przedziwny sposób uległ przeniesieniu do fizycznego świata. Ale jak go użyć? Instyktownie

zaciśnięłam dłonie na półksiężycu i zaczęłam w myślach powtarzać: „Pomocy, proszę! Zamknęli mnie w więzieniu w katedrze, północne skrzydło. Błaaagam!”.

Po paru minutach modlitwy zaczęłam jednak tracić nadzieję. Czego oczekiwałam? Gromu z jasnego nieba? Z impetem podniosłam się z posadzki, podbiegłam do przeciwległej ściany, wzięłam pierwszy lepszy sztylet i w furii cisnęłam go w przestrzeń, celując w sam środek drewnianej tarczy nękanej w półmroku. Jak na zawołanie przypomniały mi się chłodne jesienne wieczory, gdy wspólnie z Oscarem z nudów rzucaliśmy kartami w stojącego na kredensie złotego chińskiego kota. Zawsze wygrywałam. Mało tego, później kilka razy pod rząd potrafiłam trafić w samo oko figurki. Teraz też wykonałam idealny ruch nadgarstka, włożyłam w ten rzut całą swoją wolę istoty nadprzyrodzonej, jaką od niedawna byłam, więc nawet nie zadałam sobie trudu zdobycia dowodu własnego niezaprzeczalnego talentu.

Już zabierałam się do ponownego pograżenia w otchłań smutku, gdy zrozumiałam, że coś nie gra. Nie usłyszałam charakterystycznego dźwięku ostrza uderzającego o drewno. Ani nawet innego odgłosu świadczącego, że nóż odbił się od marmurowych ścian, spadł na ziemię, cokolwiek. Jakby rozpląnął się w powietrzu. Nagle poczułam czyjś delikatny dotyk na ramieniu. Cała się spięłam i rozejrzałam pośpiesznie po pomieszczeniu, przygotowując do rychłej, zaciętej walki, ale panika opuściła mnie na chwilę przed tym, nim się odwróciłam i stanęłam oko w oko z nieznanym.

– Ty jesteś Faith? – zapytał nieco nerwowym głosem.

– Tak. A ty jesteś Axel?

– Tak.

Rozpoznałam go praktycznie od razu. Podobno jedna rzecz jest gorsza, niż to kiedy o tobie mówią, mianowicie – kiedy tego nie robią. Jego czyny, jak i on sam przeszły już do legendy. Ludzie, a właściwie pół-aniółowie rozprawiali o nim cały czas, a z plotek powstawały różne głupoty. Niezmiennie jednak go podziwiali, bali się go lub mu zazdrościli. Albo wszystko naraz. Niewielu bowiem mogło poszczycić się znajomością z tak ważną osobą. Dopiero od Vivianne dowiedziałam się, że jest niezastąpionym przyjacielem, na którego zawsze można liczyć. Być może w innych okolicznościach zwróciłabym też uwagę, że jest ponadprzeciętnie przystojny, ale nie miałam teraz do tego głowy. Na pewno rzucały się w oczy jego włosy – jasna burza loków łagodząca ostre rysy twarzy i nadająca mu wygląd niewinnego aniołka. Uświadomiłam sobie, że milczę przez dłuższy czas, a cisza staje się niezręczna.

– Vivianne mi o tobie opowiadała – mruknęłam. – A ty skąd mnie znasz?

No właśnie. Skąd?

– Też przez Vivianne.

Aha. Dobrze wiedzieć. Tyle że Vivianne mówiła jakoby jej przyjaciel znajdował się mile stąd. Podobno miał prowadzić koczowniczy tryb życia. A tu proszę. Czyżby potrafił się teleportować? Szczerze mówiąc, nie zdziwiłoby mnie to.

– Nie jesteś włóczęgą? – wypaliłam, spoglądając na twarz, na której wykwił radosny uśmiech.

– Jestem. Ale mam urlop. Urlop od włóczenia się. Gdy ktoś mnie potrzebuje, zjawiam się.

– Szlachetnie. Skąd pomysł, że ja cię potrzebuję?

Moje pytanie rozbrzmiało głucho wśród marmurowych ścian. Odchyliłam się parę kroków do tyłu, oparłam o zimną powierzchnię i spojrzałam w oczy swemu rzekomemu wybawcy. Jego tęczy miały barwę jasnego błękitu nieba w upalne letnie dni, kiedy to nie myśli się o tym, co trzeba zrobić jutro, ani co bezpowrotnie utonęło w oceanie czasu, lecz właśnie dryfuje się z radością w chwili obecnej, chłonąc ją całkowicie, zanurzając się w jedynym skarbie, jaki rzeczywiście posiadamy – terażniejszości.

Kontynuowałam oględziny, leniwie przesuając wzrok po wydatnych kościach policzkowych i mocno zarysowanej linii żuchwy. Nienaturalnie śniada karnacja w zestawieniu ze skandynawskim typem urody wskazywała, że Axel przez znaczną część czasu wystawiał skórę na działanie południowego słońca, prawdopodobnie wylegając się gdzieś na Bali. Choć samo leżenie nie zapewniłoby mu tak okazałych mięśni, które „skromnie” ukrył pod obcisłą kurtką. Był ubrany w typowy czarny strój bitewny. Mnie jednak bardziej interesowało, co znajduje się pod ubraniem. I wcale nie chodzi tu o żadne nieprzyzwoite skojarzenia. Potrafiłam ujrzeć czyjąś duszę. Z przyzwyczajenia sięgnęłam więc w głąb, poza cielesną materię i ... nic. Niczego nie znalazłam. Spróbowałam znowu, ale na próżno. Czy to możliwe?

– Skończyłaś?

– Tak – odparłam bez namysłu.

Po co ja to powiedziałam?

– Nie tak łatwo mnie przejrzeć, co? – spytał z rozbawieniem.

Czyżby się domyślił, że niczego nie zobaczyłam? Zignorowałam jednak jego pytanie.

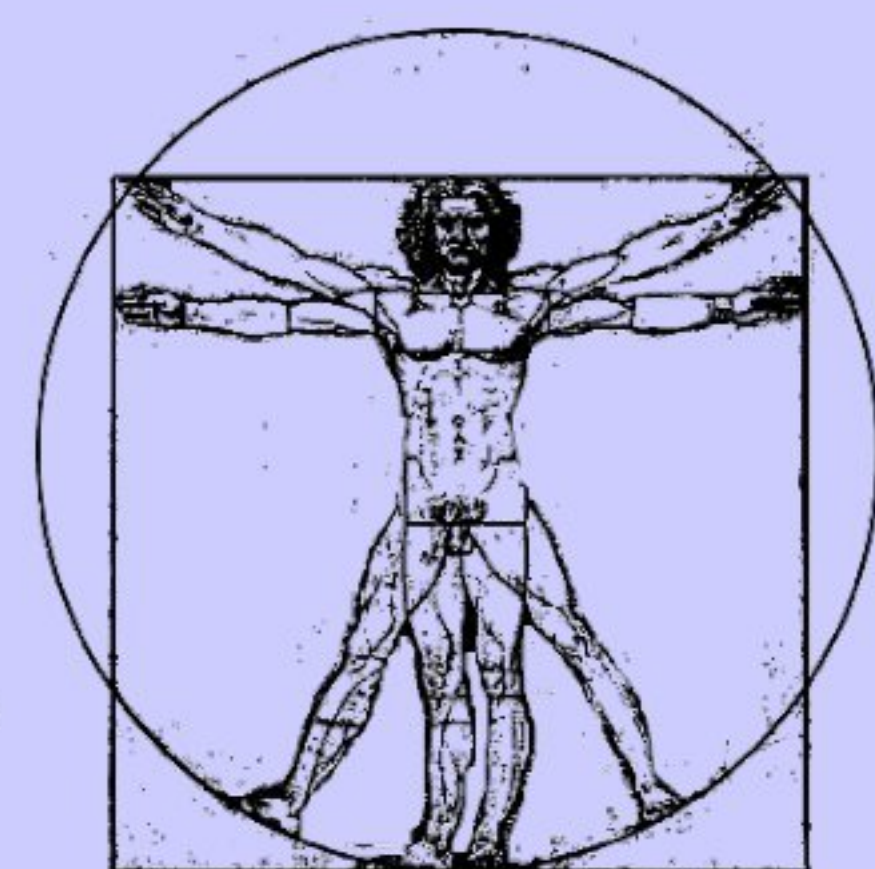
– Skoro już tu jesteś, musisz wiedzieć... – zaczęłam.

– Ależ wiem. Słuchaj, to Vivianne mnie tu przysłała.

– Czyli naszyjnik zadziałał! – stwierdziłam z ulgą.

– Owszem. Wiem, co się stało z Oscarem. Jak się czujesz?

Już się zbierałam, aby odpowiedzieć, ale zauważyłam coś dziwnego. Tępe, miłe odrętwienie gdzieś w klatce piersiowej. Wyczuwałam jakąś pozaziemską energię, której nie było tu wcześniej. Dopiero odkąd...



– Co mi zrobiłeś?

W moim głosie brzmiało autentyczne przerażenie. Zupełnie nieadekwatne, bo czułam się dobrze. Ale nie w zwyczajny sposób, kiedy wszystko jest w porządku. Bardziej jak po narkotykach.

– Pytanie raczej: co robię cały czas. Nie musisz się obawiać, to efekt mojego daru. Jest ściśle związany z empatią. Odczuwam emocje innych i mogę je do pewnego stopnia modyfikować. To ci pomoże. Zaufaj mi.

Brzmiało sensownie, ale...

– Nie ufam nieznajomym – odrzekłam ostro.

– I słusznie. Czuję, że wiele razy zawiedziono twoje zaufanie. Podobnie moje. Vivianne jednak ci ufa i ja też się postaram. Musimy współpracować. Wydostanę cię stąd. Potem odbijemy twojego chłopaka i ... może jeszcze kilkoro innych sprzymierzeńców. Następnie rozchodzimy się w swoją stronę. I bardzo ważna rzecz: nigdy mnie nie spotkałaś. Umowa stoi?

– A mam inne wyjście? – Głos miałam pełen rezygnacji, ale i nadziei.

– Możesz tu zostać.

Mhm, mało zachęcająca perspektywa.

– Miałabym nie skorzystać z okazji zjawienia się księcia na białym koniu? – spytałam ironicznie.

– Miałem kiedyś tytuł księżęcy, ale to przeszłość. Nie posiadam konia, za to przyjaźnię się z pegazem. Daj znać, jakbyś chciała kiedyś poszybować nad nocnym niebem.

Żartuje? A może mówi poważnie? Nie wiem, co lepsze.

– No, to w drogę. – Gestem dał mi znak, abym szła przodem. W jego dłoni coś zalśniło.

– Aaa, byłbym zapomniał. To chyba należy do ciebie. – Podał mi sztylet rękojeścią do przodu.

– Mój nóż! Choć, uściślając, wcale nie mój. W każdym razie dzięki, że wyjąłeś go z tarczy.

– Nie wyjąłem go z tarczy. Złapałem go w locie.

Rzuciłam mu przeciągłe spojrzenie.

– I przyleciałeś tu na swoim pegazie?

– Skąd wiedziałaś? – Wyszczrzył zęby w szczerym uśmiechu, który był zaraźliwy nawet w tak makabrycznej sytuacji. – Lepiej też zaopatrzyć się w broń, może się przydać.

Podeszłam do stołu z orężem. Dlaczego właściwie zostawili mi broń? Liczyli, że sama się załatwię i będzie jeden problem z głowy? Władowałam, gdzie popadnie, parę noży do rzucania i kilka shurikenów. Te, które wetknęłam za spodnie, boleśnie wbijały mi się w skórę przy każdym ruchu. Nie był to jednak tak silny ból jak pulsujący w żyłach niebiański ogień. Czy on wie? Pewnie tak.

– Gotowa – powiedziałam bez krzty entuzjazmu.

Rozpoczęliśmy wędrówkę w głąb katedry. Od wilgotnego, zatechłego powietrza miałam kłopoty z oddychaniem. Jedynie słabe światło sączyło się przez zniekształcone wieloletnim oddziaływaniem wysokiej temperatury witraże. Nie miałam ochoty przyglądać się mijanym freskom czy ołtarzom, ale bez wątpienia katedra musiała być kiedyś bardzo piękna. Wszędzie jednak zauważałam ślady walki, która się tu kiedyś rozegrała. Kogo trzymali tu przede mną? Minotaura? Popękane jak zapalki masywne drewniane ławy, rzeźby rozkruszone w drobny mak, postrzępione obrazy... Co tu się stało? Zdaje się, że to pytanie miałam wypisane na twarzy, bo Axel po chwili powiedział:

– Jakieś sto lat temu miała tu miejsce krwawa jatka. Święte miejsce zostało zbezczeszczone, więc zrobiono z niego salę do ćwiczeń. Ale nikt nie kwapił się, aby tu trenować, dlatego widocznie teraz służy do zamykania groźnych przestępców. Takich jak ty.

Czy to była ironia? Jeśli tak, to chyba mnie nie docenia. Za to mi katedra zaczynała kojarzyć się z czymś innym. Z destrukcją, jakiej sama uległam. Kiedyś wiodłam spokojne, uporządkowane życie. Teraz byłam wewnętrznie rozdarta, rozbita na tysiące kawałeczków. Nikt nie zainteresował się, aby przywrócić do świetności to piękne miejsce. Zresztą tamto wydarzenie, owa „krwawa jatka” pozostawiło trwały ślad. Nawet jeśli by odbudować katedrę, nigdy już nie będzie taka sama. Kiedy jej wnętrzości spłynęły krwią, została na wieki przeklęta. Co, jeśli podobnie jest ze mną? Może mnie również nie da się poskładać w całość?

– Pozwól, że przedstawię ci mojego towarzysza niedoli. – Jego kojący głos wyrwał mnie z czarnych myśli. – Jest moim przyjacielem i informatorem. Pozostaje tu, abym zawsze był na bieżąco z najświeższymi newsami.

– Jasne, jeśli dochowa tajemnicy, czemu nie.

Tak naprawdę nie miałam ochoty nikogo poznawać.

– Oto on. Nokturn.

– Co? Gdzie?

Nikogo przed sobą nie widziałam. Wreszcie dostrzegłam, a raczej poczułam, ocierającego się o moje nogi czarnego kota. Kot? Serio? Z tym gościem naprawdę coś nie gra.

– Wiesz co?... Chyba wystarczy, jak pokażesz mi wyjście. Dalej pójdę sama i spotkamy się potem. – Staralam się brzmieć przekonująco.

– Myślisz, że jestem stuknięty? Poznałaś już Vivianne. Świetnie komunikuje się z naturą. Użyczyła mi odrobiny swego daru. Wszystko ze mną w porządku, naprawdę. No, może prawie wszystko. Każdy jest odrobinę szalony, no nie?

– Pewnie tak. – Schyliłam się, aby pogłaskać kota.



Axel natomiast zrobił kilka kroków do przodu. Zatrzymał się przed długim nad dwa metry obrazem i wprawnym ruchem zdjął go ze ściany. Naszym oczom ukazały się mosiężne drzwi. Podeszłam, a on w tym czasie chwycił za gałkę, obracając ją dwa razy w prawo, raz w lewo, a na końcu wciskając do środka i... *voilà!* – drzwi ustąpiły.

– Bardzo proszę, mademoiselle.

Z pewnym wahaniem przestąpiłam próg. Odwróciłam się, ale drzwi za mną zniknęły. No pięknie! Tak to właśnie jest. Z jednego więzienia w drugie. Zamknął mnie! A to bezczelny... nie dokończyłam, bo po chwili zmaterializował się obok. Przeszedł przez ścianę czy jak?

– Nie dostaniesz się tutaj dwa razy w ten sam sposób – powiedział. – Trochę mi zajęło, zanim znalazłem inną drogę. Mogłem cię uprzedzić.

– No co ty nie powiesz?! – odburknęłam.

– Przepraszam. Moja wina.

Wyminęłam go i zaczęłam wspinać się po długich, krętych schodach. Axel podążył za mną.

– Przez ostatnie lata – zaczął – miałem się różnych zajęć. Byłem między innymi mnichem w Oazie na Saharze.

Że kim był?!

– Jednak długo nie ponosiłem za nikogo odpowiedzialności. Można się odzwycząić. Nie zostawię cię więcej, nie martw się.

– Jestem w stanie sama się o siebie zadbać, dzięki za troskę.

Zabrzmiało ostrzej niż było w zamyśle. Poza tym, jakie „lata” miał na myśli? Wyglądał na co najwyżej dwadzieścia.

Wreszcie wspięliśmy się na sam szczyt i moim oczom ukazał się drewniany szkielet. Ogromną przestrzeń przecinały belki stanowiące rusztowanie budynku. Przez dłuższą chwilę szliśmy w milczeniu. Ciszę przerwał Axel.

– Wiesz kim naprawdę jestem? – zapytał niemal konspiracyjnym szeptem. – Bo „Axel” to nie jest moje prawdziwe imię.

– Prawdziwe było jakieś obciachowe?

Nie wiem doprawdy, skąd znalazłam w sobie siłę na ten żart.

– Wcale nie. Po prostu wiesz jak to jest. Imiona mają moc.

To akurat była prawda. Zaczynałam sama żałować, że nie przedstawiłam się Vivianne jako Jennifer Lopez. Wątpię jednak, aby rozmawiała o mnie z kimś poza włóczęgą – wielkim mędrcom, który bynajmniej nie wydawał się uskarżać na nadmiar znajomych. Kot będzie milczał... chyba. Nic mnie już nie zadziwi, nawet gadające czworonogi. Ale dlaczego nie chciał zdradzić swojego imienia? Zaraz...

– Ty się nie włóczysz, prawda? Ty się ukrywasz – powiedziałam, jakbym wygłaszała jakąś odwieczną, niebezpieczną prawdę.

W żaden sposób tego nie skomentował. Przez chwilę słychać było jedynie odgłos naszych stóp kroczących po spróchniałych belkach i pobrzękiwanie broni przy pasie, której „Axel” wziął ze sobą niemało. Czy my wybieramy się na wojnę? Bardzo możliwe. Ale tymczasem nasuwała mi się kolejna oczywistość.

– Skąd wiedziałeś, jak wydostać się z więzienia? Może... sam już kiedyś tego dokonałeś? Białe zęby chłopaka zabłysły w półmroku.

– Nieźle to wydedukowałaś, brawo. Teraz będę musiał cię załatwić i pozostawić na wieki w tych oto murach. Bardzo mi przykro.

– Jeśli ktoś zostanie w tych oto murach, to tylko ty.

– To jest groźba? – W jego głosie pobrzmiwała kpina.

– Ostrzeżenie. Abyś nie sądził po pozorach. Nie jestem tak delikatna, na jaką wyglądam. Potrafię zarówno się obronić, jak i zaatakować.

– W to nie wątpię – po chwili namysłu dodał, przeczesując palcami te śliczne loki. – Samotność jest naprawdę męcząca. Dobrze niekiedy wymienić myśli z kimś bystrym. Lubisz wino?

– Słucham?

To było ostatnie pytanie, jakiego się spodziewałam. Punkt za nieprzewidywalność.

– Cóż, zależy jakie – odpowiedziałam. – Wolę bourbona. A czemu pytasz?

– Widzisz tamtą butelkę?

Podążyłam wzrokiem we wskazanym kierunku. Rzeczywiście, z prawej strony, pośrodku drewnianej konstrukcji, stała samotnie butelka wina.

– Zostawiłem ją tam w 1410. Nie sądziłem, że tak szybko tutaj wrócę.

– Żartujesz?

– Nawet ja czasami mówię poważnie.

Zdawała się to być prawda. Umiem wyczuć kłamstwo, nawet w tak ciężkim do rozgryzienia przypadku.

– Czyli masz ponad sześćset lat? Bo wiesz... nie wyglądasz na tyle.

– Czy to komplement?

Znowu obdarzył mnie jednym z tysiąca uśmiechów zdolnych rozświetlić nawet najbardziej niezgłębioną ciemność.

– Nie pochlebiaj sobie. Miałam na myśli, że nie sypiesz się za dotknięciem. Aż tak dobrze nie jest.

– Nie sypię się za dotknięciem? Może chcesz sprawdzić?

Ta rozmowa zaczynała schodzić na niebezpieczne tory. Nie miałam szansy odpowiedzieć, bo natknęłam się na coś twardego. Oszołomiona spostrzegłam, że to ręka Axela, który sam również się zatrzymał. Zajęta przekomarzaniem się, nie zauważyłam większego zagrożenia. Przed nami widniała przepaść.

– Co to jest?

Instyktownie wyczuwałam jego zaniepokojenie.

– Nie wiem. Nie było tu tego wcześniej.

– W 1410, tak? – spytałam ironicznie.

– Tak, przecież mówiłem. Dobra, potrzyмай to proszę.

Zaczął energicznie grzebać w kieszeni i podawać mi kolejno: otwieracz do piwa, otwieracz do wina (no proszę, chyba naprawdę lubuje się w trunkach), zapalniczkę (mam nadzieję, że do zapalania świec) i wreszcie... co? No nie. Jeden z najnowszych smartfonów na rynku. Zauważyła moją rozdziawioną buzię.

– Co znowu taka zdziwiona?

– Masz lepszy telefon ode mnie. Widać włóczenie jest opłacalne.

– Niejednym cię jeszcze zaskoczę.

– W to nie wątpię.

– Nie ma tutaj zasięgu, ale możemy włączyć latarkę. – To powiedziawszy, kliknął coś na ekranie, zapalając oślepiające białe światło.

Musiałam chwilę pomrużyć, ale zaraz potem zauważyłam, że przepaść rozciąga się na jakieś trzydzieści metrów. Axel wcisnął mi telefon do ręki, a sam schylił się, aby ściągnąć buty.

– Co ty wyprawiasz? – spytałam zdezorientowana.

— Wolę robić to boso. Im szybciej, tym lepiej. Nie ma co się zastanawiać, bo potem jest tylko gorzej.

O czym on, u licha, gada? Patrzyłam na niego jak na wariata, ale w odpowiedzi rzucił mi tylko pełne rozbawienia spojrzenie, cofnął się kilka kroków, aby ewidentnie wziąć rozbieg... zaraz, co? Nie miałam nawet szansy zareagować, kiedy w kilku susach pokonał odległość dzielącą go od krawędzi, odbił się od podłoża... zabije się albo w najlepszym wypadku połamię! Po co ja... on jednak, będąc już w połowie, zawisł na dłuższą chwilę w powietrzu. Przez moment odnosiłam wrażenie, że wyrosły mu skrzydła, gdy przesunął się powoli po idealnym łuku, aby z gracją wylądować na drugiej stronie. Myślę, że *grand jeté*, wykonania którego nie powstydziliby się sam baletmistrz, było zbędne, ale jakże efektowne. Ktoś tu lubi się popisywać.

– Teraz ty! – krzyknął z przeciwległego końca.

– Odbiło ci?! – odwrzasnęłam. – Ja nie jestem Edwardem Cullenem ani Neo z Matrixa. Nie umiem skoczyć trzydziestu metrów w dal!

– Ja też nie! Wszystko jest kwestią wiary! Jak niby przeszedłem po wodzie w 1723? Przeszedł po czym?

– Uwierzyłem, że mogę to zrobić. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że może mi się nie udać. Podobnie w tym wypadku. Dalej, nie ma co zwlekać! Innej drogi nie znajdziemy. Chcesz uratować Oscara? Skacz. Dla niego.

No proszę, grał mi na emocjach. Jasne, że chciałam go uratować. Niczego innego bardziej nie pragnęłam. Z wahaniem zrobiłam kilka kroków w tył. Spojrzałam przed siebie. Słyszałam o wierze, która przenosi góry. Osiągnięcie takiego stanu wymagało jednak lat praktyki, których, w przeciwieństwie do Axela, za sobą nie miałam. Anioł wiele mi o tym opowiadał. Na myśl o moim Stróżu boleśnie ścisnęło mi się serce. Czemu nie mógł tutaj ze mną być? Ależ był. Nie widziałam go, jednak czuwał nade mną jak zawsze. I pewnie czuł rozczarowanie. Wszystkich zawiodłam. Nie potrafiłam tego naprawić. Tak bardzo chciałabym cofnąć czas. Oscar mógł przeze mnie umrzeć... powoli łzy cisnęły mi się do oczu. Ogarniała mnie panika. Gdzie te empatyczne prądy? Nie wyczuwałam ich, a bez nich nie dam rady.

– Musiałem na chwilę wyłączyć stymulację emocji!

No to dostałam swoją odpowiedź.

– Inaczej się nie uda. Dawaj! Uwierz! – powiedział krzepiącym tonem. W co? Sięgnęłam w głąb siebie i zobaczyłam tylko zgliszcza.

– Przykro mi – szepnęłam.

Nie mógł tego usłyszeć.

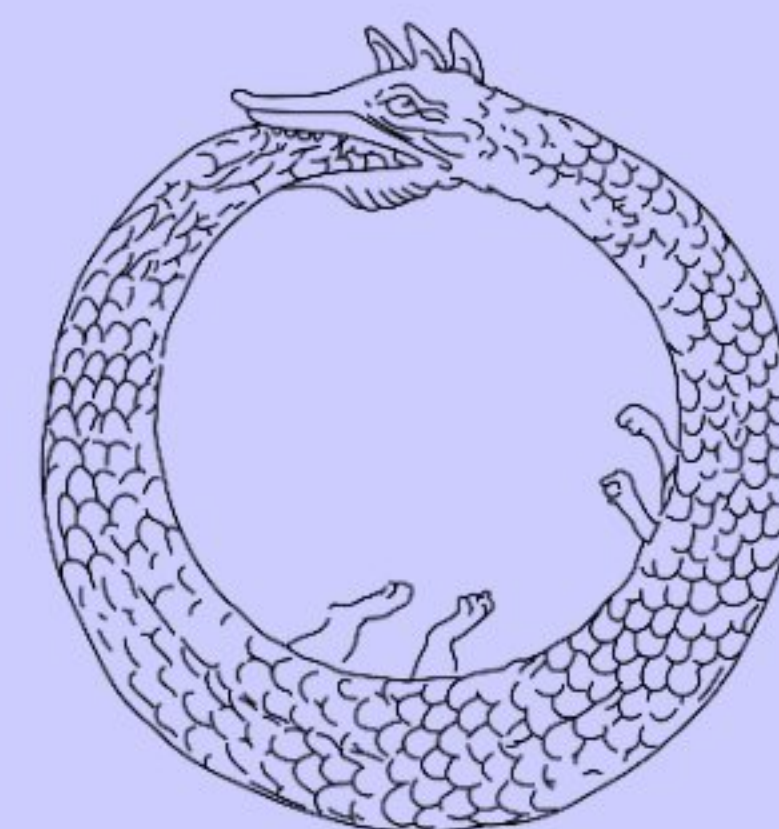
– Ja już w nic nie wierzę.

Zacząłam biec... w przeciwnym kierunku. Nie zastanawiałam się, gdzie ani po co. Byle jak najdalej od osoby, oczekiwaniom której znów nie mogłam sprostać.

– Faith!

Słyszałam za plecami zdesperowane nawoływania Axela, ale jego głos niknął w miarę, jak przedzierałam się przez kolejne „korytarze”. Robiło mi się czarno przed oczami, pewnie z racji znacznego osłabienia. Miałam ograniczone pole widzenia, więc co rusz uderzałam o ściany. Skręcałam to w prawo, to w lewo, zanim natknęłam się na masywne drzwi. Odruchowo chwyciłam za klamkę, zamek ustąpił, ale odskoczyłam jak oparzona, gdy pod nogami czmychnął mi kot. Nokturn. Co on tam robił? Nieważne.

Weszłam do środka i moim oczom ukazał się zagrożony pokój. Nie przyglądałam się dokładnie wyposażeniu. Wplotłam palce we włosy, rwąc je w geście desperacji. Osunęłam się



na ziemię i zanosłam płaczem. Ile można? Kiedy to się wreszcie skończy? Czułam żywy ogień w ciele, ból rozsadzał mnie do tego stopnia, że przytępniał mi zmysły. Niewiele widziałam, zaczynałam też tracić słuch... Co ja najlepszego zrobiłam? Co teraz będzie? Po raz pierwszy pomyślałam, że pragnę zemdleć i więcej się już nie obudzić. Nagle, jak przez mgłę, poczułam, że ktoś mnie obejmuje. Ktoś o bardzo silnych ramionach, pachnący szalwią z mieszanką mięty. Wciągałam ten upajający zapach, powoli się uspokajając. Dopiero teraz usłyszałam, jak szepcze mi do ucha:

– Już dobrze, mówiłem, że cię nie zostawię. Nie musimy tam iść.

– O nie, ja chcę tam iść. Pójdziemy! – Byłam zaskoczona mocą własnego głosu.

Axel pomógł mi wstać. Trochę się chwiałam, ale w końcu utrzymałam równowagę. Znowu zaczęły działać „empatyczne prądy”.

– Można się od ciebie uzależnić – stwierdziłam z powagą.

– Nie radzę. Takie uzależnienie, jak każde inne, jest ciężkie do wyleczenia. Usiądź, proszę – ręką wskazał na sofę z... prawdopodobnie sprzed wielu wieków. Po raz pierwszy zrobiłam bez wahania to, co mi polecił.

– Dzięki, że mnie znalazłeś.

– To nie ja. To Nokturn mnie tu przyprowadził. Podziękuj jemu. I przepros, że go nie doceniałaś.

W tle słyhać było, jak otwiera kolejne szuflady, szperając pośród jakichś szklanych przedmiotów. Kot wskoczył mi na kolana i zanurzyłam dłonie w jego miękkim futrze.

– Dzięki, sierściuchu – powiedziałam. – Od początku wiedziałam, że jesteś w porządku. To do twojego pana miałam pewne wątpliwości.

– Słyszałem.

– Więc zauważyłeś, że użyłam czasu przeszłego – zripostowałam.

Axel bezgłośnie usiadł obok mnie.

– Oddasz mi otwieracz?

Odwróciłam głowę. W jednej dłoni trzymał kieliszek, notabene, całkiem czysty, a w drugiej butelkę wina.

– To ta z 1410? – spytałam żartobliwie.

– Tak.

– Poważnie? Chyba ci się do mnie nie spieszyło, skoro wracałeś po nią taki kawał. – stwierdziłam nieco urażona.

– Nie musiałem wracać.

Zabrał otwieracz, wbił go i jednym wprawnym ruchem wyjął korek.



le lion de belfort 18

max ernst

Max Ernst, *Une Semaine de bonté ou les sept éléments capitaux*, Volume I: *Le Lion de Belfort*, ryc. 18. (1933–34)

– Zagiąłem czasoprzestrzeń, zajęło mi to sekundę. Byłem też u Vivianne. Odkryli twoje zniknięcie, więc nie mamy zbyt wiele czasu – ogłosił beznamiętnym tonem, po czym nalał wina również sobie. – Myślałem, że wypiję je na końcu, taki był pierwotny zamysł. Ale nie znasz dnia ani godziny. Stamtąd, dokąd idziemy, możemy już nie wrócić. Co więcej, bardzo prawdopodobne, że umrzemy. To za co pijemy? – spytał sztucznie wesołym tonem.

– Jak to za co? Za nas – odpowiedziałam.

Stuknęliśmy się kieliszkami. Upiłam łyk. Sześćsetletnie wino okazało się naprawdę niezłe, więc wypiałam wszystko do dna. Naprawdę byłam spragniona.

– A mój telefon?

– Chyba go zachowam.

– Wedle życzenia. I tak nie na wiele się przyda.

– Nalej mi jeszcze, proszę.

– Może jednak bez przesady. Mam też wodę.

Podał mi butelkę. Wypiałam trzy szklanki. Napojona i... nieco podchmielona, przestałam się obawiać. Smutek zamienił się w zuchwałą wściekłość.

– W co ja się uwikłałam?! – niemal krzyczałam.

– Dobrze pytanie. Jeśli chcesz się nieco rozładować, możesz to zrobić.

Już wcześniej zauważyłam stojący w kącie worek treningowy. Podbiegłam do przeciwległego końca ściany i zaczęłam walić co siły. A siły, jak się okazało, nadal miałam niemało. Ale to nie wystarczyło. Spozrzegłam stojące nieopodal przepołowione deski. Zostało jeszcze kilka całych. I stojak. Jak miło. Wzięłam jedną, i, niczym prawdziwy mistrz karate, złamałam ją dłonią idealnie w połowie. Co za ulga. Przy piątej z kolei wbiło mi się w skórę parę drzazg, ale kto by się tym przejmował. Właśnie odwróciłam głowę, aby pochwalić się Axelowi. Miałam zadowoloną minę, która jednak natychmiast mi zrzędła.

Chłopak stał pośrodku pokoju, wpatrując się w obraz wiszący nad kominkiem. Na jego twarzy malował się tak nieprzenikniony ból, że znowu zrobiło mi się słabo. W jego oczach po raz pierwszy odbijały się lata minionych epok. W pewien zatrważający sposób wyglądał wreszcie na swój wiek. Podeszłam ostrożnie kilka kroków. Zauważył, że mu się przyglądam, i na jego ustach pojawił się blady uśmiech przepelniony wielką tęsknotą. Nie odrywał oczu od malowidła.

Po raz pierwszy dokładnie przyjrzałam się arcydziełu. Przedstawiało piękną Azjatkę o długich czarnych włosach, spływających miękko na ramiona. Była ubrana w kremową suknię zapinaną pod szyję. Delikatną dłoń oparła o framugę, za którą znajdowało się okno z widokiem na morze. Jednak największą uwagę przyciągała jej twarz. Promienny, niemal figlarny uśmiech

na idealnie skrojonych wargach, ogniki żarzące się w czarnych jak węgiel oczach. Wyglądała na... zakochaną.

– Namalowałem ten obraz na jej dwudzieste urodziny – powiedział martwym tonem.
– Nie dożyła następnych. To ja ją zabiłem. – Głos lekko mu drżał, ale słowa wypływały z ust same.
– Myślisz, że twoje życie jest katastrofą? To nieprawda, nadal możesz ocalić Oscara i wszystko naprawić. Ja nie mam takiej szansy.

– Jestem pewna, że jej nie zabiłeś. Przynajmniej nie celowo.

– Może i nie, ale mogłem zapobiec jej śmierci.

Zobaczyłam, jak po policzku spływa mu pojedyncza łza.

– To dwie różne rzeczy. Ja też mogłam zapobiec tej katastrofie i wielu innym. Nie da się przewidzieć efektów naszych poczynań. Każde działanie, każde słowo, każda myśl, pozostawia jakiś ślad. Wiem na pewno, że ta kobieta...

– Fara – wykrztusił. – Miała na imię Fara.

– ...Fara ci wybaczyła. Wszyscy mamy swój czas na tym świecie, który jest zaledwie krótkim przystankiem przed tym, co będzie potem. Nie możesz wiecznie się obwiniać. To było dawno temu. Fara zaznała spokoju w lepszym miejscu. I żyje. To my umieramy.

Serio? Na nic lepszego cię nie stać? „To my umieramy”?

Axela chyba też nie przekonałam. Miał nieobecny wzrok i wpatrywał się w bliżej nieokreśloną dal. Wzięłam jedną z nielicznych ocalałych drewnianych desek.

– Okay, wal.

– Mówiłaś coś?

Zamrugął kilka razy w osłupieniu zanim na mnie spojrzał.

– Wal śmiało!

Nie musiałam mu powtarzać po raz trzeci.

Od uderzenia aż zatoczyłam się do tyłu. A może to od wina, sama nie wiem. Podobnie jak w moim przypadku, jedna deska to było stanowczo za mało. Alex wyminął mnie szybkim krokiem i zaczął niszczyć wszystko, co napotkał na swojej drodze. Porozrzucał fotele i stoliki, wyjął z szuflad całą porcelanę i rozbił ją o ściany, połamał nawet metalowy stojak do moich ulubionych desek i to gołymi rękoma.

Usiadłam w spokoju na sofie, biorąc na kolana przestraszonego Nokturna, który ewidentnie nie poznawał własnego opiekuna. Ja też nie. W milczeniu przyglądałam się narastającemu chaosowi. Miałam przedziwne wrażenie, że im bałagan stawał się większy, tym większy następował porządek. Na sam koniec rozgniewany anioł – bo tak jedynie można było go teraz nazwać

– oblał czymś płótno, po czym w niemym geście pożegnania je podpalił. Płomienie skoczyły wysoko, obejmując swymi bezlitosnymi mackami całą postać kobiety.

Obraz był piękny, ale nie próbowałam protestować. Axel chyba potrzebował się „rozładować” bardziej ode mnie. Zresztą nie dziwię się, że nie mógł już patrzeć na malowidło.

Po chwili usiadł obok, a ja, chociaż nie byłam w tym najlepsza, w geście pocieszenia położyłam mu głowę na ramieniu. Ku mojemu zaskoczeniu objął mnie w pasie i przez chwilę siedzieliśmy nieruchomo. Nie miałam wcale ochoty się ruszać. Wolałabym tak zastygnąć na wieczność. Przymknęłam powieki i wyobraziłam sobie, że Axel umieszcza nas na płótnie, zamyka tę chwilę w kilku pociągnięciach pędzla i wszystko się kończy. Po upływie paru minut – albo godzin? – niechętnie otworzyłam jedno oko, potem drugie... Może naprawdę okaże się, że jestem jedynie zbiorem farb w różnych odcieniach? Miałam wrażenie, że zasnęłam, ale zamiast obudzić się z koszmaru, właśnie do niego wkraczałam.

– Co my tu robimy, do jasnej cholery? – spytałam cicho.

Przez moment autentycznie nie potrafiłam sobie przypomnieć.

– Jak to co? Odgrywamy swoją rolę – wycedził z goryczą.

– Możliwe. Ale wiesz co? Od teraz to my piszemy scenariusz.

Wstałam, wkładając w to cały wysiłek woli. Koniec z uzalaniem się nad sobą. Pora na działanie.

– No dobra, jeśli masz coś, co należało do Fary, możemy ją przywołać. – Nie wierzyłam, że właśnie to powiedziałam.

Dostrzegłam jednak błysk nadziei w oczach chłopaka, więc kontynuowałam.

– Potrafię to zrobić.

Co ty wygadujesz? Nigdy nie próbowałaś. Przecież wiesz, jakie są tego konsekwencje.

– Nie mieliście okazji się pożegnać, więc rozmowa powinna pomóc.

Próbowałam przekonać siebie czy jego? Z drugiej strony, co innego mogłam zrobić dla kogoś, kto wydostał mnie z więzienia, cały czas bezinteresownie mi pomagał i kogo zaczynałam mimowolnie lubić?

– Byłoby cudownie jeszcze raz ją zobaczyć. Ale jeśli to problem...

– To nie jest najmniejszy problem. Teraz jednak trzeba chyba już iść.

Chciałam stąd wyjść jak najprędzej.

– Powinnaś odpocząć, ale masz rację, nie ma na to czasu. Idziemy.

Podniósł się z kanapy, krzywiąc się przy tym lekko. Dopiero teraz zauważyłam, że utyka na jedną nogę, a całą nogawkę ma zakrwawioną.

– Skok nie zawsze się udaje – powiedział.

Próbował się przy okazji uśmiechnąć, ale wyszedł z tego jedynie grymas.

- To moja wina.
- Wcale nie.
- Wyleczę cię – odparłam stanowczo.
- Nie trzeba...

Popchnęłam go z powrotem na sofę, zanim zdążył zaprotestować.

- To ja miałem opiekować się tobą.
- A może to być po prostu symbioza?

Trzy minuty i noga była jak nowa. Zwichnięcie łatwo nastawiłam, ale rana okazała się głęboka. Musiałam sięgnąć po energię, której dla uproszczenia nadałam różne kolory w zależności od jej odmiennych zadań. Białą na uśmierzenie bólu. Potem czerwonym naprawiłam uszkodzone naczynia i zasklepiłam ranę. Na koniec zieleń dla przyspieszenia regeneracji organizmu i dodania „siły życiowej”. Barwy były zbędne, ale sporo ułatwiały początkującym. Jak Axel słusznie powiedział, wszystko również i w tym wypadku opierało się na wierze, sprawczej sile umysłu. Nie potrafiłam tego dobrze wyjaśnić. Każdą czynność wykonywałam instynktownie. To się po prostu działo.

- Skończyłam.

Pospiesznie zaczęłam teraz wyjmować drzazgi z własnych dłoni, aby je nieco „podleczyć”.

– Wow, jestem pod wrażeniem. Nie wiem czy masz pojęcie, jakiego cudu dokonałaś. Jest dużo lepiej. Nie chodzi tylko o nogę. Wielu ludzi mówi, że czuje się przy mnie lepiej, ale niewielu zadało sobie trud, abym to ja poczuł się dobrze. Dziękuję.

- Nie ma sprawy. Jest tu może łazienka? Chciałabym umyć ręce.

Całe były we krwi nas obu i generalnie długo nie brałam prysznic. Przyjemnie byłoby się odświeżyć.

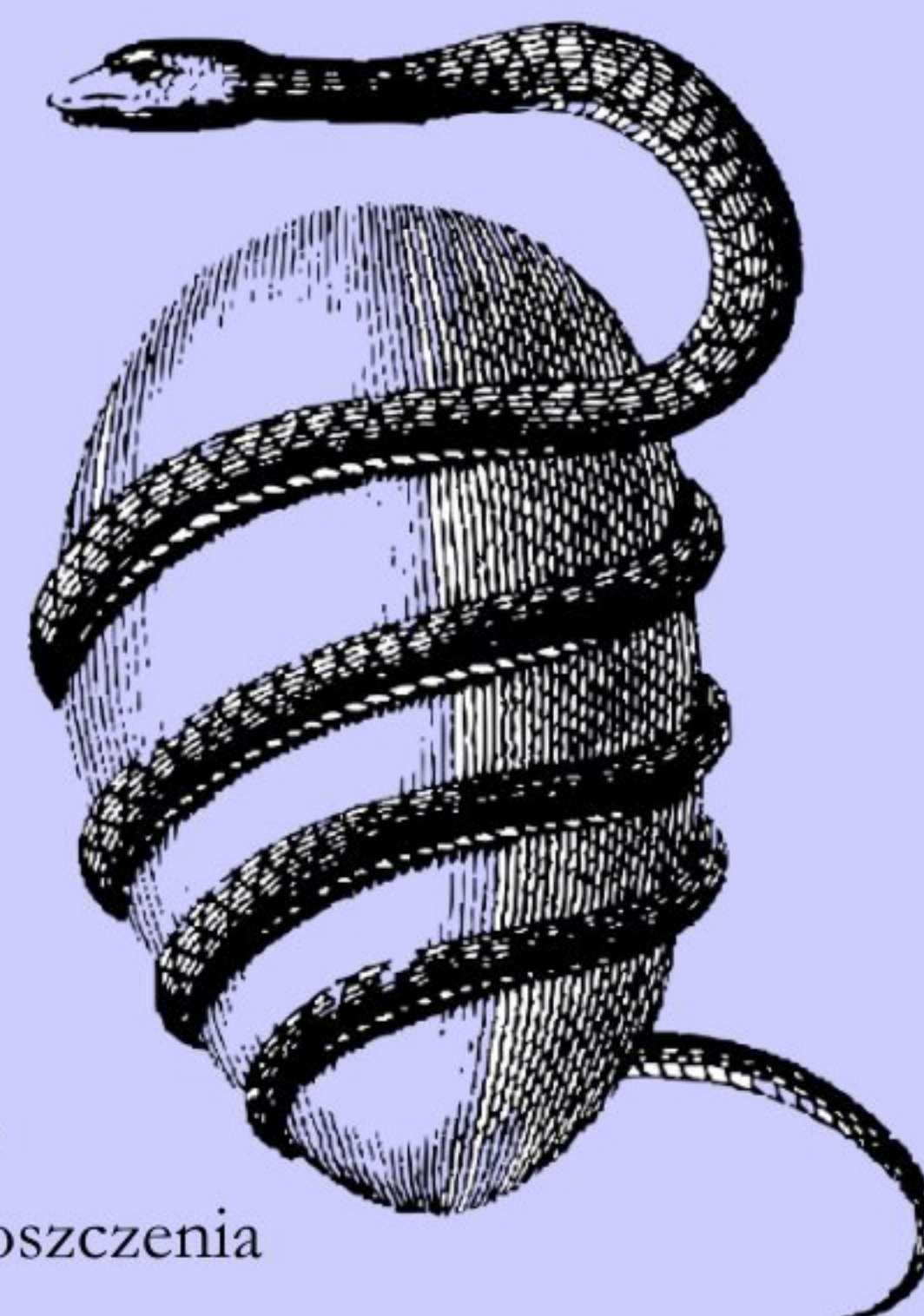
- Jasne. O tam, zaraz obok sauny.

Uśmiechnęłam się. Poczucie humoru wróciło. To dobry znak.

- Mam jakieś chusteczki – powiedział, rzucając mi opakowanie.

Pospiesznie wytarłam dłonie, a zużytą chusteczkę wrzuciłam do kominka. Obraz nadal się palił. Axel przeszedł się po pomieszczeniu, rozlewając gruntownie alkohol. Skierowaliśmy się do wyjścia. Chłopak odpalił zapalniczkę.

- To na pewno dobry pomysł? Co, jeśli pożar się rozprzestrzeni?
- Zaufaj mi. Spłonie tylko ten pokój.



Rzucił przed siebie drobny przedmiot. Kiedy spadł na podłogę, momentalnie rozpętało się piekło. Zamknęłam za nami drzwi. Ostatnie co zobaczyłam, wychodząc, to rzeczywiście płonące teraz spojrzenie Fary.

Z ulgą rozpoczęliśmy wędrówkę krętymi korytarzami. Wystawiliśmy na spalenie nie tylko pokój, ale pozostawioną tam przeszłość i żal.

– Wracamy nad przepaść?

– Nie, nie wracamy.

– Ale... mówiłeś że to jedyna droga.

– Najkrótsza i najbezpieczniejsza – skwitował.

W takim razie co czekało nas teraz? Wołałam nie wiedzieć. Resztę drogi przebyliśmy w milczeniu, głównie wspinając się kilkadziesiąt minut po stromych schodach. Daleko jeszcze? – miałam ochotę zapytać. Jakby w odpowiedzi Axel uchylił drewniane drzwi i moją twarz ogarnął chłodny powiew jesiennego wiatru. Wyszliśmy na zewnątrz, chwytając pełną piersią świeże powietrze. Nie było tam za wiele miejsca, bo znaczną część przestrzeni zajmowały olbrzymie spiżowe dzwony.

– Gdzie jesteśmy? – spytałam.

– Na wieży.

– To akurat wiem.

Podeszłam do balustrady i spojrzałam w niebo. Było idealnie czyste. Konstelacje gwiazd widniały już wysoko na nocnym firmamencie.

– Piękny widok – przyznał. – Z żalem muszę cię jednak poprosić, abyś spojrzała w przeciwnym kierunku. Nie wybieramy się bowiem do nieba, jeszcze nie.

Pod nami znajdowały się kolejne kondygnacje, nie tylko katedry, ale również instytutu, który rozciągał się niemożliwie daleko.

– Widzisz tę przerwę między dachówkami?

Rzeczywiście, na dole w dachu była dziura.

– Tak – potwierdziłam skinieniem głowy.

– Oto brama. Aby się tam dostać, musimy, cóż... skoczyć. Przynajmniej tak to było...

– W 1410 – dokończyłam.

– Właśnie. Naprawdę wątpię, aby coś się zmieniło. Dotarcie do miejsca, do którego się wybieramy, zawsze wymagało czegoś w rodzaju próby odwagi. Aby oddzielić godnych od niegodnych i takie tam bzdety. Jeśli przenieśli bramę, zginiemy na miejscu. Mało pocieszająca wizja. Ale jeżeli przeżyjemy, to słuchaj uważnie: zaraz po wylądowaniu wzniesiesz tarczę, najmocniejszą, na jaką cię stać. Wiem, że potrafisz – w jego głosie brzmiało autentyczne

przekonanie. – Będziesz ponadto wykonywać skrupulatnie wszystkie moje polecenia, natychmiast i bez dyskusji. Nie ma tutaj miejsca na żarty. Jeśli powiem ci, że masz uciekać, uciekasz. Zrozumiano?

– Tak.

Nie miałam najmniejszego zamiaru uciekać, ale nie musiał o tym wiedzieć

– Poza tym, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale jeśli nie, to najwyższa pora ci to oznajmić. Masz dar ognia.

Dla mnie było to równoznaczne ze stwierdzeniem: „Masz gruźlicę”.

– Nie mogłaś trafić lepiej i gorzej zarazem – kontynuował. – Takie coś trafia się raz na tysiąc lat. Twój poprzednik, którego notabene znałem, dokonał niebywałych rzeczy. Stały ból stanowi niewielką cenę za taką moc. Podobno, dla ludzi z darem niebiańskiego ognia – zawiesił melodramatycznie głos – NIE MA rzeczy niemożliwych.

– Wierzysz w to?

– Jak najbardziej. Jednak kluczowe pytanie brzmi, czy ty w to wierzysz?

Spojrzał mi głęboko w oczy. W jego źrenicach odbijała się jasna tarcza księżyca w pełni.

– Spróbuję – odparłam z przekonaniem.

– Miejmy nadzieję, że ci się uda, bo od tego może zależeć nasze „być albo nie być”.

– Czy my... wybieramy się do piekła?

– Nie, ale blisko – powiedział enigmatycznie. – Tam gdzie idziemy, ludzie tracą zmysły i generalnie spotyka ich masa potwornych rzeczy. Ale zasada przetrwania jest prosta: nie postępuj wbrew sobie. Słuchaj tego, co podpowiada ci serce. Nie myśl, lecz czuj. Brzmi banalnie, lecz tak to właśnie wygląda.

– Byłeś tam kiedyś?

– Chyba raz.

– Chyba?

Jak mógł nie być pewien?

– Kiedy, a właściwie, jeśli wychodzisz, zapominasz o wszystkim, co tam się wydarzyło.

Pamiętasz jedynie nic nieznaczące urywki.

– Czyli na miejscu mogę dowolnie się z ciebie nabijać? Dobrze wiedzieć.

– I nawzajem, no nie? Niestety, mój dar prawdopodobnie tam nie działa. Abyś była gotowa, wyłączę go lepiej już teraz.

O nie, tylko nie to!

– Okay.

Wcale nie jest okay! Chyba zobaczył przestרח w moich oczach, bo po chwili dodał:

– Hej, ja tu cały czas będę. Czasami ludzie utrzymują ze mną kontakt jedynie przez wzgląd na moje empatyczne zdolności. Bez nich według nich jestem nikim.

– Też byłam nikim, zanim stałam się... taka jak teraz.

– Kiedyś zrozumiesz, że to nieprawda. Nie potrzebujesz żadnych fantastycznych umiejętności ani emocjonalnej stymulacji – orzekł z mocą.

Poczułam, jak powoli narkotyczne odurzenie znika. Ból pojawił się znów w swej pełnej postaci. Ale już mnie nie paraliżował. Było nawet lepiej niż „na haju”. Wolałam czuć prawdziwe emocje.

– To co, gotowa?

Axel przeszedł przez barierkę, a ja poszłam w jego ślady. Teraz nic nas już nie dzieliło od otchłani. Znowu ta przepaść. Jedna gorsza od drugiej. Brrr – wzdrygnęłam się. – Ale zimno. A podobno jest dopiero wrzesień. Czy musi tak wiać?

– Chcesz moją kurtkę?

– Nnnnie – szcęknełam przez zęby.

On jednak po chwili zarzucił mi ją na ramiona. Przytrzymując się najpierw jedną ręką, potem drugą, założyłam na siebie skórę. Dopasowała się idealnie i była naprawdę ciepła.

– Jakiś magiczny gadżet? – spytałam szczerze zaciekawiona.

– To akurat długa historia. Jakieś ostatnie słowa?

Czyli to naprawdę już za chwilę. Skok.

– Dziękuję, że wydostałeś mnie z więzienia. I za wszystko inne również. Jak przeżyjemy, polecimy z Oscarem i Vivianne na Hawaje.

– Jestem za.

– A twoje słowa?

W odpowiedzi wyciągnął z kieszeni metalowe pudełko.

– Tabaki?

– Ze średniowiecza się urwałeś?

– To ty nie znasz się na najnowszych trendach. Choć właściwie, tak.

Wciągnął ciemny proszek. Widać, że nie robił tego po raz pierwszy.

– To chcesz czy nie?

– Może jak wylądujemy – powiedziałam z uśmiechem.

I bez swojego daru potrafił mnie rozbawić, nawet kiedy wisiałam kilkaset metrów nad ziemią i szykowałam się na prawie pewną śmierć.

– Twoja strata – skwitował.

Spojrzałam na chwilę w przepaść i to był karygodny błąd. Zacisnęłam mocniej dłonie na metalowych prętach.

– Puść – powiedział spokojnie.

Nie wiem, jakim cudem wykonałam polecenie.

– Jak przeżyjemy, zdradzę ci moje prawdziwe imię. Znają je tylko zaufani przyjaciele, czytaj: Nokturn i Vivianne.

– Dla mnie zawsze będziesz przede wszystkim tym, który mnie uratował.

W dużej mierze od siebie samej.

– Mogę dodać ci odwagi, jeśli potrzebujesz. Tutaj jeszcze zadziała – oznajmił, ujmując moją dłoń w swoją.

Nie zdawał sobie sprawy, że ten gest dodał mi więcej odwagi niż tysiące „empatycznych prądów”.

– Nie. Dam radę.

Wyczułam jego uśmiech.

– Nigdy w to nie wątpiłem. Skaczemy na trzy. Raz...

Zacisnęłam powieki, ale ostatecznie się rozmyśliłam. Jeśli będzie trzeba, spojrzę śmierci prosto w oczy.

— Dwa...

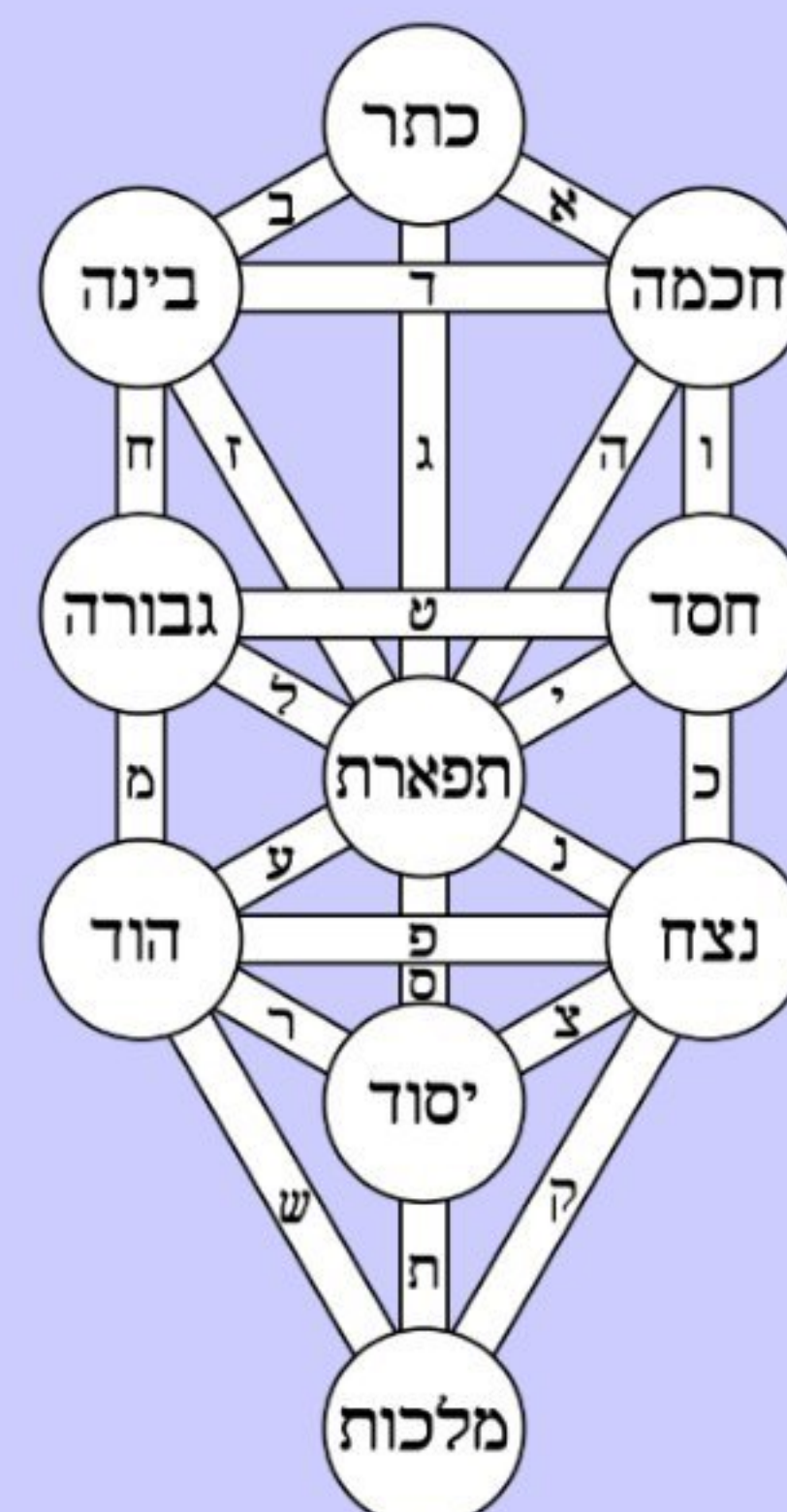
Mimo mojej wcześniejszej deklaracji, zdobyłam się na krótką modlitwę: Przepraszam. Dziękuję. Kocham was.

– TRZY!

Zrobiliśmy krok do przodu i puściliśmy się w dół.

[Od Redakcyi: *Król masek* Tatiany Rzoski jest środkowym fragmentem większej opowieści...

Bez wątpienia na tych łamach jeszcze spotykamy się z jego bohaterami...]





MASQUERADE

...bo skoro wyżej *Król masek...*



Tancerz z Wybrzeża Kości Słoniowej (1947)



Lud Bambara (Bamana), Mali / Senegal. Chiwara (Chi wara / Tyi Wara) – taniec antylopy związany ze świętem plonów.



Lud Bwa, Burkina Faso. Maski z liści vitellarii (Karite tree /shea tree / masłoz Parka) poświęcone bogu Dwo, związane z podtrzymywaniem więzi społeczności z naturą.



Lud Senufo, Wybrzeże Kości Słoniowej. Mężczyzna w masce „Plwacza” (kponyungo / Wambele). Na pogrzebach członków tajnego, męskiego stowarzyszenia Poro „Plwacz” pluje płomieniami, tańcząc wokół zwłok.



Dogoni z Mali. Maski Sirige symbolizujące łączność między światami śmiertelików i duchów.



Mierzące często po pięć-sześć metrów maski Sirige utrzymywane są w pionie za pomocą zębów, co wymaga od tancerzy nadzwyczajnej praktyki. Wykorzystuje się je podczas odbywającej się co dwanaście lat uroczystości ku czci wszystkich zmarłych, zwanej Dama.

Emilia Kuczma

Cytrianna



Cytrianna, Emilia Kuczma, akryl na płótnie, 2021

- Opowiedz mi baśń.
- Opowiem.
- Więc?
- Opowiem ci historię, co nie była snem.
- Słucham.
- Dawno, dawno temu...
- Oaaaaa – ziewnęła dziewczynka.

*Dawno, dawno temu, w królestwie Cytrusów, przyszedł na świat królewicz.
Był wysoki i chudy, jak ojciec,
a głos jego dobiegał z najniższych części trzewi, niemalże z podziemi, tak niski miał tembr.
Choć jego właściciel był jeszcze młokosem, śpiewał nim pośród cytrusowych drzew.*

*Jego twarz żółta była jak słońce,
śmiał się jak księżyc – nie dźwięcznie, jak dzienne promienie,
– lecz mleczne poświaty rozsiane pośród czarnych pól, gdzie noc prowadzi śmierć,
jak
rodzić swoje dziecko.*

- Czy to będzie straszna historia?
- Pewnego razu...
- I czy musisz ciągle rymować?

*

Pewnego razu do Cytrianny zawitało stado zwierząt spragnionych wody. Były nimi wielobarwne konie, uciekające przed Wielkimi Kłami. Niekończące się połacie roślinności mogły im być schronieniem w świecie pełnym stepów i pustynnych cmentarzy. Niestety, wszystkie rzeki były tam kwaśne oraz niezdatne do picia. Stary władca kazał więc przegonić intruzów, którzy skubali korę i trawę zieleniącą się w sadach. Pewnego dnia królewicz przeciwstawił się jednak ojcu, zmęczony samotnością swojego królestwa.

*

Mury Cytrianny rozciągały się na obszar jednej piątej planety. Gdy ktoś spojrział na to ciało niebieskie z kosmosu, mógł wówczas dostrzec wyraźną, zieloną plamę skrzącą się złotym złotem. Tamtejszy książę, Cytrynius, siadał codziennie nad brzegiem kwaśnej wody, wpatrując się w jej nurt. Snuł wówczas wiele rozważań dotyczących innych niepoznanych przezeń krain, niebezpiecznych pustkowi i łąk obrosłych w skamieniałe kwiaty.

Gdybym tylko mógł mieć kwaśne łzy, jak cała reszta poddanych, mój ojciec i matka... Prócz słodkiej, żółtej krwi mieć w oczach żar... Mógłbym wtedy ronić łzy do strumienia niepostrzeżenie! Ileż mógłbym wyrzucić z siebie smutku!

Każdego ranka królewicz miał za zadanie doglądać stanu lasów Cytrianny. Począwszy od Cytrynowego Królewia, mijał po drodze sad Wielkiego Księcia Orangusa, przekraczając później kolejno: Ziemię Księżnej Mandarynii, Twierdzę Wuja Aurantiuma, kończąc na maleńkim dworcu Ciotki Pomeli. Do jego zadań należało sprawdzanie obwodów i ocena połysku porowatych skór wybranych owoców, liczenie ilości pszczół przypadających na jeden kwiatostan w ciągu godziny, odcinanie chorych tkanek drzew i wiele innych śmiertelnie nudnych czynności, na które nie chciał acz musiał marnować swoje życie.

Jego ojciec, potężny władca Cytrus Wielki szczylił się najkwaśniejszą krwią w państwie – jego żona Cytronna Łagodna miała tylko subtelnie zakwaszone soki, co najwidoczniej wpłynęło na naturę następcy tronu. Cytrynius w dzieciństwie był bardzo białym kwiatkiem, który szybko zgubił płatki. Nawet będąc w łonie swej matki przyprawiał królową o straszliwą zgagę, co tylko napawało dumą i niecierpliwością Cytrusa. Król wierzył, że im więcej syn będzie przebywać na świeżym powietrzu, tym kwaśniejsze będą jego soki – tym samym nakazywał mu robić obchody Cytrianny nawet podczas zimnych nocy, odkąd ten ukończył szesnaście lat. Gdyby król tylko wiedział, że krew księcia była słodka, jak woda z miodem...

A łzy słone!

Któregoś dnia, gdy wschodzące słońce poczęło wypełniać światłem pałac (zbudowany z konarów pni zdobytych w dawnych wojnach wytaczanych przez władców Cytrianny), Cytrynius wsparty o ścianę przyglądał się maleńkim drobinkom kurzu lewitującym w powietrzu. Patrzył wtedy pod światło, mrużąc swoje i tak już wąskie oczy, jakby łapał powiekami pojedyncze pyłki. Były jak dzieci, które podbiegają i odbiegają kiedy chcą. Zawiązał skórzane trzewiki koloru kawy z mlekiem, wziął się pod boki i rzekł:

– Do dzieła.

Szedł niespiesznie, odpowiadając po drodze na ukłony wszystkich mandarynek-służynek i pomarangierów.

– Wasza Wysokość!

– Dzień dobry.

– Wasza...

– A dobry, dobry.

Sad Cytrynowy pełen był owoców i żółtych śpiewających kanarków. Gdzieś tam spały drabiny gotowe, by się po nich wspiąć na czubek drzewa. Królewicz był jednak tak wysoki, że nigdy nie potrzebował ich pomocy.

– Czy pomóc Waszej Wysokości?

– Hm? Och! – Zdumiał się następca tronu, nieomal stąpając na gadające dębowe żebra.

– Nie, dziękuję, śpij dalej.

– Tak jest!

Cytrynius wyjął linijkę, ołówek i wszystko, co tam miał jeszcze w kieszeni kamizelki. Był już przy drzewie sto osiemnastym – tym samym, z którym zawsze były problemy i które król dawno chciał ściąć. Książę chwycił wielką dłonią maciupki, niedojrzały owoc, oczywiście go nie zrywając. Zielone paskudztwo miało w sobie tyle samo słodczy, co nowo narodzone dziecko, tak brzydkie, do niczego niepodobne.

– Oj, mała, mała...

Odhaczył w notatniczku to drzewo, kolejnym razem oddalając termin jego egzekucji.

Następny był ogród Wielkiego Księcia Orangusa. Pełno tam było na wpół obranych Oranganek, chichoczących między ciemnozieloną roślinnością. Ów subtelnie kwaśny rozgardiasz przyprawiał Cytryniusa o słodkie podniecenie. Nagle jedna z dziewcząt podbiegła do syna króla wręczając mu biały kwiatusek pomarańczy; była tak niziutka, że ten nachylił się do niej zginając pod kątem prostym swój tułów. Ciepły jak promyk pocałunek spoczął na jędrnym, okrągłym niczym piłka, policzku. Pomarańczowe lico zaróżowiło się ukazując dołeczki. Wtem Oranganka niczym spłoszone zwierzątko odwróciła się, w mgnieniu oka znikając pomiędzy listowiem.

– Ach! Witaj Cytrusku! Dobrze cię widzieć, chłopcze! Na długo zawitałeś do starego Orangusa?

– Dzień dobry, wuju. Na tyle co zwykle, kilka pomiarów i będę ruszał dalej.

– Co, stary nie daje ci się wyszaleć? U mnie jest mnóstwo do mierzenia, jak zapewne zdażyłeś zauważyć, ha ha ha!

Cytryniusa ogarnęło kwaśne zażenowanie.

– Toć żartuj! – Klepnął go po plecach Wielki Książę. – Uspokój się, bo robisz się czerwony jak Aurantium. Ten to dopiero zgorzknialec. I wiadomo czemu! Bo zbyt rzadko tu do mnie zagląda! Wejdiesz do mnie na szklanę źródlanej wody? Ojciec ci nie pozwala, wiem... Ale nie napijesz się z wujem!?

– To cudowna propozycja. – Znajoma obserwowała go z zarośli wielkimi oczami. – Aaale naprawdę muszę już iść wujku. Dziękuję!

– Ech, no dobrze, rozumiem. Wpadnij do mnie jutro w takim razie! Powiem ojcu, że brakuje jednej pszczoły w ulu, i że koniecznie musisz ją znaleźć. Stary zawsze się nabierał na takie numery. Do jutra, Cytrku!

– Do jutra, wujku!

*

Chociaż była już całkiem dojrzała (a nawet trochę przejrzała), zachowywała się jak rozkapryszona dziewczynka, odstręczając tym samym resztę Rodu Cytrusów – z wyjątkiem Cytryniusa. O Księżnej Klementynie można by było powiedzieć, że zdziwaczała, gdyby ktokolwiek raczył w ogóle o niej wspominać oraz obdarzać ją krztyną troski, której tak bardzo potrzebowała. Tak najczęściej w przemilczeniu trwają ci, którzy miewają najbarwniejsze sny i największe serca. Królewicz darzył ciocię szacunkiem, z cierpliwością wsłuchując się w jej anegdoty z lat młodości. Czasami wydawało się jej, iż czasy młodzieńcze wcale nie minęły, tak jakby upłynął zaledwie jeden dzień, nie kilkanaście lat, od dnia gdy...

Z tego względu, co rusz spoglądała do swego sekretnika w kształcie pestki, który każdego wieczoru zwiastował godzinę spotkania z ukochanym – tym samym, który od dawna nie zjawiał się pod bramą jej dworku.

– Och, nie wypraszam cię, Cytrusku, po prostu byłam umówiona, sam wiesz z kim... – Docierała kącik ust serwetką.

– Ciociu, rozumiem, zasiedziałem się, wybacz.

– Nie, nie, wiesz, że u mnie możesz przebywać tak długo, jak chcesz.

Służynki uwijały się wokół stołu, zgarniając miniaturowe filiżanki i patery pełne naczyń naśladowujących kształtem rodzaje jedzenia; tym sposobem kryształowe jabłuszka bujały się niewinnie w misach, dzwoniąc radośnie, ilekroć stuknęły o inny kryształowy owoc; kryształowe ciasta, których kryształowe polewy stanowiły jednocześnie rodzaje pokryw, pełniły funkcję mis, z których dalej rozlewano wodę jak poncz; każda kryształowa babeczka, makaronik, beza czy ptyś posiadały natomiast niewielki otwór, przez który można było pić wlaną doń wcześniej ciecz.

– Po prostu miałam się nieco zrosić wodą przed przyjściem, sam wiesz kogo... hi hi hi! – mówiła dalej ciotka, sugestywnie zerkając przy tym na zegarek.

Cytrynius nie miał odwagi powiedzieć Klementynie, że jej dawny kochanek został przerobiony na mus jabłkowy wiele, wiele lat temu przez czerwonego z zazdrości Aurantiuma. Ilekroć ktoś z rodziny próbował poruszyć ten wątek w przeszłości, samoświadomość księżnej znacznie się uszczuplała, dlatego rodzina jednogłośnie postanowiła zaprzestać kolejnych tego typu eksperymentów.

– Będziesz już wracał do pałacu, kwaśniutki?

– Obiecałem królowej przekazać pozdrowienia dla Księżnej Pomeli.

Klementynka ociekała wodą, spryskując się nią po raz wtóry. Nie lubiła swojej nazbyt obłej kuzynki. Nie pamiętała powodu nienawiści, serce podpowiadało jej jednak, że sprawa dotyczyła kogoś dlań jakże niegdyś bliskiego... Jej własne odbicie w lustrze natomiast chwilami ją irytowało, zdawało się coś przekazywać, jakąś bardzo niepokojącą wiadomość z tamtej strony...

– Do widzenia, ciociu – rzekł ciepło, lecz ta, zaaferowana przygotowaniami do romantycznego zbliżenia, już go nie usłyszała.

Cytrynius nie udał się jednak prosto do pałacyku księżnej Pomeli tego ranka. Spacerował z poważną miną, nęcony odkryciem źródła tajemniczych odgłosów dobiegających z dali od wielu dni. Dźwięków tak różnych od śpiewu ptaków, szumu liści drgających na wietrze czy trzeszczenia nadpróchniałych drabin. Dźwięków, o których poprzysiągł sobie nikomu nie mówić, dopóki sam nie zbada ich pochodzenia. Nie myślał nawet o reakcji swojego tatka na takie zmiany planów; jako że był następcą tronu, rodziło się w nim od kilku miesięcy głębokie poczucie odpowiedzialności za niemal własne, prywatne, królestwo.

Tego dnia jak na złość, przez długi czas nie mógł dosłyszeć niczego niepokojącego. To go frustrowało i napawało lękiem.

– No nic – rzekł pod nosem czy raczej zamruczał, jak wszystkie istoty o głosach tak niskich, gdy coś szepczą, że brzmią niby suche palce, szurające cicho po matowym szkle.

Usiadł nad wąską rzeką okalającą Cytrianę jak pierścień. Woda w niej była żółta i kwaśna. I właśnie wtedy, gdy bawił się kwiatem mlecza, rozdzierając jego łodygę tak, że gorzki jej sok zlepił mu palce, jakaś biała smuga (może duch?) przemknęła między pniami, nim zdążył się zupełnie odwrócić.

– *Pozwól nam słodzić wodę, żebyśmy mogły z niej pić!*

– *Białe kwiaty w koronie*

Wabią trzmielę do środka

Nim opadną sukienki

Kwaśne staną się łona...

– Kto tam jest!? – Zerwał się na równe nogi. – Kim jesteś i czemu się chowasz?!

– Na pestki mojej matki! Kimkolwiek jesteś, wyjdź! Nie zrobię ci krzywdy!

– Taaak?

– Tak! Oczywiście. – Otrzepał kolana z żółtych płatków. – Czego się boisz? Skoro tu jesteś, to znaczy że jesteś moim poddanym.

– Ekhm.

– Poddaną? Nieistotne!

– Nie wszystkie istoty na tej planecie są twoimi poddanymi.

– Od kilku wieków już tak. Całe życie skupia się w Cytryjskich Sadach i Ogrodach!

– Och, książę... Sądziłyśmy, że będzie nieco późno, gdy się tu zjawimy, ale nikt nie przypuszczał, że aż tak późno!

– Późno na co?

– Na zaspokojenie pragnienia... – Po tych słowach wyłoniło się z cienia ciało tak dziwne, a zarazem piękne, że oczy królewicza z wąskich stały się okrągłe jak złote monety.

Ono czy raczej – ona – właścicielka melodyjnego głosu starszego chłopca, chodziła na czterech kończynach. Miała okrągły jak owoc brzuch i niezwykle wyciągniętą czaszkę. Porastało ją coś, w rodzaju białej sierści, podobnej do tej, które Cytrynius widział u pałacowych myszy. Poniżej skroni mrugały oczy czarne niczym węgiel i lśniące jak kawior, obrzeżone jasnymi rzęsami. Nie miała na sobie ubrania, biała tkanina prześlizgująca się między konarami okazała się długim do ziemi ogonem.

– Jesteś...

– Teraz nie mogę ci zdradzić swojego imienia. Poznasz je, gdy zobaczysz nas wszystkich.

– Jest *was* więcej?

Zaczęła rzeć jak demon.

– Jesteś taki zabawny! Chodź! Wszyscy na ciebie czekamy!

Chociaż książę znał straszne historie o obcych, które mamka opowiadała mu przed snem, bez krzty zastanowienia postąpił krok ku białej damie, siwej jak popiół pod liśćmi cytryn.

– Uważaj, proszę, na drabiny. Wszędzie jakaś śpi.

– Bądź spokojny. – Uniosła łeb do góry rozwierając ciemne chrapy. – Ach! Pachniesz tak słodko!

– Jak śmiesz?!

– Co ja takiego powiedziałam?

– Obrażasz mnie.

Klacz potrząsnęła łbem.

– Jak wielu was jest?

– Coś około trzydziestu. Jesteśmy ostatnimi końmi we Wszechświecie. Czujemy się przez to bardzo starzy.

– Oni wyglądają jak ty?

– Prawie, każdy z nas ma nieco inny kolor.

– Czy są jakieś żółte konie?

*

– Ciociu, czy znasz jakieś historie o białym cukrze?

– Tfuuu! – Cała zawartość policzków pełnych kawy księżnej Pomeli znalazła się na obrusie, talerzu i kilku srebrnych łyżeczkach. – Cytrku, ty chyba nie mówisz poważnie?!

– Tak też myślałem.

– Wszyscy wiedzą, że opowiadanie legend o Kopalni Cukru jest w tym królestwie surowo zakazane! Mandarynko, natychmiast udaj się do mojej apteczki po olejek na migrenę!

– Tak pani!

– Na majowe słońce, zaraz tu padnę!

Służynka wybiegła omal się nie przewracając.

– O ile dobrze pamiętam, ostatnia cukrowa kopalnia znajduje się na ziemi Orangusa. On zawsze pałał werwą do różnych nielegalnych rzeczy. Nigdy ci o niej nie wspomniał?

– Proponował mi tylko słodką wodę źródlaną.

– Aj, ten zbereźnik! A po co ci cukier, owocku?

– A zachowa to ciocia w tajemnicy?

– Ach, nie pisnę słówkiem! Znasz przecież siłę mej dyskrecji!

– Dobrze więc... Jest jedna Oranganka w ogrodach wuja, którą los obdarzył wyjątkowo kwaśnymi sokami... – Było to pierwsze kłamstwo, jakie książę powiedział w życiu.

- Coś takiego!
- Chciałem jej jakoś pomóc... Rozumie ciocia?
- Cytrku, jaki z ciebie kochany młodzieniec! Istotnie, lepiej żeby twoje miłosne podboje się nie wydały... Twój ojciec jednak też nie był świętoszkiem w twoim wieku. Pamiętam, jak raz zakradł się do mnie po...
- Ciociu!
- Cóż, nieistotne. Nie wiem, czy Orangus pokaże ci kopalnię. On, o ile nie złagodniał przez ostatnie lata, bardzo jej pilnuje. Król nie wie, albo udaje, że nie wie o jej istnieniu. To by była hańba.
- Przecież ty też jesteś słodka,
- Tak, ale w naturalny sposób! Orangus pokrzepia się cukrem od lat. Dlatego jest taki wesoły. Inaczej byłby bardziej podobny do Aurantiuma, przecież są braćmi. Ta woda źródłana i harem słodziutkich Oranganek też są po coś, mój drogi. Orangus to w środku bardzo smutny człowiek. Gdybym tylko była młodsza...
- Skomplikowane to wszystko...
- A coś ty myślał, dzieciaku? Nie bez kozery każdy w tej krainie mieszka na swoim, dobrze odgrodzonym terenie. Każdy żyje w swoim dworku dla bezpieczeństwa reszty. No, ty może w trochę większym. Rzecz w tym, że chodź należymy do jednej rodziny, to nie pałamy do siebie zbyt wielką sympatią.
- Tego właśnie nie pojmuję. Codziennie widuję się z każdym z was i każdego z was uwielbiam.
- Cytrku! Ty masz w sobie coś, co nie pozwala nie darzyć i ciebie przyjaźnią! Teraz jesteś niegroźny... Sęk w tym, że wszystko może się jeszcze zmienić, choćby wtedy, gdy zasiądziesz na tronie. Wtedy wszyscy się na ciebie wypną.
- Nawet ty, ciociu?
- Nawet ja. Twój tatko kiedyś był kompletnie inny. Nawet nie wiesz, jak bardzo mi go teraz przypominasz...
- Królewicza zmieszalała ta informacja. Całe jego ciało chciało zaprotestować, ale Pomela była już w drugiej części komnaty zaabsorbowana przeszukiwaniem wszystkich skrytek.
- Sięgnęła do swojej szkatuły.
- Weź to. Jeśli nie uda ci się zdobyć cukru dla tego dziewczęcia, wręczysz jej pierścionek z opalem. Może ta jej kwaśność to jakiś rodzaj braku pewności siebie? Opal łagodzi nastroje.
- Och ciociu, bardzo ci jestem wdzięczny...
- A co do Orangusa... Umów się z nim na tę słodzoną wodę źródlaną. To mu rozwiąże język. Ty jednak nie pij zbyt wiele. Całkiem możliwe że ten nieszczęśnik dosypuje do karafki nazbyt dużo cukru, a nie możesz być jeszcze słodszy.

- Skąd ciocia to wie?!
- Kochany, wszyscy wiedzą.

*

- Dzieciństwo jest jak prywatna starożytność każdego człowieka – pełna obcych języków, piktogramów wymalowanych na ścianach, zmumifikowanych od zasuszenia, złapanych nad jeziorem żab, które pomarły w ciemnościach pomiędzy meblami.

Dziecko słuchało z uwagą, mieląc w rączkach skrawek kołderki. Zupełnie jakby rozumiało każde słowo i tylko dla upewnienia zaznaczało na tkaninie sobie tylko znane kształty wgnieceń, jak gdyby notując.

- Cytrynius miał już tę starożytność za sobą, mimo że w jego stronach nikt nie posługiwał się tym określeniem na okres sprzed tysięcy lat. W Cytriannie inaczej odmierzano czas, bo i też nie istniały tam pory roku różne od lata. Słońce zdawało się zawsze świecić pod tym samym kątem, toteż gatunki różnych roślin kwitły i rodziły owoce w jednakowym momencie. Upływ czasu dyktowały czynności wykonywane w poszczególne dni – tylko dzięki nim można było dostrzec jakąś przeszłość i przyszłość. W innym razie, gdyby nikt nie robił absolutnie nic, czas by po prostu nie mijał. Zachwycony ilością wiedzy, którą zdobył przez siedemnaście lat swojego bytowania na świecie, książę czuł się jak kapłan, astronom, matematyk i następca tronu w jednym. Nie doczekał jednak nigdy w swoim życiu, mówiąc po naszymu, czegoś na miarę czasów „elektryczności”.

*

Sto dwadzieścia par końskich nóg deptało zieloną trawę. Sześćdziesiąt końskich serc biło w szale podczas cwału wzdłuż rzeki okalającej królestwo. Umierały małe zielone skarabeuszki pośród źdźbeł. Świerszcze. Żaby. Nawet osy i pszczoły padały trupem porwane przez masę powietrza, jaką poruszał pęd tych egzotycznych przybyszów. Ale książę tego nie dostrzegł, zafascynowany nowością, jaką stanowili tajemniczy goście.

Wieczorem konie odpoczywały. Mało kto wie, że te kopytne stwory wcale nie spały wyłącznie na stojąco – kładły się w nieznacznych odstępach od siebie; jedno zwinięte jak suszone listki, inne

leżące zupełnie płasko – przypominały pijawki z wąską szyją i głową wystającą z wielkiego, okrągłego brzuszyska, które miarowo unosiło się to w górę, to w dół.

Cytrynius każdego ranka przynosił im worek cukru wydzielając po jednej kosteczce na głowę każdego gościa. Tylko dzięki temu, zwierzęta były w stanie znieść smak nieznośnie cierpkiej, rzecznej wody.

– Jest to najśłodszy cukier, jaki kiedykolwiek jadłem! Dziękuję ci książę! – Odzywało się co rusz któreś ze zwierząt.

Pewnego dnia konie odmówiły jednak spożycia przysmaku.

– Czy nie smakuje wam już mój cukier? – spytał strapiony królewicz.

Wtedy dotarło do niego, jak bardzo uzależnił się od towarzystwa swych nowych przyjaciół.

– Ależ Cytryniusie, wręcz przeciwnie! – To powiedziawszy kary ogier połknął w całości kruchą słodycz, mlaszcząc przy tym straszliwie.

– Dlaczego więc go nie jecie?

– Mój książę... chyba już czas byś poznał prawdę... – Eppe skinęła łbem na znak. Cytrynius dotrzymał jej kroku.

Było już prawie zupełnie ciemno, a jednak, jak bywa to podczas letnich dni, mimo że słońce schowało się za horyzontem, wszystko było widoczne, trochę czarnobiałe, trochę malinoworóżowe i błękitne.

Stąpali ostrożnie między koźmi, które albo iskały się po karkach przed snem, albo już zaczynały śnić. Wtem klacz stanęła, wyraźnie się czemuś przyglądając.

– Widzisz ich, książę?

Pomiędzy gęstwiny okalające sad, wstępowała para zwierząt, z których jedno było nieznacznie mniejsze od drugiego.

– Tak, widzę. Dlaczego wchodzą do sadu? Dlaczego nie śpią?

– Ciiii... – Nachyliła chrapy ku jego uchu, – Idą tworzyć *życie*.

– Nie rozumiem. Hej wy!

– Książę! To świętość, nie wolno im teraz przeszkadzać! My wszyscy tu po to przyszliśmy.

– Po co? Po „życie”?

– W pewnym sensie.

– I jakie ono jest? Skąd wiecie, że ono tu będzie? Ja nigdy go tu nie spotkałem!

Eppe obesza przyjaciela, stając do niego bokiem.

– Dotknij mojego brzucha.

Przerażony i zniesmaczony Cytrynius, niepewnie wyciągnął swą wielką jak grabie dłoń, kładąc ją następnie na dużym, napiętym jak piłka, niezwykle ciepłym brzuchu.

Wtem odskoczył niby oparzony. W ciele klaczy zdawało się coś ruszać w bardzo agresywny sposób. Eppe pokiwała łbem w górę i w dół.

– Jak to zrobiłaś!?

– To nie ja... To właśnie życie. Prawie wszystkie je tutaj mamy. Ona będzie następna – to powiedziawszy spojrzała na sad. – Kiedy każda z nas to życie uwolni, wówczas będziemy musieli stąd odejść. Już teraz wyrządziliśmy wiele szkód w twoim królestwie. Przychodzimy na łąki, a zostawiamy po sobie klepiska. Twój ojciec może to wkrótce dojrzeć z najwyższych kondygnacji pałacu. A wtedy...

– Nie będę tego słuchać!

– A wtedy możemy zginąć.

– Przecież za murami Cytrianny czekać was może pewna śmierć!

– Niezupełnie... Tam jesteśmy zupełnie wolni. Tutaj okala nas mur.

– Mury dają bezpieczeństwo!

– Mury zabijają.

– Ale tu płynie woda, jest zieleń, słońce, które nie wypala do kości!

– Właśnie dlatego przybyliśmy do ciebie, książę. Bo masz najszczerszą słodycz, którą się z nami dzielisz.

– Mówisz o cukrze, który wam przynoszę?

– Nie, mój drogi. Mówię o twojej krwi. Cieczy, która napędza nasze serca, jak woda wprawia w ruch młyńskie koło. Jeżeli milion kroków ma prowadzić do miejsca, które ciebie akceptuje mimo różnic, jakie są między wami, jeśli darzy cię bezwarunkową przyjaźnią, to warto podjąć się tej podróży. Nawet jeśli skończy się śmiercią. Tym bardziej, jeśli tym ma się skończyć.

– A życie?

– To właśnie ono. Życie, które tu powstawało, będzie dowodem na prawdziwość dobra, którego dane nam było posmakować.

– Chyba muszę iść spać.

– Dobranoc, książę. Słodkich snów.

Tamtego wieczoru książę próbował zgłębić tajniki powstawania życia. W świecie, którym miał niebawem władać, życie stało w miejscu tak, jak nigdy niedojrzewająca limonka. W świecie, w którym zastój był śmiercią, mimo urodzaju, królewicz o głosie dobiegającym z najniższych części

trzewi, rozmyślał o tym, czy kiedy mocno się skupi i wypełni go olbrzymie ku temu pragnienie – wywoła własną śmierć. Śmierć tak nagłą i szybką, jak iskra, z której rodzi się światłość. Książę, którego powieki ścisnęły się tak mocno, jak kurczy się język pod napływem kwaśności zmieszanej ze słodyczą, zastanawiał się, czy ta śmierć, jak mu się wtenczas wydawało, stanowiłaby wielką, niespodziewaną zmianę, która być może, sprawiłaby nawet, że lato w Cytriannie dobiegłoby końca, a czas zaczął pędzić.

Usnął.

*

– Wyjaw mi swoje prawdziwe imię.

– Nie mogę – odparły mu zielone jak łyko plecy Oranganki/

– Proszę... Powiedz!

– Nie...

Ucichły kanarki i z dali dobiegał tylko miarowy szmer strumienia. Padli, jak zerwani z drzewa poznania dobra i zła.

– Powiedz mi.

– Ma...

– Ma? Zmyśliłaś to właśnie? – Cytrynius odwrócił się na bok. – Nawet jeśli tak, to nieważne. Chodzi o to, żebyś miała stały punkt odniesienia. Swoje miejsce. Imię tworzy granice.

– Chciałam powiedzieć, że marzyciel z ciebie, książę. Uważasz, że ono, to jest imię, tworzy duszę? – mamrotała dziewczyna otrzepując się z trawy.

– Uważam, że nawet jeśli je kiedyś zmyśliłaś, to stanowi ono pewną ramę. A każde arcydzieło, winno być oprawione w najlepszą ramę. Sądzę, że właśnie nim jesteś.

– Kiedyś miałam prawdziwe imię, panie.

– Zdradź mi je zatem!

– Już go nie posiadam. I wolę go nie pamiętać.

– Wyzbyłaś się własnego imienia?!

– Nie, książę... Twój wuj Orangus zabrał je nam wszystkim.

*

Twarz króla pokrywało coraz więcej bruzd podobnych do tych, które znaczą powoli gnijące owoce. Codzienna obserwacja tej postępującej degradacji ciała napawała go nie tyle złością, co lękiem i smutkiem. Patrzył co rano w lustro uprzednio spryskując się wodą, by rozcieńczyć krople sączące się z jego oczu. Na szczęście miał u swego boku żonę, która tuliła się doń każdego poranka, gdy się budził, i każdego wieczoru, gdy oboje kładli się spać – nie był to jednak uścisk podobny temu, jakim bluszcz darzy stare drzewo, ale taki, który grzeje i koi zmysły słodką wonią.

– Mój Cierpki...

– Moja Słodka...

Królowa nie myślała wiele o swej urodzie, co jest zjawiskiem typowym dla istot prawdziwie pięknych. Najbardziej na świecie przejmowała ją sprawa braku porozumienia między Cytrusem, a ich synem. Sprawa, która mogła na dobre sprowadzić na Cytrianę zgubę...

Pewnego dnia Cytrynius nie wrócił do pałacu. Król, pewien że syn zabawia się bez jego zgody u Orangusa zmuszony był sam wyruszyć rankiem na obchód swego państwa. Uwielbiał sprawować kontrolę i chociaż sad nie potrzebował w istocie żadnej opieki, król uważał za najświętszy obowiązek czuwać nad nim każdego ranka. Może i czas zatrzymywał się, kiedy w królestwie władca nie robił absolutnie nic, ale nie zmieniało to faktu, że zegar biologiczny Cytrusa nie dawał się na to nabrać.

Król nie spacerował między drzewami od lat i widok podbitych słońcem liści drzew wycisnął z jego pamięci najbardziej odległe wspomnienia z młodości, gdy sam był jeszcze księciem i tak jak jego syn doglądał każdego dnia ogrodów – wówczas nie znosił tego robić, teraz jednak, gdy jego życie chyliło się ku przejrzalności, obraz jędrnych owoców zwisających z drzew budził w nim tkliwość. Stawał się coraz bardziej miękki i nieporadny.

Załamany swym brakiem kondycji, odganiając raz po raz natrętne niczym komary nierozłączki, władca przysiadł nad rzeką, hen hen daleko od pałacowych bram. Upewniwszy się, że jest zupełnie sam, uderzył w szloch, klękając nad lustrem wody. Utajone przed wszystkimi wspomnienia sprzed wielu, wielu lat sprawiały, że zbity i twardy dotąd miąższ jego serca, teraz rozlatywał się na mięciutkie cząstki. Cierpienie wyrywało się z króla, jak rój pszczół uwolniony z ula po uprzednim zaklejeniu jego wejścia gliną. Cytrus był teraz malutki i walił pięściami w tafłę strumienia, a żółta ciecz rozbryzgiwała się na boki tworząc wokół sylwetki władcy pierścieniową kałużę. Kiedy się

uspokoił i stracił zupełnie siły, cały ociekał wodą. Ledwo łapał dech. Obliział wąskie, niczym źdźbła trawy usta i zamarł w przerażeniu...

– Ta woda jest słodka. – Nie odważył się mrugnąć, tak samo, jak nie był zdolny złączyć swoich warg z powrotem. – Na wszystkich królów Cytrianny! Nie! To niemożliwe!

Właśnie wtedy na ramieniu Cytrusa przysiadł żółty motylek. Owad wyciągnął swą długą finezyjnie zakręconą słomkę i począł pić przez nią podobną syropowi kropelkę słodyczy, która połyskiwała niczym perełka na królewskiej bufce.

– A więc to prawda! – Zaklął w duchu. – Przejrzałem... Jestem znów słodki, jak małeńkie cytrusowe dziecko... Moje łyzy skalają tę rzekę!

Wstając z klęczek, prostym ruchem przeciągnął mankietem po twarzy.

– Czas mego panowania dobiegł końca... A brak mi – zatrzymał powietrze w płucach – godnego następcy...

Gdyby tylko wiedział, ile worków cukru wsypano do nurtu wiele dni wcześniej...

*

Kopyta Eppe wybijały takt, nadając śpiewowi ptaków rytm. Chór kanarków nie tworzył już dzięki temu wyłącznie melizmatycznych melodii, lecz coś w rodzaju piosenki. Wtem jedna z amandyn zaintonowała, jak następuje:

*Ile pestek w dziobie,
ile liści w sadzie,
ile słodkich kropel,
na królewskiej szacie,*

*tyle godzin jeszcze
na twarzy Cytrusa
kwitła będzie zawiść
wobec Cytryniusa!*

*Kto wie, ile koni
umrze z wycieńczenia,
wtrąconych do kopalń
gorzkich od ciemności?*

*Kto wie, ile dekad
będzie kwaśnieć woda,
przesłodzona łzami,
pociemniała od krwi.*

*Kto wie, jak się skończy
batalia zazdrości,
kto wie, ile kopii
złamie się na drzewach?*

*I kto się odważy,
wyjawić sekrety?
Czy to będzie król,
czy to będę ja?!*

*

Cytrynius obudził się zupełnie nagi. Jego ciało pokrywały wielobarwne serpentyny i sreberka po cukierkach. Roje muszek owocówek wielkości rozwielitek kłębiły się pomiędzy końmi, których grzywy spadały jak wodospady na skubaną trawę, a ogony bujały się raz po raz to w lewo, to w prawo.

– Dzień dobry, książę!

– Witaj, Eppe.

– Nie musisz się zakrywać, i tak wszyscy cię już takim widzieliśmy.

– Istotnie... – Odłożył z powrotem płócienny wór po cukrze.

– Spałeś dwa dni, wiesz?

– Cooo?!

– Spokojnie, po raz pierwszy nie widzę, żeby twoje oczy były podkrążone ze znużenia.

– Muszę się jak najprędzej dostać do domu.

- Możesz wsiąść na mój grzbiet.
- A po cóż ja miałbym to robić Eppe!?
- No tak... Mogę cię jednak odprowadzić.
- Dobrze, ale nie za daleko. Już i tak będzie was coraz więcej. Musimy być bardziej ostrożni.
- To prawda.

Wilgotny chłód sadu ostudził ich ciała. Eppe mimo dodatkowego ciężaru szła z zadziwiającą werwą. Jej grzbiet pracował jak maszyna, łopatki i zad unosiły się rytmicznie, piętrząc w powietrzu niczym białe wzgórza.

- Coś mi mówi, że nie odwiedzę was przez kilka kolejnych dni.
- Dlaczego, książę?
- Nie wypełniłem swoich obowiązków. Ojciec będzie chciał mnie za to ukarać.
- Przecież sam już prawie nim jesteś.
- Ojcem?
- Królem.
- Eppe, musimy sobie coś wyjaśnić. – Cytrynius wziął się pod boki, patrząc między swoje stopy. – Uwielbiam wasze towarzystwo. To bardzo uprzejme z waszej strony, że widzicie we mnie taki potencjał. Ale ja jestem tylko Cytryniusem. To, że mieszkam w pałacu, nie czyni mnie władcą. Przyjąłem was tutaj jakby Cytrianna była swoistym azylem – tymczasem nie wiem, czy to miejsce nie stanowi dla was większego zagrożenia niż to, co rzekomo czai się za murami. Zaprosiłem was, wykradałem wujowi worki cukru, słodziłem dla was rzekę, wy w dodatku zaczęliście się rozmnażać jak mszyce... A przecież wystarczy, że ktoś z członków mojej rodziny, bądź zwykły poddany dostrzeże jednego konia i będziecie skazani na śmierć!
- Mój książę... Nawet nie wiesz, jak silne i wielkie jest twoje serce.
- Kocham was, Eppe...
- Wiem. – Jej ciężka szyja przywarła do jego ramienia. – Właśnie dlatego, w głębi duszy wiesz, że nic nam tu nie grozi.
- „*Wasza królewska mość!*” „*O wielebny!*” – dochodziły z oddali głosy.
- Co tak trzeszczy książę?
- To drabiny. Muszą wstawać. Ktoś jest w sadzie!
- „*Wasza kwasowość...*”.
- Boję się, książę!
- Nie bój się, zawróć po cichu do swoich. Ja pójde odwrócić uwagę gościa.
- Uważaj na siebie!

Cytrynius biegł tak prędko, jak tylko mogły mu na to pozwolić jego długie, chude nogi. Przedzierał się między gałęziami, tak że z koron drzew podrywały się do lotu wszystkie skrzydlate zwierzęta. To, co za chwilę zobaczył sprawiło, że stanął jak wryty.

Maleńka, niedojrzała cytrynka, dzielnie trzymającą się gałęzi; ten sam owoc, którego Cytrynius nigdy nie odważył się zerwać, wierząc że pewnego dnia dojrzeje, choćby i miało upłynąć przy tym całe jego życie – leżała w trawie kompletnie zdeptana. Bezkształtna masa zielonego miąższu, otoczona przez mrówki i osy, zniknęła bezpowrotnie wsiąkając w glebę.

I właśnie wtedy, gdy książę kwaśniał tak bardzo, że szczytać poczęło go całe ciało, kiedy napiął wszystkie mięśnie i poczerwieniał na twarzy jak Aurantium, właśnie wtedy rozległo się rzenie tak straszne i długie, że w całej Cytriannie ucichły sady, a pszczoły zawisły w locie, jakby zatrzymał się czas.

– Eppe! Moja biała jak cukier Eppe!

*

– Eppe! – wykrzykiwał książę, pochylając się co rusz pod gałęziami w biegu. Przeczesał już cały sad.

– Książę?

– Eppe, gdzie jesteś?!

Klacz jednak nie odpowiadała. Jedynie echo niosło jej słowa, albo i lęk literował jej imię z każdym uderzeniem serca księcia. Tak często wydawało mu się, że ją słyszy.

– Drabino, widziałeś ją?

Ale tchórzliwy niewolnik milczał; udawał martwy przedmiot, chowając w sękach spróchniałe oczy.

Chociaż całym sobą pragnął tego uniknąć, mając nadzieję, że jego przyjaciółka pozostała ukryta pośród bujnej roślinności, Cytrynius udał się nad brzeg rzeki. Spodziewał się czerwonej od krwi wody, pewien, że jego ojciec odkrył sekret syna. Tymczasem – nikogo i niczego tam nie było. Konie miały zniknąć na zawsze, tak jak niepostrzeżenie przed laty w tajemniczych okolicznościach, z królewskiej bawialni poznikały wszystkie ukochane zabawki. A musicie wiedzieć, że dla jedynaka pośród dorosłych, zabawki bywają największą dziecięcą namiętnością.

*

Mijały kolejne tygodnie przepelnione śmiertelną nudą. Książę popadł w marazm i cały otaczający go świat wydawał mu się zwyczajnie brzydki. Brzydko było mu żyć, a wstrętem napawały go wszelkie plany na przyszłość, które spisano za niego bez jego zgody, jeszcze zanim się urodził. Ponieważ Cytrynius nie mógł mieć pewności, że za zniknięciem dawnych przyjaciół stał właśnie sam król, królewicz postanowił zachować surową rezerwę wobec Cytrusa, który od jakiegoś czasu praktycznie nie wychodził ze swej sypialni.

Minęły miesiące i pełen apatii, której dawniej nie przejawiał, młody następca tronu stracił chorobliwe zainteresowanie dziwacznymi przybyszami. Chwilami bardzo pomagało mu wmawianie sobie, że cała ta bajeczna historia nie zdarzyła się naprawdę, że była tylko dziwacznym snem. Niekiedy naprawdę w to wierzył.

Zajęcia w sadzie czy wizyty u członków rodziny przebiegały podobnie jak dawniej, z jednym tylko wyjątkiem – Cytrynius nie zaglądał już do wuja Orangusa, zrażony słodyczą płasających między liśćmi Oranganek, z których każda teraz wydawała mu się jednym i tym samym, a także nie różniła niczym w dostarczaniu przyjemności od równie niesmacznej, specjalnej wody źródlanej wuja. Można powiedzieć, że młody król skwaśniał. Szczypało go ciało i serce, szczypały go oczy, po zmierzchu natomiast żące wizje podrażniały jego duszę tak bardzo że... nie spał. A im więcej miał za sobą nieprzespanych nocy, tym bardziej marzył o śnie długim i bezkresnym. Nieskończonym.

*

Pewnego dnia księżna Pomela zwróciła się do księcia szeptem:

– Cytrku, czy wiesz jak teraz wygląda sprawa Kopalni Cukrowej?

– Teraz?

– Aj! Czyli nie... Myślałam, że uda mi się od ciebie wyciągnąć jakieś szczegóły...

– Szczegóły czego?

Pobladła ze zdziwienia ciotka patrzyła teraz z szeroko rozwartymi oczami znad filiżanki.

– Dobrze... zatem. Wszystko jasne. Nic nie wiesz.

– Co miałbym wiedzieć? – Królewicz pierwszy raz od dawna wykrzesał z siebie żywą reakcję.

– Wyjść!

I wszystkie służynki zniknęły z Pokoju do Podwieczorku.

– Król nic ci nie mówił?

– Nie rozmawiam z nim od... od jakiegoś czasu.

– Mhm. Rozumiem. Kwaśniejesz.

Cytrynius chciał się wytłumaczyć, ale zaraz na jego twarz wstąpiło typowe dla ostatnich dni – zobojętnienie.

– Czyli po wszystkim. Przyznam ci, mój drogi, że gdzieś w duchu wierzyłam, że ty będziesz wyjątkiem, ale widocznie to we mnie wstąpiła chwilowa słodycz...

Królewicz był już wyraźnie zniecierpliwiony, toteż usadowił się prosto na krześle, zadarł brodę i odparł oschłym, stanowczym tonem.

– Jeżeli, Księżno, nie wyjawisz mi w tej chwili, tej jakże tajemnej plotki, to wszystkie twoje służynki wyładują w zamku Orangusa. Nieodwołalnie!

– Spodziewałam się tego, Cytryniusie. Nie musisz opluwać mojej zastawy. Tymczasem, wracając do tematu. Orangus, podobnie zresztą jak twój tatko, podupadł ostatnio na zdrowiu. Nie jest to, bynajmniej, kwestia jego wieku, raczej tego, co ze sobą poczyną. Jak ci niegdyś wspominałam, Orangus to w środku wielki zgorzknialec.

– Nie, wtedy mówiłaś, że jest bardzo smutny.

– Na jedno wychodzi. Tak więc, jak to ze słodzeniem bywa, z czasem Orangus zaczął słodzić sobie coraz więcej i więcej. A niestety, im więcej spożywa się białego cukru, tym bardziej traci on na słodyczy, więc sięgasz po jeszcze i jeszcze...

– Nagle?!

– Nie nagle! To proces przeliczony na lata, najczęściej do śmierci. Sęk w tym, że twojemu wujowi nie starczało już chęci i sił na codzienne wędrówki do swojej kopalni, tym bardziej, iż wymagało to później spaceru hen w sam głąb tej upiornej jaskini. Podobno złoża cukru znacznie się ostatnimi czasy uszczupliły. Zauważyłeś, czy aby twój ojciec nie złożył w niedalekiej przeszłości specjalnej wizyty swojemu kuzynowi?

– Jak już mówiłem,

– No tak, skwaśniałeś, pamiętam. Ale wzrok chyba masz całkiem, całkiem!

Chociaż królewicz uległ pewnej przemianie, w jego sercu nadal połyskiwała biała jak cukier dobroć. Był jednakowoż zbyt młody, by pojąć, że nie byłoby niczym dziecinnym z jego strony, gdyby w tej chwili z niej skorzystał.

– Uważasz, że król mógł potajemnie pomóc kuzynowi, żeby ten nie skompromitował się przed mieszkańcami Cytrianny? Sądzisz, że chodzi z nim do kopalni?

– Jeszcze by tam! Istotnie, król jak najbardziej miałby na celu ukrycie wstydlivej sprawy, ale nigdy bym nie uwierzyła, że ten dumny i pyszałkowaty władca, twój ojciec, za przeproszeniem,

zapuszczalby się do wnętrza nielegalnej kopalni i dźwigał białe kryształy! Jeszcze by się przy tym osłodził! Zresztą, on ponoć prawie wcale nie wychodzi ostatnimi dniami z sypialni.

– Więc kto wynosi cukier?

– Tego właśnie chciałabym się dowiedzieć. To zadanie dla ciebie.

*

Cytrynius był wściekły. Co gorsza, nie wiedział czy bardziej ze względu na to, że dowiaduje się o kolejnych dziwactwach na temat swojego rodu, czy też przez wzgląd na fakt, że nie potrafił przejść obok tych informacji obojętnie.

Kiedy opuścił ziemię swej ciotki, zaczął biec tak szybko, jak tylko potrafił. Chciał się możliwie jak najbardziej zmęczyć. Coś w nim... zawrzało. Coś gorącego, jak wrzątek, co spływało w dół jego ciała od czubka głowy, przez kark i zastygało w bólu między piersiami.

Nie studził tego wiatr i wieczorny chłód. Nie ostudziła go na powrót kwaśna woda rzeki.

Cytryniusa opętał lęk.

Słońce zachodziło dokładnie ponad koronami ogrodów Orangusa. W powietrzu unosiła się wilgoć, a w niej dziesiątki muszek i chrabąszczów brzęczało latając nisko nad łąką. Świerszcze przekrzykiwały się jednostajnie, a małe jaszczurki co rusz przebiegały w poprzek piaszczystej drogi, jakimś cudem unikając zdeptania.

Cytrynius zwolnił tempa, kucając próbował wyrównać oddech. Świat niesiony wieczorną melodią zdawał się pulsować, chociaż absolutnie nic nie wskazywało na to, by za moment cokolwiek miało wybuchnąć. Właśnie ta jednostajność, to zatrzymanie w martwym punkcie, brak nadziei zatruwający ostatnie tygodnie był tak niszczący; niczym zegar, którego wskazówka drżała w jednym miejscu na tle cyferblatu, ani myśląc o wprawieniu machinerii w ekstatyczną chwilę wybijania północy.

Kiedy książę o tym myślał, kropelki potu skapywały z jego czoła na piasek, jak wodne kule armatnie wymierzone w stawonogich piechurów. Oto pod nogami następcy tronu, w zawrotnym tempie maszerowały oddziały mrówek, nigdy tak licznie niewypełzające spod ziemi. Przemieszczały się w doskonale zharmonizowanym systemie. Kilkadziesiąt pasm pochodzących wędrowało w stronę ziem Orangusa, zaś drugie tyle samo poruszało się w kierunku przeciwnym. Cytrynius zachwyił się piechurami. Pomyślał jak szlachetne życie prowadzą, życie, w którym brak jest miejsca na wszelkie

namiętności, a jedynie praca i dbanie o wspólne dobro stanowią cel sam w sobie. Pomyślał, że gdyby był taką mrówką, wówczas nigdy nie zaznałby cierpienia. Zbliżył opuszek palca do ziemi, licząc, że jakaś maleńka żołnierka się nań wespnie.

– Oj, mała, mała... – szepnął pod nosem, gdy jedna z robotnic wspięła się aż do książęcego nadgarstka. Na grzbiecie niosła milimetry krysztalek cukru. – Że tobie nie ciężko.

– Mi nie, wasza wysokość, ale tym tam w kopalni...

– O czym ty mówisz? Co tam się dzieje?!

– Choćbym chciała ci pomóc panie, nie mam jak tego zrobić. Wejścia do kopalni pilnują cztery wynajęte przez Księcia Orangusa mrówkojady. My, mrówki, zbieramy resztki cukru spod stołów twojego wuja.

– Na białe płatki mej matki!

*

Książę biegł ile sił, a z oczu leciały mu łzy.

– Przeklęty wuj! Przeklęta Cytrianna! Przeklęty ja!!!

Przedzierał się przez gęstwinę bzów i jaśminu, wypluwając z siebie słowa, mimo że odbierały mu dech. Wtem stracił równowagę wpadając na coś w rodzaju zwierzęcia.

– Ma?

– Nie tak mam na imię! Książę?! – wrzasnęła oranganka.

– Co robisz w takiej gęstwinie? Nie powinno cię być na wieczornym pokazie tańców u wuja?

– U wuja?! Jeszcze czego!? Twój zacny wujaszek nie ogląda już tańców!

– Uspokój się na litość! – syknął królewicz unosząc ją w powietrzu jak kukiełkę. – A teraz opowiedz mi na spokojnie, gdzie jest wuj i co się tutaj wyprawia! Słyszałem o kopalni i mrówkojadach...

– Czyli tylko po to tu przyszedłeś... Ja sama nic ciebie nie obchodzi! – zaszlochała dziewczyna.

– Posłuchaj. – Odstawił ją na ziemię poprawiając jak dziecku przekrzywiony na biodrach kwiatowy pas. – Tu chodzi o życie wielu istot. Mój wuj jest nieobliczalny, więc również o twoje i twoich przyjaciółek. Chcę się dostać do tej kopalni, żeby jakoś temu zaradzić.

– Nic nie da się zrobić. Król już raz tam był.

– Mój ojciec!?

– Tak – odparła przecierając piąstkami oczy. – To on to zrobił, żeby Orangusa pogrążyć. Żeby sam siebie zniszczył do końca!

– Wydobywając dla niego cukier?

– Nie! Poza tym, samym nikt nie dałby rady.

Cytrynius odwrócił wzrok. Jego obawy okazały się słuszne, ale jał pytać dalej, jak gdyby sam próbował tym aktem siebie spoliczkować.

– Czy to trwa już kilka miesięcy?

– Tak...

– A czy widziałaś tam konie?

– Co takiego?

CZEŚĆ II

W ogrodach Orangusa panowała kompletna cisza, podobna do tej zwiastującej burzę. Powietrze było dość lepkie od wilgoci, a trawa zimna od rosy. Kiedy Cytrynius dotarł do zadaszonego tarasu, zastał tam idealny porządek. Zdziwiło go to, bo zawsze mu się wydawało, że ludzie nieszczęśliwi sięją wokół siebie bałagan. Niedługo potem zrozumiał, iż największy chaos bytuje w miejscach, do których nie dociera światło – bardzo, bardzo nisko w dole...

– Pomarangerze! – zawołał, dostrzegając nagle wychylającą się zza rogu postać.

– Tak, Wasza Książęca Mość?...

– Gdzie znajdę mojego wuja?

– Wielki Książę Orangus udał się przed godziną na spoczynek.

– Czy zatem poświęcisz mi chwilę i odpowiesz na kilka pytań? Oczywiście w pełnej dyskrecji!

Sługa wyglądał na wylęknionego. Książę czuł, że jego rozmówca jest lojalnym podwładnym.

– Jak ci na imię?

– Frucjusz, Wasza Książęca Mość.

– Frucjuzie, czy jeśli zapewnię cię, iż wszystko, o co bym miał cię za chwilę poprosić, dotyczy dobra twojego pana, to wówczas pomógłbyś mi?

Pomaranger rozejrzał się z wolna, zerkając co rusz na Cytryniusa.

– Tak... myślę, że raczej tak, Książę...

– Dobrze więc. Opowiedz mi wszystko, absolutnie wszystko, co wiesz o Cukrowej Kopalni.

A potem mnie do niej zaprowadź.

*

– Chcesz kawy?

– Tak, z chęcią wypiję. To chyba nie jest bajka dla dziecięcych uszu. Czytałaś całość? – pytała badając w rękach wystruganą w Indonezji figurkę konia.

– Powiedzmy. Tam nie ma nic zdrożnego, jest dużo niedopowiedzeń, jeszcze więcej przerośnięć. Słodzisz?

– Nie. Nie chodzi mi tylko o erotyzm, ale przede wszystkim o ilość przemocy i toksyczność, jaką przejawiają te postacie. To upiorne.

– Upiorny to był Pinokio. A współczesna szkoła nie widzi problemu, żeby historię drewnianego pajaca, który powiesił się na gałęzi serwować dzieciakom, jako lekturę. Proszę. Mleka?

– Nie, dziękuję.

– Widzisz, moim zdaniem, nie jest ważne to, ile upiorności jest w takiej historii dedykowanej małemu człowiekowi, ale to, jak dorosły, który mu ją czyta, przeprowadzi go przez nią, przez wszystkie zawarte w niej koszmary.

– Marku, ona ma siedem lat!

– Kiedy ja byłem w jej wieku, wykradałem ojcu świerszczyki. Ale tak na poważnie, myślę, że ona większości z tych wątków nie rozumie, a jeszcze więcej zwyczajnie przesypia.

– I czytasz jej na głos, mimo że już śpi?

Marek zamyślił się przez chwilę. W końcu zmarszczył czoło i z zamkniętymi mocno oczami, jak gdyby próbując sobie tym samym pomóc w zebraniu myśli, zaczął kontynuować.

– Wiesz, Matyldo, ja z początku naprawdę chciałem, żeby to była opowiadanka dla dzieci. Kiedy pisałem pierwsze strony, tego samego wieczoru odczytywałem je Barbarze. Problem leży w tym, że... Cytrianna trochę przejęła nade mną kontrolę.

– A czego ona jest metaforą tak właściwie?

– Hm... miałem kiedyś przyjaciela, który był bardzo wysoki i mówił niezwykle niskim głosem. W zasadzie, nie potrafię sobie przypomnieć okresu, w którym przechodził mutację.

– Dzieciak z głosem filmowego lektora?

– Tak... – Uśmiechnął się smutno. – W zasadzie tak.

– I co się z nim stało?

– Zapadł się pod ziemię. Dosłownie i bez szans powrotu.

– Jak miał na imię?

*

Cytrynius obserwował plecy pomarangiara, który w absolutnej ciszy prowadził go do kopalni.

Minęło kilka godzin, aż reszta sług pochowała się w swoich sypialniach, zapadając w głęboki sen po dniu pełnym zawodowych utrapień.

– To tutaj, Książę. Jesteśmy.

Dwa wielkie mrówkojady machały włochatymi ogonami, raz po raz oblizując swoje nosy cieniutkimi językami. Wtem jeden podszedł do księcia, obwąchując Cytryniusa niczym pies.

– Gdzie jest wejście?

– Właśnie tu, Książę.

Obydwaj wpatrywali się w stos czarnych głazów usypanych przed jaskinią.

– Dla dobra mojego pana zamknęliśmy wejście do tego piekła.

– Frucjuszu. Bardzoś szczywany. Powiedz mi zatem, gdzie przebywa twój pan.

– Wielki Książę Orangus jest w stanie agonalnym, Książę. Od kilku dni leży w gorączce i majaczy. Czasem opętuje go dziwna siła, a on trzęsie się straszliwie, zgrzytając zębami.

– Czy to przez słodzoną wodę?

– Naszemu panu przestała ona wystarczać. W ostatnich dniach pożywiał się cukrem, jak najzwyklejszą potrawą. To doprowadziło jego ciało do gnicia.

– Mój ojciec również choruje.

– Owszem, ale król zwyczajnie nie może ścierpieć procesu swojego starzenia. Wielki Orangus natomiast pogrążył się w uzależnieniu. Widzieliśmy tę chorobę od kilku lat. Z początku zdawała się niegroźna. Naszemu panu wystarczała szklaneczka źródlanej wody osłodzona jedną łyżką cukru. Wystarczało, by jeden z nas utarł w moździerz kawałek cukrowego kryształu. Z czasem apetyt Wielkiego Orangusa na słodycz rósł tak bardzo, że musieliśmy oddelegowywać w miesiącu kilku wybranych pomarangierów, którzy na taczkach wywozili z kopalni cukier, następnie pakując go do płóciennych worków. Obok pijalni wody powstało nawet specjalne pomieszczenie – schowek na zapasy cukru. Książę Orangus mógł tam zaglądać zawsze wtedy, gdy chwyciła go szczególna ochota na słodkie.

Cytrynius doskonale znał to miejsce, wykradał przecież stamtąd raz po raz trochę zapasów dla swoich przyjaciół.

– Niestety, żaden z nas nie przypuszczał, jak straszliwe kłopoty sprowadzi na nas ta procedura. Były okresy, że nasz pan nie wychodził przez kilka dni z diabelskiej spizarni

Któregoś razu wpadł w obłąd – zażyczył sobie czegoś w rodzaju, jak to nazywał „Białego skarbcza”...

– Jeszcze większej spizarni?

– Nie, Książę. Budowli! Budowli, zbudowanej wyłącznie z cukru i wypełnionej przedmiotami wyrzeźbionymi z jego białych kryształów! Pewnie się domyślasz, że nawet my wszyscy

pomarangnierzy razem wzięci, nie bylibyśmy w stanie wydobyć, a co dopiero wznieść takiej budowli. Tu potrzeba by kilku pokoleń budowniczych...

– Od jak dawna zawalone jest to wejście?

– Od tygodnia, Panie.

Książę złapał się za pierś zastygając w straszliwym grymasie. Ugięły się pod nim nogi.

– Panie! Czy wszystko dobrze? Wezwać pomoc?

– Nie, Frucjusz – wyszeptał. – Opowiedz mi rzecz najważniejszą. Kto wynosił tak wielkie ilości cukru...

– Pewnego dnia jeden z pomarangierów usłyszał jak drabiny z Cytryjskich Sadów plotą coś na temat dziwnych przybyszów o dużych, muskularnych ciałach. Usłyszawszy tę nie lada ciekawostkę wysłałem na zwiad i przepytalem kilka kanarków. Rzecz jasna, nie wszystkie od razu wykazały się chęcią współpracy. W końcu zebrałem dostateczną ilość szpiegów. Później sprawy potoczyły się bardzo szybko. Pomarangierzy otoczyli teren nad Kwaśną Rzeką,

– Wszystkie udało wam się złapać?

– Większość. Ale to silne i dzikie zwierzęta. Potrafią zabić jednym kopnięciem.

– Czy one były w kopalni, gdy zawalaliście jej wejście?

Frucjusz widział, że książę ewidentnie martwi się losem tych dziwnych wysokich istot z długimi czaszkami. Wiedząc, ile z nich straciło życie wydobywając cukier, postanowił nieco złagodzić wersję wydarzeń opowiadanych Cytryniusowi.

– Ty, Książę, jesteś przekonany, że one wszystkie pomarły... Zaskoczę cię jednak – garstka z nich jest jeszcze przy życiu. W tym jedna szczególnie piękna sztuka. Biała jak cukier, ulubienica twojego wuja...

– Eppe...

– Eppe? Nam nie wyznała swojego imienia. Mało które z nich w ogóle mówi.

– Czego chcesz, Frucjusz? Co ma na celu ten cały teatr?!

– Wiem, że zarówno ciebie, jak i twojego ojca, niespecjalnie obchodzi los mojego pana. Król był tu zresztą całkiem niedawno. Oprócz udzielenia nagany Wielkiemu Księciu Orangusowi nie zrobił nic, by choremu pomóc. Takich niestety mamy w Cytriannie monarchów.

– Do rzeczy, sługo.

– Chciałbym, Wasza Książęca Wysokość, abyś zdobył dla mojego pana odtrutkę na przesłodzenie. Jeżeli zrobisz to dostatecznie szybko, nim umrze, być może uda ci się także uratować twoją przyjaciółkę.

– Czy zaprowadzisz mnie teraz do Eppe?

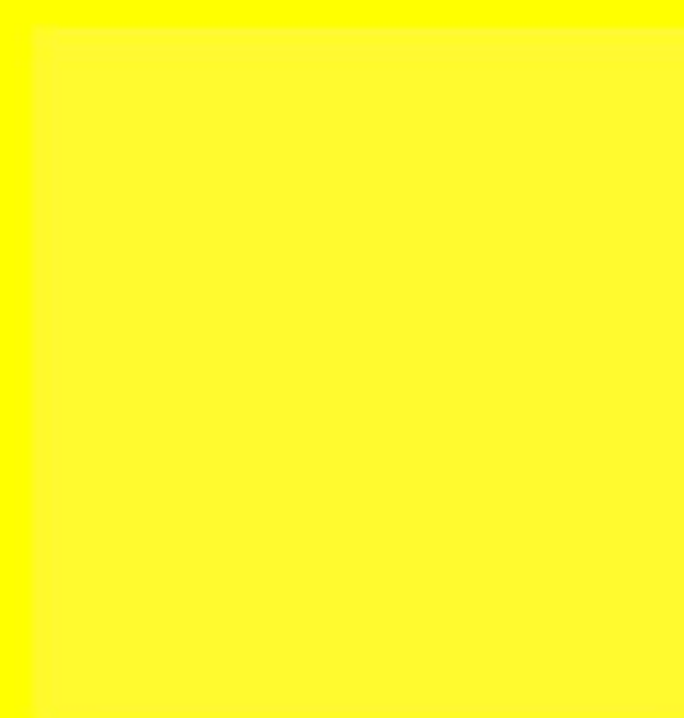
- Obawiam się, Książę, że jeśli bym to zrobił, emocje wezmą górę i nasz układ okaże się obustronną porażką. To stworzenie śpi obok łoża mojego pana, jej widok działa kojąco na jego nocne mary. Nagłe zniknięcie „Eppe” może w najgorszym razie narazić mojego pana na śmierć.
- Czy chociaż ją jedną dobrze tu traktujecie?
- Lepiej już idź, przyszedł król Cytrianny. W tej grze dla wielu z nas czas jest bezcenny.
- Wiesz, że za takie stawianie warunków następcy tronu grozi ci śmierć?
- Książę... niezależnie od obrotu spraw, wiem, że jestem na nią nieodwołalnie skazany.

*

- Jesteś bardzo blady, Cytrku. Martwisz się o swojego tatka?
- Królewicz przełknął ślinę, formułując w myślach swoje drugie w życiu kłamstwo.
- Bardzo mi żal mojego tatka, mammo. Ale będąc z tobą najzupełniej szczerzy, jeszcze bardziej przejmuję mnie los mojego wujaszka Orangusa.
- Królowa westchnęła ciężko. Nie przepadała za zepsutym kuzynem męża.
- Wiem, że go nie lubisz ,mamo, ale serce się kraje gdy patrzę na wszystkich jego służących i służące.
 - Och! Służące! Ot, zwykle bezimienne dziewczki, Cytrynusię, parające się nierzędem, zupełnie jak ich matki i babki. Nie zapominaj o tym. Co do pomarangierów, istotnie, to lojalni słudzy. Nie ich wina, że trafili na takiego rozpustnika. Byłeś ostatnio na dworze swojego wuja?
 - Wczoraj mammo.
 - Cytrku! Nie możesz się tam zapuszczać! Jeszcze cię tam zarażą jaką zgnilizną!
 - Jak już mówiłem, mateczko, wybrałem się tam z poczucia królewskiego obowiązku. Słudzy Orangusa, to jednak nadal nasi poddani. Sęk w tym, że wuj jest już w stanie agonalnym, a oni nie wiedzą, co mieliby ze sobą począć, w razie jego śmierci. Bo pomyśl tylko, mammo, pomarangierów moglibyśmy zatrudnić tutaj, na królewskim dworze, ale te oranganki?! Płające między drzewami Cytryjskich Sadów!?
 - Dość! Pojęłam, o co ci chodzi, synku. Zło trzeba zdusić w zarodku. Trzeba tego głupca i pijacynę przywrócić do życia!
 - Tylko jak to zrobić?
 - Jak to zrobić...
- Siedzieli tak w pełnej napięcia ciszy, aż królowa podskoczyła na szezłagu.
- Aurantium!
 - Brat wujaszka?

- Możesz go nie pamiętać, bo ostatni raz wyszedł ze swojej twierdzy, kiedy cię urodziła, Cytrku.
- I co wuj Aurantium mógłby na tę chorobę zaradzić?
- Oj, twój wuj jest uczonym, który zna wiele mikstur na różnorakie bolączki. Izoluje się od ludzi, żeby zachować przejrzystość myśli. Sęk w tym, że jego posiadłość znajduje się na północnym krańcu naszego królestwa, a nie na południu jak cała reszta dworaków i ogrodów. Musiałbyś ubrać wygodne i mocne trzewiki na taką eskapadę, synku.
- W takim razie ruszam w drogę, matulu.
- Cytrku!
- Tak?
- Cieszę się, żeśmy sobie tak razem pogawędzili. Bardzośmy się za tobą z tatkiem stęsknili...
- Do widzenia, mammo.

*



RETROKOSTIUMOGRAFIA



Około roku 1922 w Paryżu Constantin Brâncuși, jeden z najwybitniejszych rzeźbiarzy XX wieku, poznał rzeźbiarkę, Irinę Codreanu i jej siostrę Lizicę, tancerkę. Kiedy zaprojektował kostiumy do *Gymnopédies* Erika Satiego (1888), zaprosił Lizicę do swego atelier, by wcieliła się w żywe rzeźby. Na kolejnych stronach fotografie dokonane w 1922 w atelier Brâncușiego: Lizica Codreanu w kostiumach do *Gymnopédies*. Pierwsze trzy zdjęcia przedstawiają ją w roli La sorcière – Czarodziejki.

Na poprzedniej stronie: fotografia wykonana w tym samym atelier: Codreanu w kostiumie zaprojektowanym przez jej siostrę, Irinę (ok. 1923-1924).









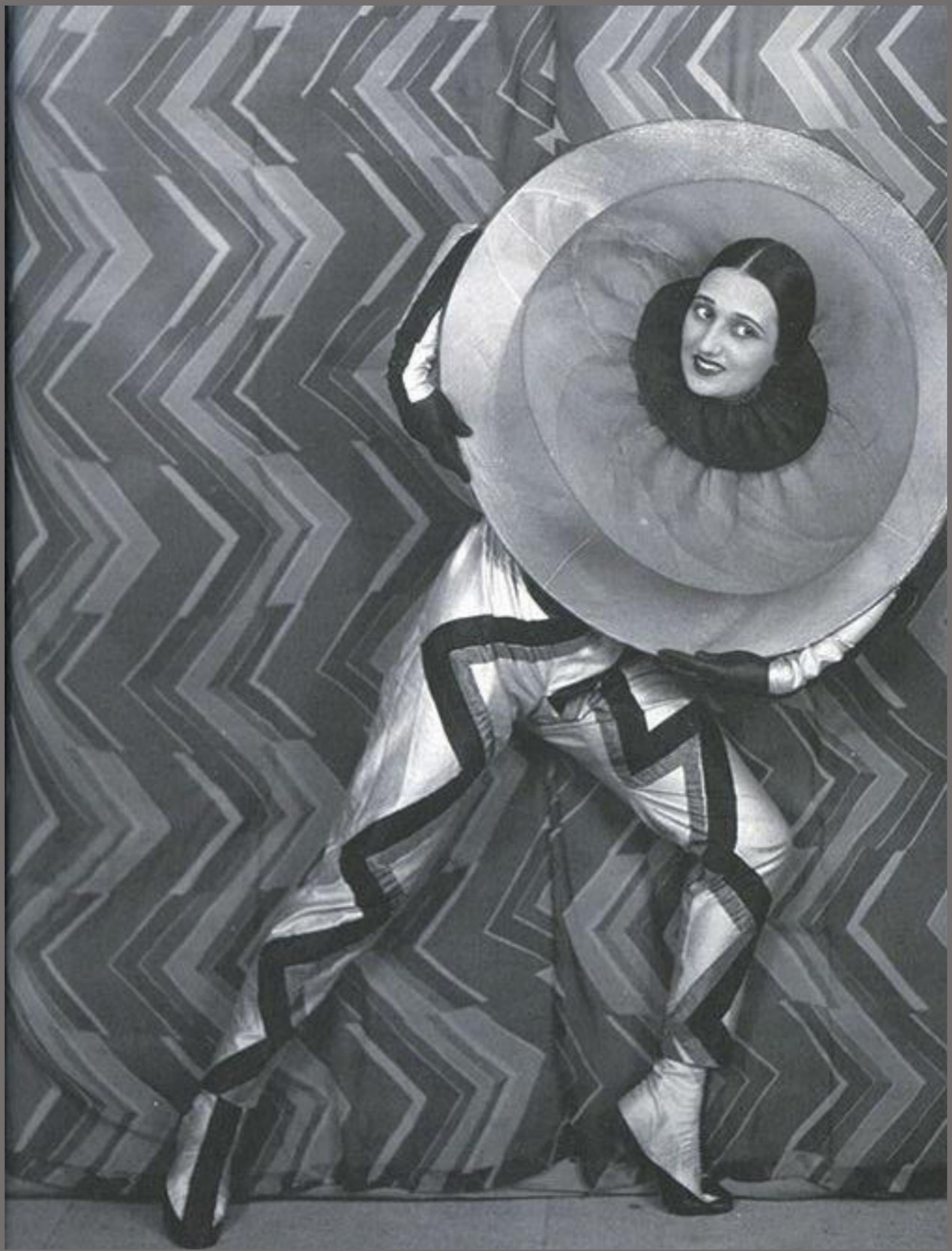




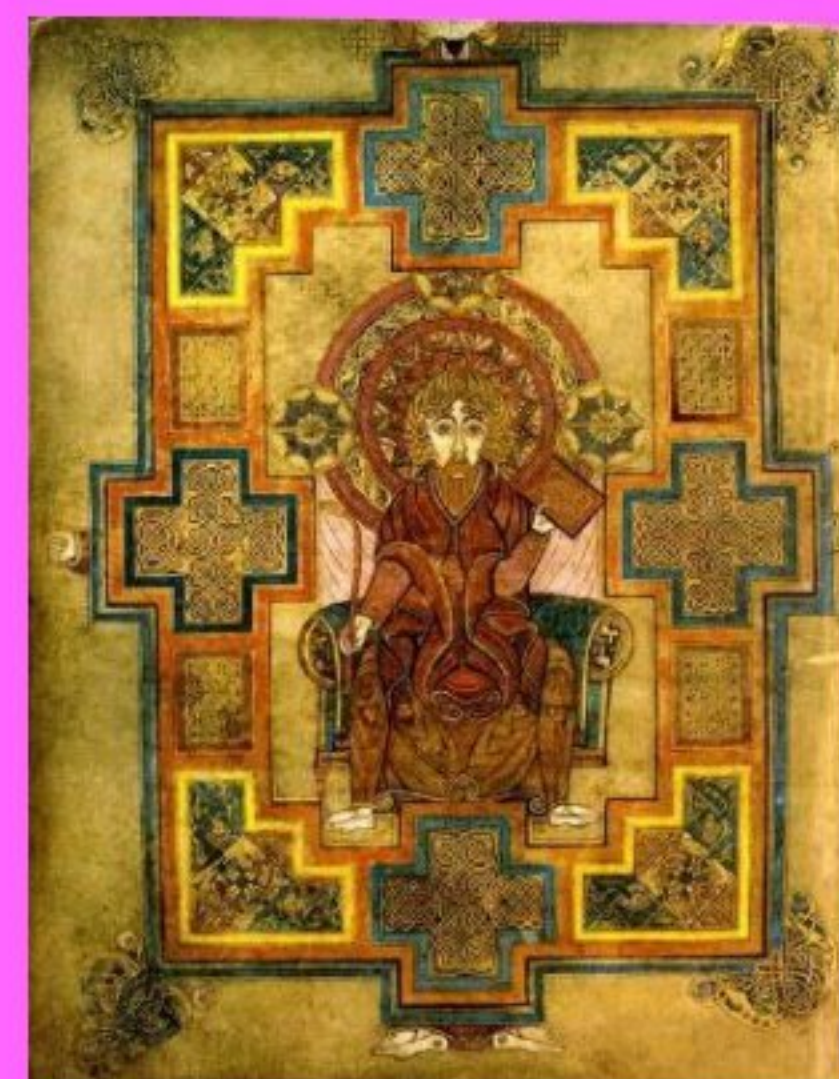
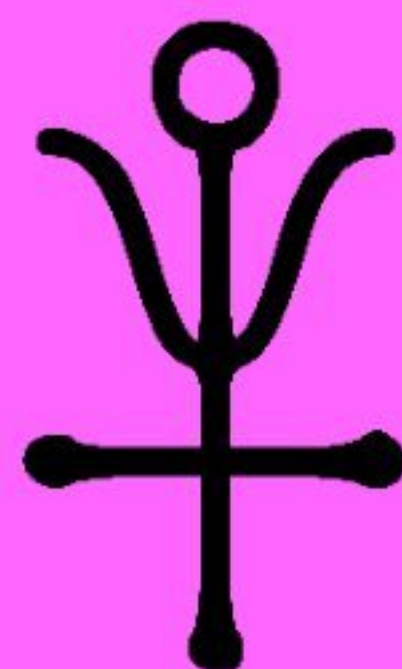


Dwie ostatnie fotografie przedstawiają kadry z filmu René Le Somptiera *Le P'tit Parigot* nakręconego w 1926 roku. Lizica Codreanu w kostiumie Pierrot-Éclair zaprojektowanym przez Sonię Delaunay.





Ula Sifora



Miaśteczko Dwoch Fabryt

Fragment opowiadania: *Seweryn pierwszy raz odwiedza położ Galli Taran*

Wrona zaprowadziła mnie do drzwi z czerwonego drewna i odsunęła się, zerkając na mnie wyczekująco. Zapukałem, ale nikt mi nie otwierał. Przekręciłem złotą gałkę w kształcie czaszki, a drzwi otworzyły się. Gdy wszedłem do środka, na moment zaparło mi dech, bo właśnie znalazłem się w najdziwniejszym pokoju, jaki widziałem, jaki mogłem sobie wyobrazić.

Jedna ściana pomieszczenia w całości była porośnięta kwitnącymi, fioletowymi różami, na których siedziały dziesiątki ciem o puchatych skrzydłach. Wydawało mi się, że się pożywiają. Obok stało ogromne łóże z czterema kolumnkami, a na czarnym prześcieradle leżało dłuto i ścinki drewna. Zobaczyłem, że obok stolika nocnego stoi niedokończona rzeźba, popiersie kobiety, która na półmisku trzyma głowę mężczyzny. Dalej stało biurko przykryte haftowanym obrusem, a na nim leżało wiele starych książek i dwie dziwne klepsydry, w których przelewał się jakiś srebrzysty płyn. Moją uwagę zwrócił jeszcze klawesyn malowany w róże i sztaluga z obrazem. Wiem, że na obrazie było coś namalowane, jednak za każdym razem, gdy próbowałem to nazwać lub zapamiętać, obraz wymykał mi się z pamięci. Za sztalugą było otwarte okno, z którego do środka sączył się listopadowy chłód. Rupert poderwał się i wyfrunął przez to okno, więc domyśliłem się, że muszę podążyć za nim.

Po ceglanej ścianie na dach biegła metalowa drabinka. Wysunąłem się przez okno i wspiąłem się po niej, czując jak woda chlupocze mi w butach. Tak jak się spodziewałem, na dachu zobaczyłem Gallę. Leżała na kocu i patrzyła w niebo przez mały teleskop.

– Cześć – wydyszałem, stając obok niej.

Galla poderwała się szybko i zmierzyła mnie nieprzychylnym spojrzeniem. Długie włosy rozwiewał jej wiatr.

– Jesteś później, niż miałaś być. Myślałam, że już ci się odwiedziało.

– Ja w ogóle nie wiedziałem, że dziś miałem tu być. To wy to widziałyście w fusach, ja nie – odpowiedziałem, czując, jak irytacja kąsa mnie w gardło. W tym momencie Rupert sfrunął na udo Galla.

– No i do tego mnie okłamałeś. Jednak znalazłeś moją książkę z czarami i użyłeś jej do wezwania Ruperta – warknęła Galla. – Nie znoszę kłamców.

Przez chwilę mierzyliśmy się wściekłymi spojrzeniami. Myślałem nawet, że Galla zepchnie mnie z dachu, albo przynajmniej przywali mi teleskopem. Ona jednak westchnęła głęboko, pochyliła głowę i zaczęła majstrować przy kocu.

– Palisz? – zapytała.

– Dziękuję, nie palę papierosów – odpowiedziałem automatycznie, bardzo zdziwiony. Ona jednak parsknęła pogardliwie.

– Toteż ci ich nie proponuję. Jakbym chciała cię zabić, wybrałabym szybszą i bardziej widowiskową metodę. To szałwia.

Odpaliła i mocno się zaciągnęła, po czym podała mnie. Spojrzałem na skręta, potem na nią, potem na skręta.

– I co ja niby mam z tym zrobić?

– No do buzi i się zaciągasz. Jakbyś wdychał powietrze, tak mocno i szybko.

Nadal patrzyłem na nią nieprzekonany, więc wyjęła mi skręta z ręki i włożyła do ust, po czym złapała mocno za ramiona i popchnęła na kraniec dachu. Złapała mnie w ostatniej chwili, a ja wciągnąłem mocno powietrze i strasznie się rozkaszałem. Skręt spadł na dachówki.

– Ale jesteś cienki – stwierdziła Galla, podnosząc zwijkę i zaciągając się mocno.

Chciałem na nią nawrzeszczyć, ale nagle zakręciło mi się w głowie, więc usiadłem na kocu. Wiatr przestał mi przeszkadzać, a po ciele rozlało się dziwne ciepło, jakbym wypił wielki łyk gorącej zupy.

– Piękny widok człowieka, który pierwszy raz zetknął się z szałwią. Tylko się nie zdziw, jak zobaczysz latających ludzi. Niektórzy po szałwii widzą duchy.

Wytrzeszczyłem na nią oczy, ale ona tylko się roześmiała i podała mi rękę, żeby pomóc mi zejść z dachu. Starąłem się nie rozglądać na boki, bo bałem się, że kątem oka zobaczę zjawę. Kiedy znaleźliśmy się znowu w jej pokoju poczułem ulgę, chociaż to stado ciem siedzące na ścianie pełnej róż nadal mnie przerażało.

– Urocze, prawda? Wyobraź sobie, że to bardzo rzadki gatunek sprowadzany z Chile? Odżywiają się pyłkiem róż albo padliną. Fajnie co? Potrafią też robić takie niteczki jak pająki i owijać ofiary. O widzisz? Tam jest moja stara, porcelanowa lalka – wskazała palcem na sporej wielkości kokon zawieszony przy podłodze.

– S...super – wyjąkałem, bo w głowie nadal mi wirowało. Usiadłem na łóżku.

– Uważaj na dłuta! – zawołała Galla.

– Tak, widziałem... Kobieta z głową...

– To Salome, księżniczka Judei. Za swój taniec zażyczyła sobie głowy Jana Chrzciciela na półmisku, a głupi facet, Herod Antypas, to życzenie spełnił. W każdym razie, może jak mi wyjdzie. polecą na wystawę w Cannes, ale póki co nie podoba mi się struktura włosów, wygląda, jakby oblała się olejem.

Nie bardzo rozumiałem, co do mnie mówi, więc po prostu się jej przyglądałem. Wydawało mi się, że otacza ją smuga niebieskiego światła, gdzieś tam poznaczona czarnymi pręgami. Wyciągałem rękę, żeby jej dotknąć, ale ona roześmiała się i odsunęła gwałtownie.

– Już widzisz aury? No to nieźle. To tym bardziej uważaj przy fortepianie, żeby ci serce nie wysiadło. Ty za to masz tak czyściutką, różowitką aurę jak mały szczeniak. To nawet miłe. Od początku szkoły ją widziałam. Martwisz się o mamę, co? To oznacza ten odcień, powiązanie z rodziną, życzliwość, dobro.

Trochę mnie uraziło, że porównała mnie do szczeniaka, ale miała rację, bardziej martwiłem się o mamę. Skinąłem głową. Nagle coś mi się przypomniało.

– Galla, a twoja mama na dole nagle zrobiła się jakaś dziwna, powiedziała, że moja mama już przekroczyła próg. A potem opadła jej głowa.

Galla patrzyła na mnie badawczo.

– Przykro mi. Moja mama ma wizje przyszłości, czasami się sprawdzają, czasami nie. Ale wiesz, widziałam twoją mamę, nawet tę dzisiejszą kłótnię i to, jak się potem tarzała na łóżku i wydrapywała sobie skórę z dłoni, aż do krwi. Nie wiem, czy można jej jakoś pomóc.

– Widziałaś kłótnię? – zapytałem, a dreszcz przebiegł moje ciało.

– Ach, mam nadzieję, że się nie gniewasz. Po szkole ćwiczę z mamą jasnowidzenie, ale nie idzie mi to najlepiej, więc póki co zaglądam sobie do teraźniejszości. Do domów dzieci ze szkoły, nauczycieli. To trochę jak oglądanie telewizji, no, tylko programy są raczej smutne. Zdziwiłbyś się, ile dzieciaków, które w szkole mnie gnoją, w domu dostają wpierdol.

– Przykro mi, że tak cię traktują – powiedziałem.

Było już mi wszystko jedno, czy Galla zagłąda mi do domu, jej mama ma wizje, a ja widzę aury. Cieszyłem się, że w końcu mogę z nią porozmawiać i wcale nie wygląda, jakby chciała mi zaraz przywalić.

– Dzięki. To nic takiego. W każdej szkole, w której byłem, było podobnie, no, najgorszej to pewnie w katolickiej. Tak, byłem w takiej szkole. Pięć miesięcy. Jedna zakonnica skończyła w szpitalu psychiatrycznym. Rodzice mają dziwne poczucie humoru – wzruszyła ramionami.

– No dobra. A teraz może zajmiemy się tym, po co przyszedłeś. Chcesz odesłać ptaszka, tak? Rozumiem, że nie będzie potrzebny?

– Fajnie go mieć, ale w sumie przez przypadek go wezwałem. Nie sądziłem, że to zadziała. Przeczytałem jakiś wierszyk z twojej książki i na serio przyzwałem sobie towarzysza–wronę...

Galla przewróciła oczami, po czym podeszła do biurka i zaczęła przeglądać książki. Mamrotała przy tym pod nosem.

– Oczywiście, a wampiry są tylko w serialach. Obudź się człowieku, zanim coś cię zje.

Postanowiłem zignorować tę uwagę. Galla wróciła do mnie z egzemplarzem „Zbioru wierszy zaklętych doktora Politudita”, po czym usiadła na podłodze i zaczęła wertować tom. Zatrzymała się na stronie z poematem o ptaku i przeleciała palcem po tekście, po czym przewróciła kartkę. Znajdował się tam kolejny wiersz. Był krótszy od poprzedniego, a Galla wrysowała go w odwrócony dom, stojący a dachu. Nad nim latały czarne ptaki.

Czarny ptak–wspak

Ptak przyjaciel to wspaniały,
mądry, piękny, doskonały,
lubi latać pod gwiazdami,
i dopomóc ci czasami.
Jeśli już ci pomógł ptak,
to czas cofnąć twoje „tak”.
Jak wypowiesz trudne słowa,
on się w cichym miejscu schowa.
Ptak przysiądzie po kryjomu,
w takim czarnym, wielkim domu.
Powiedz tylko:
Ptak-tak-wspak
Ptak-tak-wspak
Wspak-ptak-tak
Ptak-wspak-tak



Galla kiwnęła mi głową, a potem razem przeczytaliśmy wiersz na głos. Gdy skończyliśmy, Rupert wyleciał przez otwarte okno, a ja odprowadziłem go spojrzeniem, czując, jak coś ścisną mnie w klatce piersiowej. Mimo wszystko nie miałem zbyt wielu przyjaciół.

– Nie przejmuj się, poleciał coś zjeść, a potem pewnie wróci na nasz strych. Sporo tam martwych myszy – powiedziała Galla i utkwiała we mnie wzrok. Nagle poczułem, że jest mi równocześnie zimno i gorąco, i pomyślałem, że powinienem wrócić do domu.

– W porządku – powiedziała, gdy otworzyłem usta, by jej to powiedzieć. – Jest dosyć późno, jak na standardy zwykłych ludzi, a jutro mamy szkołę. Ja pewnie jeszcze trochę poskrobie. – Wskazała głową na rzeźbę Salome. – Jeśli poświęcę jej wystarczająco dużo czasu, może nawet zacznie mówić. Fajnie byłoby mieć tu w końcu jakąś koleżankę.

– Ja mogę być twoim kolegą – wypaliłem, zanim zdążyłem zastanowić się, co robię.

Galla uśmiechnęła się zaczepnie.

– Myślisz, że dasz radę? Ale możemy spróbować. Wpadnij do mnie w piątek, pani Nowak będzie miała zatrucie pokarmowe i puszcza nas z dwóch ostatnich lekcji. Twój rodzice na pewno się zgodzą, powiem mojemu tacie, żeby przekazał twojemu. Możemy pobawić się w fabryce.

– Dobrze, a... skąd wiesz, że pani Nowak będzie miała zatrucie?

Galla nic nie powiedziała, tylko zerknęła na półkę przy biurku, na której stały flakoniki wypełnione różnymi dziwnymi substancjami. Wcześniej myślałem, że to perfumy, ale gdy przyjrzałem się im uważniej, zobaczyłem, że w jednej fiołce pływa coś, co wygląda jak martwa jaszczurka. Zanim zdążyłem ją o to zapytać, drzwi otworzyły się i stanął w nich postawny mężczyzna w czarnym garniturze.

– Usłyszałem telepatycznie, że już zbieracie się do zakończenia spotkania. Szkoda, noc jeszcze młoda, ale rozumiem, że Gordonowie to dobra rodzina, co jest dla mnie przecież oczywiste. Nie zatrudniłbym twojego ojca bez powodu, chłopcze. Swoją drogą – wspaniały facet.

Poderwałem się na nogi i nieporęcznie skłoniłem przed panem Taranem. Wyobrażałem go sobie zupełnie inaczej – może jako Draculę, chłodnego i bladego w długim płaszczu. W rzeczywistości przypominał raczej prezentera telewizyjnego z dawnych lat. Sprawiał wrażenie człowieka sympatycznego, ale też godnego podziwu, jak prawdziwy przywódca. Nie dziwiło mnie, że mój ojciec jest nim tak zachwycony.

– Tato, możemy się w piątek pobawić w fabryce? – zapytała Galla, odprowadzając nas do drzwi, na co pan Taran przytaknął z uśmiechem.

– Ależ oczywiście, koniecznie zajrzyjcie wówczas do mojego gabinetu, ciocia Simona przysłała kandyzowane tarantule z Australii, jeszcze malutkie i chrupkie. Palce lizać.

– Dobrze, tato – powiedziała Galla, po czym spojrzała na mnie. – To cześć, do zobaczenia w szkole. Uważaj na fortepian.

– Ostrzegasz świeżą krew? Zdziwiający! No, ale to chyba pierwszy chłopak, który widział twój pokój, co Galileo? – zagadnął pan Taran i zaniósł się rubasznym śmiechem.

– Tato! – warknęła Galla, po czym z hukiem zatrzasnęła drzwi.

Ruszyliśmy długim korytarzem w kierunku schodów. Pan Taran opowiadał mi o mijanych obrazach i zbrojach, a wszystkie były sprzed osiemnastego wieku. Wtedy zrozumiałem, że Taranowie muszą być naprawdę bajecznie, zatrważająco bogaci.

Na drugim piętrze nie mogłem się powstrzymać, żeby nie zerknąć na fortepian i aż mnie zmroziło, kiedy zobaczyłem siedzącą przy nim kobietę w pirackiej sukni. Miała burzę kręconych włosów i bliznę na policzku, a co najdziwniejsze, była półprzezroczysta. Z zamkniętymi oczami wygrywała właśnie jakąś orientálną, smutną melodię.

Pan Taran obejrzał się na mnie, bo zatrzymałem się jak wryty i patrzyłem na kobietę, po czym znowu wybuchnął śmiechem, od którego aż zadrzały żyrandole.

– A, pierwszy raz widzisz ducha? To prababcia Melania, słynna bałkańska piratka. Nie miałem szczęścia jej poznać, a szkoda, ale za to jest bardzo związana z tym fortepianem... w sensie dosłownym. Ale kto by narzekał? Darmowa muzyka na żywo... No, jeśli można to tak nazwać – złapał mnie za ramię i chichocząc poprowadził w dół po schodach. Postanowiłem nic nie mówić, bo najwyraźniej to wszystko było jakimś dziwacznym snem, z którego niedługo się wybudzę. Nie przeszkadzało to jednak panu Taranowi, który snuł opowieści o swojej rodzinie i raz po raz stwierdzał, że z mojego ojca jest bardzo równy gość.

– No, żebyś nie myślał, że tylko jedną prababcie-piratkę mamy taką zakałę! Nie, nie, mój drogi, wśród naszych przodków byli przestępcy, mordercy, kaci, jasnowidzący... A każdy, jak jeden, próbował zgromadzić tyle czarnych zaklęć, magicznych przedmiotów i tajemnic królewskich, ile tylko się da! Mamy tu nawet komplet przeklętej biżuterii ze szmaragdami samej Elżbiety Batory, poszukiwane cacko, ale jest u nas w piwnicy, w tej dziurze, strzeżone przez moje kochane węże... Ach, nie powonieniem ci tego wszystkiego mówić, ale taki kochany z ciebie chłopak, a gdy tyko przekroczysz próg tego domu, to zapomnisz, co ci mówiliśmy. Nie miej nam tego za złe. Wiesz, musimy się jakoś zabezpieczać... Mówili już na nas różnie: czarownice, przeklęci, sataniści, mordercy... Ale powiem ci, mój młody Sewerynie, że nie chcemy niczyjej zguby, a prawdziwe potwory, kryją się o tam, na zewnątrz, za bramą. Dlatego tym bardziej się cieszę, że moja Galaretka poznała kogoś z tak czystą aurą jak twoja. Serio, to rzadkość, a ona musiała cię naprawdę polubić...

W tym momencie mniej niż metr od nas na ziemię spadł żyrandol i roztrzaskał się pod naszymi stopami. Ja odskoczyłem przerażony, ale pan Taran zawył ze śmiechu.

– Ach, ta Galla, ma swój temperament, no już nic nie mówię, moja czarna myszko!

Pan Taran odprowadził mnie do drzwi. Jego żony nie było już w korytarzu, ale za to na jej fotelu drzemał czarny kot, który przebudził się i obserwował mnie nieruchomymi, żółtymi oczami.

– Twój tata już czeka przed bramą, ja nie będę wychodzić, żeby nie zakłócać bariery ochronnej, moja żona już nałożyła uroki na noc. Miło było się spotkać, Sewerynie – powiedział i uściśnął mi mocno dłoń, aż coś chrupnęło, a potem, nawet nie wiem, jak to się stało – siedziałem już w samochodzie taty, który jechał ciemną drogą do domu. Spodziewałam się, że będzie na mnie krzyczał z powodu mojej ucieczki, ale on gadał jak najęty o tym, że Taranowie to taka wspaniała, troskliwa rodzina i częstował mnie landrynkami, które trzymał w puszcze koło skrzyni biegów. Czułam, że czary pani Taran mogą tu mieć coś do rzeczy.



C. D. N.

Z

Biblio



House of the Seven Gables (Dom o siedmiu szczytach), Salem, Massachusetts, 1668 (fot. z 1915 r.)

Istnieje pewien dom, dobrze mi znany, jeden z tych budynków z nawisami pięter i ze spiczastymi szczytami (jest ich tam siedem), taki, jakie widuje się niekiedy w naszych starych miastach. Szerniały, popękany, trzeszczący, spróchniały, ponury, ciemny i nędzny stary loch więzienny ze sklepionym oknem nad gankiem, małym wejściem do sklepu po jednej stronie i z wielkim melancholijnym wiązem przed oknami. Otóż, panie, ilekroć moje myśli zwrócą się do tego dworu o Siedmiu Szczytach, staje mi przed oczyma obraz starego człowieka o surowych rysach, siedzącego w dębowym krześle z poręczami, martwego, z plamą krwi na gorsie koszuli. Nie żyje, lecz oczy ma otwarte!

Nathaniel Hawthorne, *The House of the Seven Gables* [1851] / *Dom o siedmiu szczytach*, przeł. B. Bałutowa



Newburyport, Massachusetts, Domy nad Żabim Stawem (Frog Pond)

Miasto było rozległe i gęsto zabudowane, lecz wydawało się złowieszczo bezludne. Z lasu kominów unosiły się tylko pojedyncze smużki dymu. Na tle morza rysowały się trzy surowe, nieotynkowane wieże; jedna kruszyła się u szczytu i straszyla dziurą po zegarze; podobna wyrwa ziała w drugiej wieży. Z rozległego gąszczy mansardowych dachów i wyniosłych kalenic biła aura najwstrętniejszego zrobaczywienia – gdy zjechaliśmy jeszcze niżej, okazało się, że w istocie wiele dachów jest zupełnie zawalonych. Zauważyłem także kilka dużych, kwadratowych domów w stylu georgiańskim, o czterospadowych dachach zaopatrzonych w kopuły i „wdowie tarasy” z poręczami. Większość z nich znajdowała się w pewnym oddaleniu od brzegu, a jeden czy dwa były nawet w zupełnie znośnym stanie. Spomiędzy nich wybiegał w głąb lądu zardzewiały, zarośnięty tor kolejowy z szeregiem poprzekrzywianych, pozbawionych drutu słupów telegraficznych [...]

H.P. Lovecraft, *The Shadow over Innsmouth* [1931] / *Widmo nad Innsmouth*, przeł. M. Płaza

Z

Biblio



Pinkas-Strasse und Pinkas-Schule (Synagoga Pinkasa i Ulica Pinkasa), Prag; fot. Zikmund Reich, ca. 1907

[...] przyglądałem się obdrapanym domom, które w moich oczach przykucnęły na deszczu, jak stare leniwe zwierzęta. Jak one wyglądały przykro i staro! Budowane bez zastanowienia, stały jak zielsko, co wydobywa się z ziemi. Dobudowano je, bez względu na otoczenie, do niskich żółtych murów kamiennych, jedynych resztek dawniejszego szeroko rozpostartego budynku z przed dwóch-trzech stuleci. Tam połowa pochylonego domu z zapadającym się frontem. Inny obok, wyższy ponad inne, jak ogromny kiel. Pod pochmurnym niebem wyglądały one jak pogrążone we śnie i nie odgadlbyś chytrego, pełnego nienawiści życia, które czasami z nich wytryskało, gdy mgła jesiennych wieczorów zalega ulice i pomaga im ukryć swą cichą, ledwo dostrzegalną grę twarzy. W czasie, gdy tu jeszcze mieszkam, utrwaliło się we mnie to wrażenie i nie mogłem się go pozbyć. Są pewne godziny w nocy i o rannym brzasku, gdy domy te w jakimś podnieceniu prowadzą milczące, tajemnicze narady. I niekiedy zrywa się słabe drżenie poprzez ich ścianę, którego niepodobna wytłumaczyć, szmery płyną poprzez dachy i spadają w rynny deszczowe — my zaś je przejmujemy niebacznie tępyimi zmysłami, nie śledząc ich przyczyny. Często roilo mi się, żem podpatrzył upiorne zachowanie się kamienic i dowiedziałem się z pełnym zgrozy podziwem, że one właśnie są utajonymi i istotnymi panami ulicy, że już to tracą żywot i czucie, już to do życia powracają, a w ciągu dnia mieszkańcom, co się tu gnieźdzą, udzielają go w pożyczce, następnej zaś nocy z lichwiarskim procentem domagają się go powrotnie.

Gustav Meyrink, *Der Golem* [1915] / *Golem*, przeł. A. Lange



KOMIX

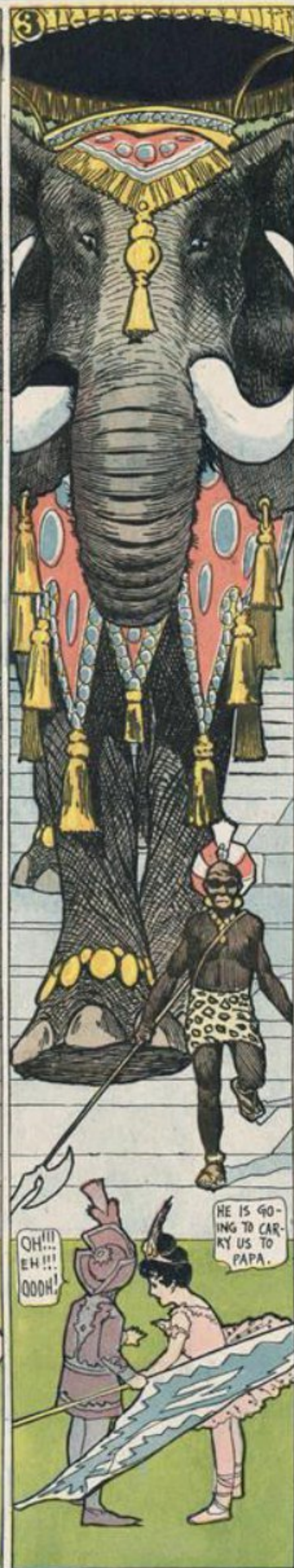


George Herriman, *Krazy Kat* (1934)

NEW YORK HERALD, SUNDAY, SEPTEMBER 23, 1906.



LITTLE NEMO IN SLUMBERLAND



Winsor McCay, Little Nemo in Slumberland (odcinek z 23 września 1906)



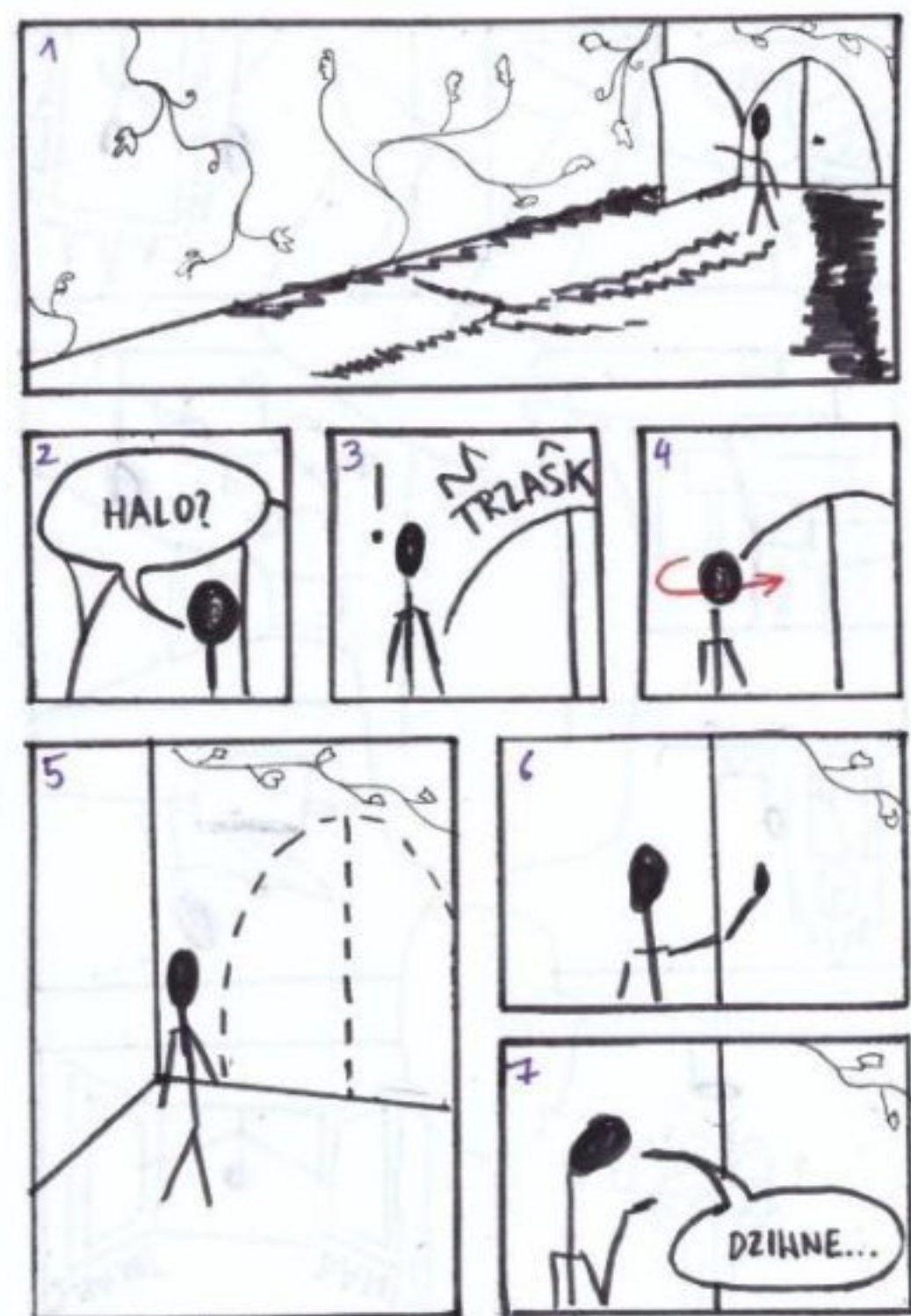
1A – widok na dzielnicę z lotu ptaka

1B – kadr poniżej szyi, dwóch mężczyzn rozmawia, jeden z nich trzyma mikrofon, za drugim stoi mała dziewczynka, w tle muzeum i obrazy

1C – zbliżenie na budynek

1D – zbliżenie na drzwi

1E – zbliżenie na klamkę i dłoń, która sięga w jej kierunku



1 – mężczyzna z latarką w drzwiach, pomieszczenie zaciemnione, na ścianach bluszcz

2 – zbliżenie na twarz

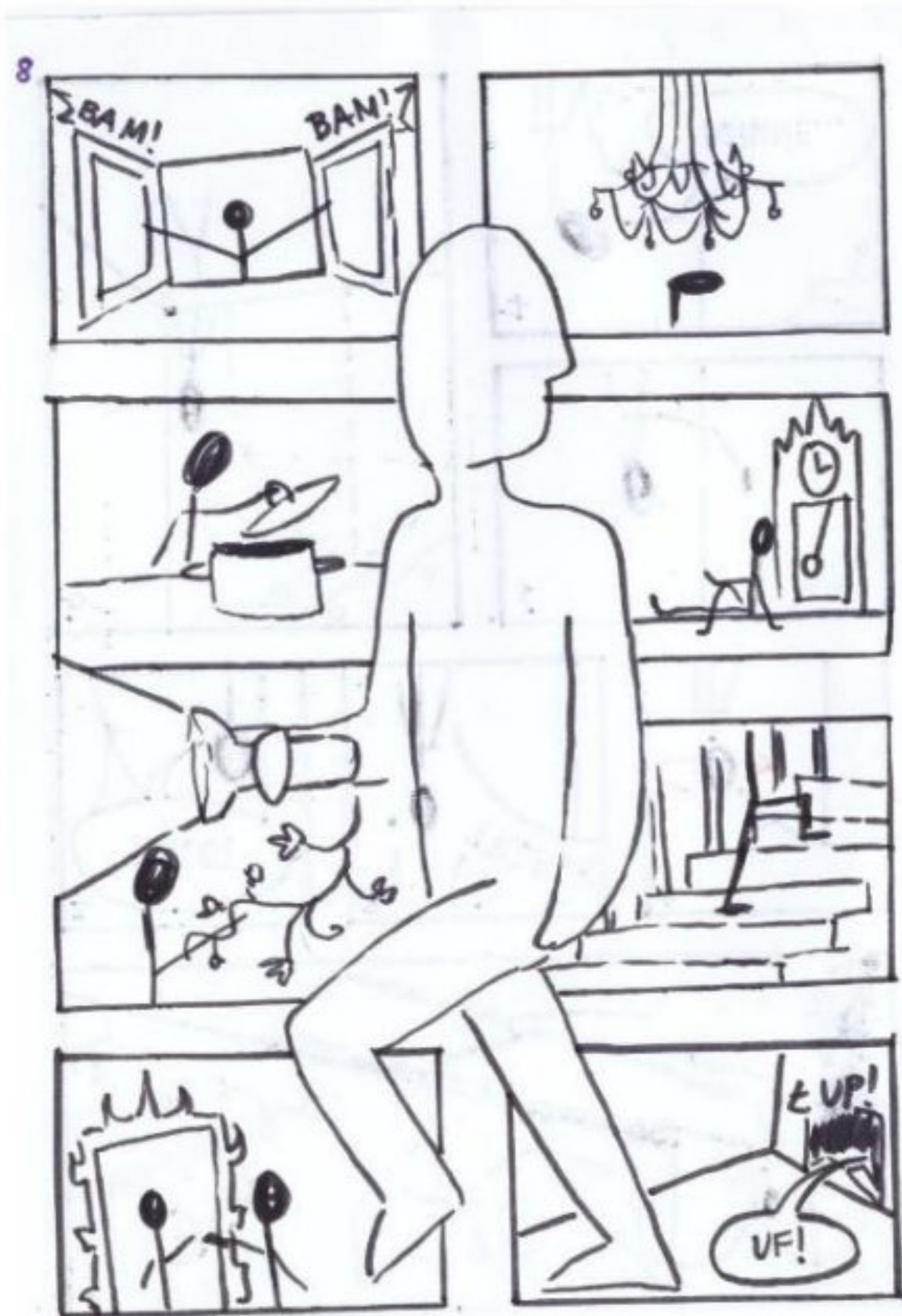
3 – trzaskają drzwi

4 – postać się odwraca

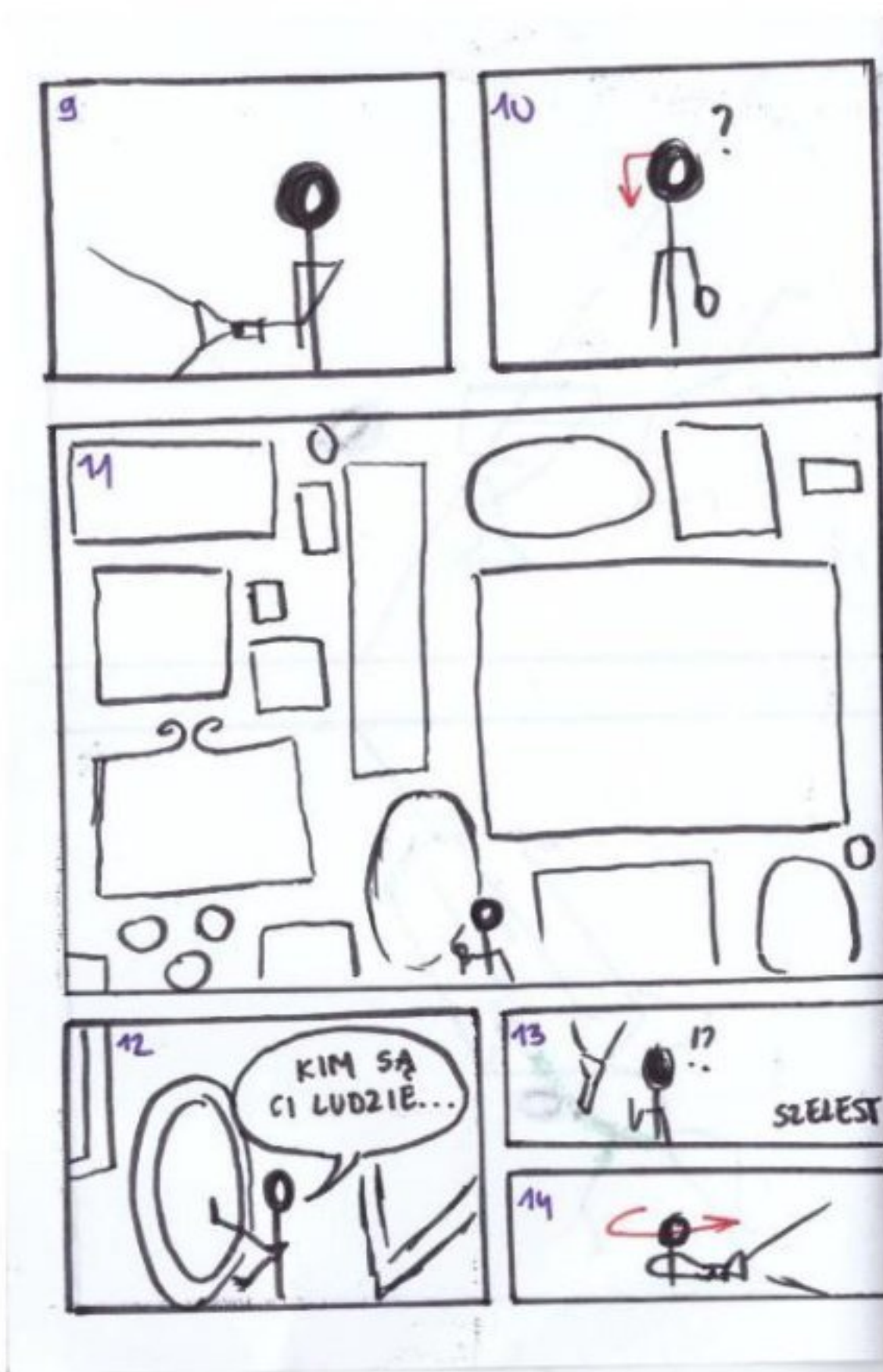
5 – drzwi znikają

6 – mężczyzna dotyka ściany, gdzie wcześniej były drzwi

7 – kwestia: „dziwne”



8 – zbiór paneli, różne sytuacje zwiedzania domu



9 – mężczyzna z latarką patrzy w praw

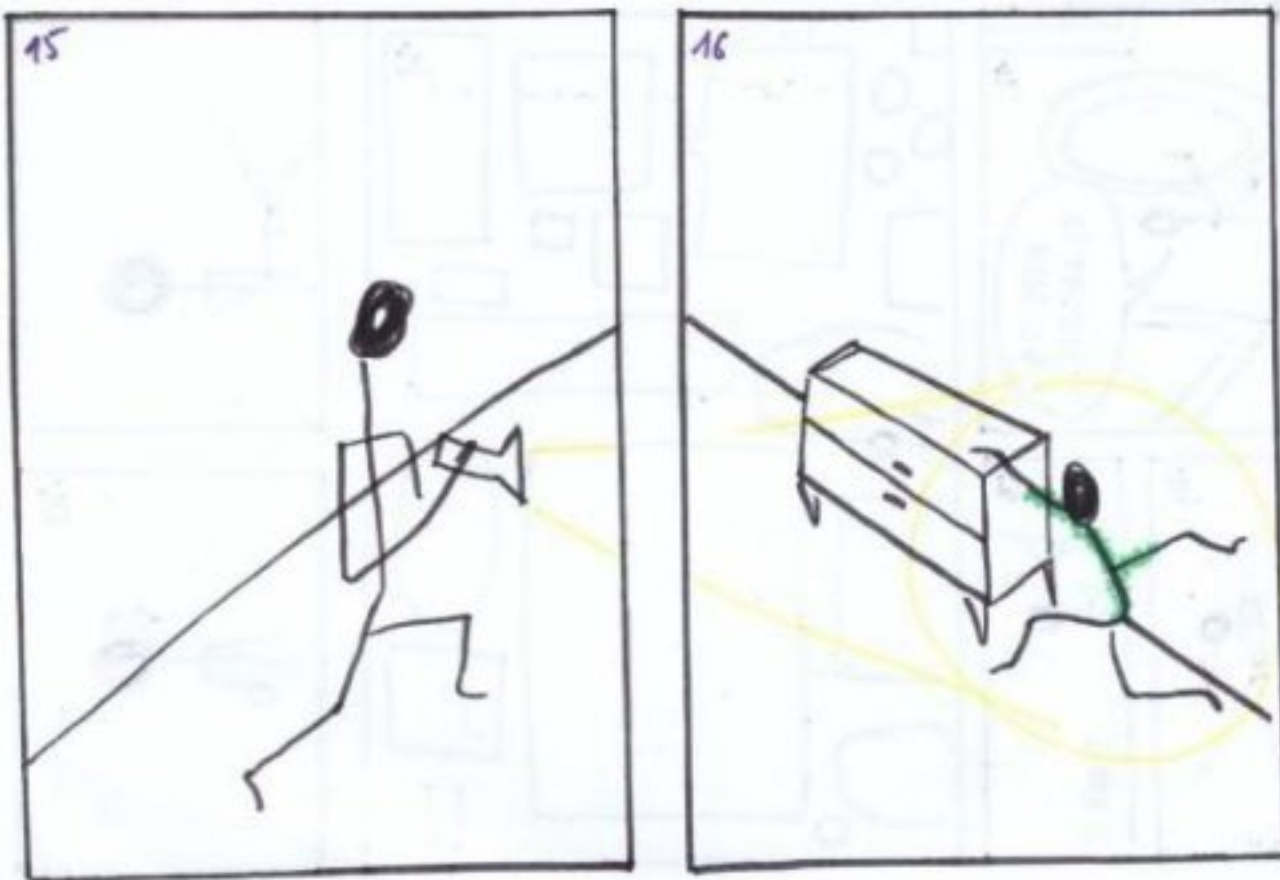
10 – postać zwraca się „do czytelnika”, kieruje w tamtą stronę światło latarki

11 – galeria obrazów na ścianie, tylko dolna część oświetlona, im wyżej tym dziwniejsze obrazy się stają

12 – kwestia: „kim są ci ludzie...”

13 – za mężczyzną rozlega się szelest, ten podskakuje przestraszony

14 – mężczyzna odwraca się w stronę źródła dźwięku



Panele 15 i 16 są w zamyśle każdy na całą stronę

15 – mężczyzna w pozycji gotowej do ucieczki patrzy na drugą stronę korytarza

16 – obok komody na wpół stoi, na wpół siedzi przestraszona, gotowa do ataku kobieta



Podobnie jak poprzednio, panele 17 i 18 zajmują całe strony

17 – mężczyzna prostuje się, kieruje światło latarki tak, by nie świecić nią kobiecie prosto w oczy

18 – kobieta nie zmienia swej pozycji

Dialog:

- Kim jesteś?
- Co ty tu robisz?
- A ty?
- Jak się tu dostałeś?
- Kominem.
- Ha-ha, w tym domu nie ma żadnego wyciągu, Mikołaju.
- Skąd ty-
- Nie powinno cię tu być.



19 – mężczyzna znów patrzy „na czytelnika”

20 – kobieta nieufnie patrzy „na czytelnika”

21 – mężczyzna wyciąga rękę, by pomóc kobiecie wstać

22 – mężczyzna podnosi kobietę

23 – stoją razem, trzymając się jeszcze za ręce

24 – kobieta w kadrze, sama

Dialog:

- Ciebie też nie.

- Musisz stąd jak najszybciej odejść.

- Nie wiem jak. Wejścia też łatwo nie było znaleźć. A ty? Jak tu weszłaś?

- Jestem tu od zawsze.



25 – Zaskoczony mężczyzna

26 – kobieta patrzy w lewo

27 – kobieta patrzy „na czytelnika”

28 – w tle dymków przestrzeń jak z rysunków Piranesiego, dużo zamieszania, przestrzeń nielinearna, a w niej w różnych miejscach wędrujący bohaterowie

Dialog:

- Jak to?!

- To dom mojego ojca. To nie jest bezpieczne miejsce. Pokażę ci, jak stąd wyjść.

- Nie wiedziałem, że miał córkę.

- Cóż, według niego nie było czym się chwalić.

- Ale czemu tu jesteś? Czemu nie odeszłaś?

- Nie miałam dokąd.

- ...

- A ty? Po co tu przyszedłeś?

- Zgubiłem się.

- Musiałbyś być niezwykle głupi, by trafić tu przez przypadek.

- Nie masz pojęcia, jak głupi potrafię być.

- Zbyt wielu poszukiwaczy przygód spotkałam na tych korytarzach, by wiedzieć, że głupców tu nie brakuje, ale nie dlatego tu są.



Panele 29 – 31 są panelami, w których kobieta idzie przodem (tyłem do czytelnika), a mężczyzna z tyłu (przodem do czytelnika)

30 – oboje pochylają głowy

31 – kobieta odwraca się, mężczyzna drapie po głowie

32 – 34 – mężczyzna gestykułuje

35 – mężczyzna kuca przy stercie odkrytych derką, zapomnianych rzeczy

Dialog:

- Widziałaś innych?

- ...zbyt wielu.

- ...wiesz, że żadne stąd nie wróciło?

- ...wiem. Wciąż nie powiedziałeś, po co **ty** tu przyszedłeś.

- Ach, to głupie. Zawsze lubiłem prace twojego ojca. I zagadki. Od kiedy przeczytałem o tym miejscu, nie mogłem przestać o nim myśleć. Dom-labirynt? Którego nikt nigdy nie zwiedził? **Musiałem** to zobaczyć! Choć po tym, co powiedziałaś, trochę mi głupio, że go tak podziwiałem. Po tym, jak zmarł mój tata, nie wiedziałem, co począć.



36 – mężczyzna się schyla

37 – mężczyzna coś podnosi i świeci na przedmiot latarką

38 – mężczyzna zatrzymuje się w połowie obrotu

39 – galeria zdjęć i obrazów, stare fotografie pokazujące trzyosobową rodzinę, dzieła sztuki, muzea, różne nagrody; narracja wpisana jest w ramy obrazów

Dialog:

- Dom przejął bank, prawnik nie oddzwaniał. Stwierdziłem, że to idealny moment. Czemu nie spróbować szczęścia tutaj? Wie-

- Nie odwracaj się.

Transkrypt:

Mój ojciec. Jego pierwszą żoną była moja matka; drugą była sztuka. Gdy pierwszej zabrakło, całe serce oddał drugiej. Kochał ją do szaleństwa, i tylko to mu ona przyniosła. Liczyła się tylko ona. Gdy papier nie wystarczał, zjawiało się płótno. Potem drewno, marmur, kamień, aż nie zaczął tworzyć na ścianach i meblach. Wtedy zbudował ten dom.



40 – dalsza część galerii

41 – biurko zagracone papierami, ołówkami, kubkami oraz papierem milimetrowym

42 – dwie pary butów: jedne niedbale porzucone, drugie, eleganckie, równo odłożone

43 – zamglona magiczna kula i karty Tarota, pokazujące Śmierć

Transkrypt:

Z początku myślał jeszcze racjonalnie. Ale z każdym kolejnym pokojem oddalał się od siebie. Jeżeli architekt przestawał mu wystarczać, wysyłał go do środka, a wejście zabudowywał kolejnymi korytarzami. Nie wiem, ilu zginęło. W końcu zamknął i mnie. Za karę. Już nie pamiętam za co. Potem sam wszedł do domu i zniknął. Mówili, że w tym domu jest zło. Lokalni psychicy przychodzili i ostrzegali, ale on nie słuchał. Dopiero potem odkryłam dlaczego. Ludzie w duchy nie wierzą, dopóki nie jest za późno. Kolejni wchodzili do domu i znikali, nieważne, ile zniknęło przed nimi.



44 – kobieta idzie przez ciemny korytarz, spogląda za siebie

Panele 45 – 47 są portretami tego samego mężczyzny, jednak na każdym kolejnym wygląda on coraz starzej, a bluszcz wokół niego jest coraz gęstszy, aż zaczyna go porastać

48 – mężczyzna śledzi kobietę

Transkrypt:

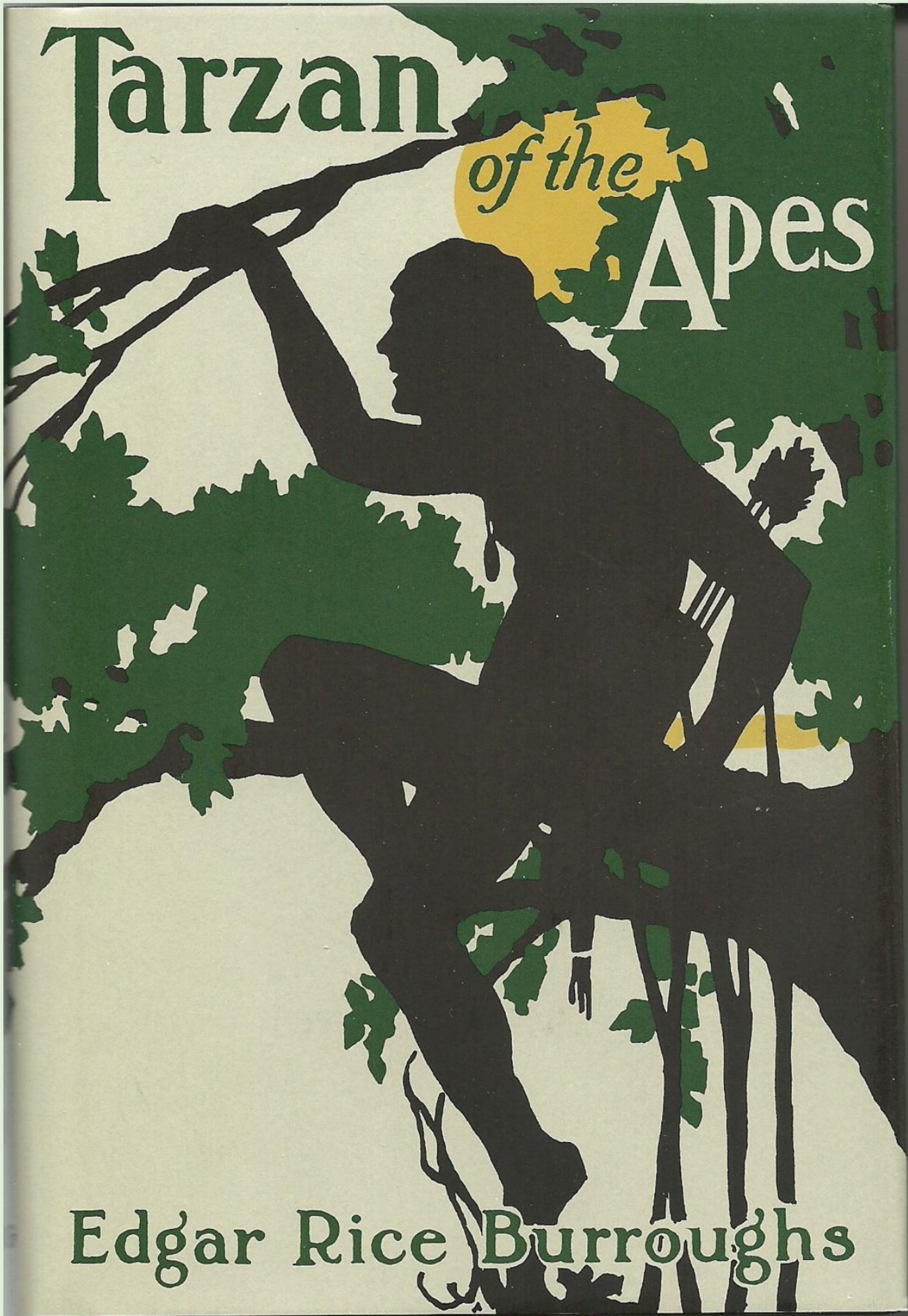
Nie wiem, z którym diabłem ojciec zawarł swój układ. Wiem, że apetyt tej istoty robił się coraz większy. A mój ojciec robił się coraz słabszy. Kiedy ostatni raz go widziałam, umierał. Nie wiem, czy chciał mnie wtedy ostrzec, czy wykorzystać, ale na jedno wyszło. To były jego ostatnie słowa, a te już nigdy mnie nie opuściły. Tak samo jak diabeł.



49 – mężczyzna klęczy przerażony, z podniesionym przedmiotem w ręce, światło latarki kieruje gdzieś na podłogę; za nim, ukryta w cieniu, kobieta, przygotowująca się do zamachu żeliwnym świecznikiem, nie widać jej twarzy ani bluszczu w tle, tylko jedno jej oko lekko błyszczy

Kinga Sokołowska
[Lipa]
scenariusz komiksu





Fred J. Arting, *Okladka pierwszego wydania Tarzana wśród małp Edgara Rice'a Burroughsa* (1914)



Figure painting

Łukasz Kraszewski

W Beżycie Specjalnym nr 1 (2021, *Fantasty*) zainicjowaliśmy prezentacje figurek malowanych przez Łukasza Kraszewskiego w ramach jego autorzkiego projektu RetrOn's Mini Forge. Najwyższy czas na kontynuację. W aktualnym numerze między innymi postacie z kolekcji *Warhammer*, *Warhammer 40.000*, *Warhammer Age of Sigmar*, *Argatoria* i *Umbra Turris*.

O *Warhammerach* firmy Game Workshop pisaliśmy już sporo. *Argatoria* i *Umbra Turris* to dwie kolekcje polskiego teamu Spellcrow, działającego na rynku gier od roku 2011.

1. *Argatoria* to system bitewny, którego fabuła toczy się w świecie heroicznej fantasty (od miana uniwersum gra bierze swoją nazwę). Batalie toczą się pomiędzy rasami ludzi-barbarzyńców i jaszczuroludzi-reptilian.
2. *Umbra Turris* to nazwa miasta, które swej nazwy udzieliło innemu systemowi bitewnemu ekipy Spellcrow. To także setting batalii rozgrywanych pomiędzy ludźmi, elfami, krasnoludami, gnomami, halflingami, orkami, goblinami i hobgoblinami, a wreszcie – *creme de la creme* – dyniakami. Ci ostatni to coś dla miłośników tradycji Halloween: zielone karzefki z halloweenowym lampionem w miejsce głowy... Setting - oczywiście heroica fantasty.

Najnowsza prezentacja Łukasza zawiera także dwie fotografie wyobrazające postaci spoza wymienionych systemów. Bard tiefling to postać z uniwersum *Dungeons and Dragons*. Postaci Szkieletora, arcynieprzyjaciela He-Mana, nie trzeba pewnie przedstawiać: obaj bohaterowie serialu animowanego *He-Man i władcy wszechświata* (Filmation 1983-85) zdążyli już w Polsce obrosnąć legenda...



Arch-Revenant (Warhammer Age of Sigmar)



Knight-Judicator (Warhammer Age of Sigmar)



Serberys Sulphurhounds (Warhammer 40.000)



Największy fan Van Gogha (Warhammer)



Dyniaq szaman i jego chowaniec (Umbra Turris)



Armia Arox (Argatoria)



Bard tiefling (Druk 3D)



Szkieletor (Druk 3D)

Wiecej zdjec na stronach projektu
RetrOn's Mini Forge:



Tu mnie szukaj:



@twojstary.ofisial



RetrOn's Mini Forge



@RetrOnMiniForge



@retr0nsminiforge

Poradnik figurkowy #1

– Kosmiczny Marine z zakonu Krwawych Kruków

Krwawe Kruki (Blood Ravens) to jeden z popularniejszych zakonów **Kosmicznych Marines** ze świata **Warhammera 40000**, znany przede wszystkim dzięki kultowej serii komputerowych gier strategicznych – *Dawn Of War*. Wojownicy tego zakonu charakteryzują się ciekawym dla oka, łatwym do pomalowania schematem kolorystycznym.

W tym poradniku dowiedziecie się, jak w prosty sposób pomalować waszego pierwszego Krwawego Kruka w stopniu tzw. *battle ready* – czyli nie na najwyższym poziomie, ale na tyle dobrze, by fajnie prezentował się na stole w trakcie gry.



Grafika Krwawego Kruka z gry Dawn Of War

Pierwszym krokiem będzie oczywiście przygotowanie figurki do malowania. W tym celu należy wyciąć wszystkie elementy z ramek, wyczyścić je z nadlewek za pomocą nożyka lub pilnika i złożyć – nie skleić! – figurkę (jeśli skleicie od razu całość, możecie mieć problem z dotarciem pędzlem w mniej dostępne miejsca, w tym przypadku np. do napierśnika). Przed rozpoczęciem malowania warto też psiknąć figurkę podkładem w sprayu – ja użyłem czarnego podkładu firmy Tamiya.



Złożona i zabezpieczona podkładem figurka

Pierwszym krokiem będzie nałożenie kolorów bazowych. Nie musicie przy tym przesadnie uważać na niewyjeżdżanie pędzlem za krawędzie – na poprawę ewentualnych zabrudzeń czy niedociągnięć przyjdzie czas w późniejszych krokach.

Podstawowym kolorem pancerza Krwawych Kruków jest ciemniejsza czerwień, doskonale sprawdzi się tu farba ***Khorne Red*** firmy Citadel lub jakiś jej odpowiednik oferowany przez inne firmy – ja wykorzystałem farbę ***Abomination Gore*** Army Paintera. Do naramienników wykorzystałem ***Zandri Dust***, a czarne elementy modelu, takie jak obramowanie naramienników, karabin czy łączenia między elementami pancerza, potraktowałem ***Abaddon Black***.

Mały protip: na kolorowych figurkach czysta czerń rzadko kiedy wygląda dobrze, warto minimalnie rozjaśnić ją innym kolorem poprzez wymieszanie czerni z odrobiną innego barwnika. Ja posłużyłem się domieszką ***Zandri Dust***, której nadmiar został mi po malowaniu naramienników. Modele Kosmicznych Marines często mają na sobie tzw. *Purity Seals*, czyli podoczepiane w różnych miejscach pancerza pieczęcie (w tym przypadku jedna znajduje się na prawym naramienniku). Ich malowanie jest proste – woskowa pieczęć jest czerwona, zwisający z niej pergamin ma kolor... no cóż, pergaminu. Możecie więc spokojnie wykorzystać w tym celu te same kolory, których użyliście wcześniej do pomalowania pancerza.



Figurka po nałożeniu kolorów bazowych

Figurka pomalowana jedynie kolorami bazowymi nie wygląda zbyt atrakcyjnie – barwom brakuje głębi, całość sprawia wrażenie płaskości. Tu z pomocą przychodzą tzw. *washe* – to bardzo rozrzedzone, przezroczyste farby, które po nałożeniu na model wchodzić we wszelkie dostępne szczeliny i zagłębienia, tworząc złudzenie cieni w mniej wypukłych fragmentach modelu. Do takiej kolorystyki najlepiej pasować będą dwa *washe* – brązowy ***Agrax Earthshade*** lub bardziej cielisty ***Reikland Fleshshade***. Ja skorzystałem z tego drugiego. *Wash* należy nałożyć na cały model, pilnując przy tym, by nie zalać figurki zbyt dużą jego ilością. Po nałożeniu warto zostawić model na jakiś czas do wyschnięcia – około godziny powinno wystarczyć.



Figurka pomalowana washem

Gdy *wash* wyschnie, wasza figurka będzie zdecydowanie ciemniejsza, ale dzięki powstałym w ten sposób cieniom będzie wyglądać mniej płasko.

Zanim przystąpicie do dalszego kolorowania pancerza, warto nałożyć farby metaliczne. Charakteryzują się one naturalnym połyskiem, nadają się więc idealnie do malowania elementów, które w założeniu powinny dobrze odbijać światło. Do metalowych elementów zbroi („rur wydechowych” na plecaku, łączeń przy rurkach na hełmie) i części karabinu użyłem farby **Leadbelcher**, natomiast imperialne *aquille*, czyli skrzydlate symbole na lufie broni oraz napierśniku, pomalowałem złotym kolorem **Retributor Armour**.



Model z nałożonymi metalikami

Kolejnym krokiem będzie rozjaśnienie pancerza. Zanim jednak przejście do innych odcieni, powróćcie do kolorów bazowych, których używaliście na początku. Za pomocą cienkiego pędzelka nałóżcie cienkie warstwy farby na miejsca szczególnie zalane *washem*, uważając jednak, by nie malować znowu modelu w całości. Dla przykładu: nową warstwę **Zandri Dust** na naramiennikach malujcie w taki sposób, by ruchy pędzla kończyły się odrobinę przed czarnym obramowaniem – dzięki temu wywołane nałożeniem *washa* cienie w zagłębieniach pozostaną widoczne. Ponowne nałożenie kolorów bazowych to też dobry moment, by pozbyć się wszelkich powstałych w procesie malowania niedoskonałości, niechcianych plam itp.



Poprawione kolory bazowe

Teraz możecie przejść do nakładania jaśniejszych odcieni. Możecie to zrobić zarówno wykorzystując nowe farby, jak i mieszając te, których już użyliście z jakimś jasnym kolorem. Ja do rozjaśnienia czerwonej zbroi użyłem farby **Mephiston Red**, czerń rozjaśniłem domieszką **Zandri Dust**, a pergaminowy kolor na naramiennikach – białą farbą **White** firmy Vallejo. Białym kolorem pomalowałem od razu wizjery w hełmie.

Kolejny protip: W przypadku mieszania farb w celu uzyskania jaśniejszego odcienia, nie zawsze biały kolor jest dobrym rozwiązaniem. Biel sprawdza się przy rozjaśnianiu kolorów takich jak brąz, czerń czy kolor kościany, jednak przy zmieszaniu jej np. z czerwienią, w najlepszym wypadku uzyskacie bardzo blady odcień (a w najgorszym – róż). Do rozjaśniania czerwieni idealnie nadaje się np. żółć czy pomarańcz.

Jaśniejsze odcienie kolorów nakładajcie podobnie, jak chwilę wcześniej robiliście to w przypadku powtórnego nakładania kolorów bazowych – cienkim pędzelkiem, malując jedynie najbardziej wypukłe elementy modelu (czyli tak, by nie ukrywać cieni w zagłębieniach). Jeśli natomiast chcecie mieć model skończony bardzo szybko, kosztem nieznacznego spadku jakości malowania, fajną techniką jest tzw. *drybrush*. Polega ona na nałożeniu farby na płaski pędzel, rozsmarowaniu jej nadmiaru np. na chusteczce, a następnie szybkim przecieraniu modelu. W ten sposób jaśniejszy kolor osadzi się jedynie na najbardziej wystających elementach pancerza. Ja użyłem *drybrusha* do końcowego rozjaśnienia naramienników za pomocą farby **White**.



Model po rozjaśnieniu

W tym momencie zostały wam do zrobienia jedynie wizjery w hełmie oraz ewentualne dodatkowe detale (obicia farby, zabrudzenia itp.), tymi drugimi nie będziemy się jednak dziś zajmować.

Oczy waszego Krwawego Kruka powinny być bardzo jasne i sprawiać wrażenie lekkiego połysku. W tym celu lubię używać tzw. *glaze'ów*. Są to farby podobne do wcześniej wspomnianych *washy*, z tą różnicą, że są jasne. Wystarczy, że nałożycie cienkim pędzlem *glaze* na pomalowane wcześniej na biało oczy i zostawicie na jakiś czas do wyschnięcia. Ja posłużyłem się zieloną farbą ***Waywatcher Green***, bo uznałem, że jasna zieleń będzie ładnie kontrastować z krwistą czerwienią pancerza, jednak jeśli wolicie, by wasz kosmiczny wojownik miał oczy w innym kolorze, dajmy na to niebieskim, nic nie stoi na przeszkodzie, by wykorzystać inny kolor – w tym przypadku ***Guilliman Blue***.

Protip: *glaze'y*, podobnie jak *washe*, możecie stworzyć sami. Wystarczy w tym celu mocno rozcieńczyć farbę, do takiego stopnia, by nadal kryła, ale była przezroczysta. Do rozcieńczania możecie użyć wody lub specjalistycznego płynu (np. citadelowy ***Lahmian Medium***).



Gotowy model – standard malowania Battle ready

Tak prezentuje się gotowy model Kosmicznego Marine z zakonu Krwawych Kruków. Malowanie go zajęło mi (nie licząc robienia zdjęć) około 2-3 godzin. Podstawkę figurki pomalowałem *drybrysbem*.

Poniżej wszystkie farby, których użyłem przy tym modelu:



WARTO PAMIĘTAĆ: Jeśli dopiero zaczynacie swoją przygodę z malowaniem i jest to wasza pierwsza/jedna z pierwszych figurek – nie zniechęcajcie się, jeśli coś pójdzie nie tak. Pierwsze figurki prawie nigdy nie wychodzą perfekcyjnie, jednak z czasem nabierzecie wprawy i malowanie nie będzie stanowiło dla was problemu. Warto też zachować sobie pierwszą pomalowaną własnoręcznie figurkę na pamiątkę – nie tylko z sentymentu, ale również by móc na własne oczy zobaczyć postępy, jakie robicie.

7

RETRO

Iskry



H o b b i t

CZYLI

T A M I Z P O W R O T E M

J. R. R. Tolkien

Rozdział 1

Nieproszeni goście

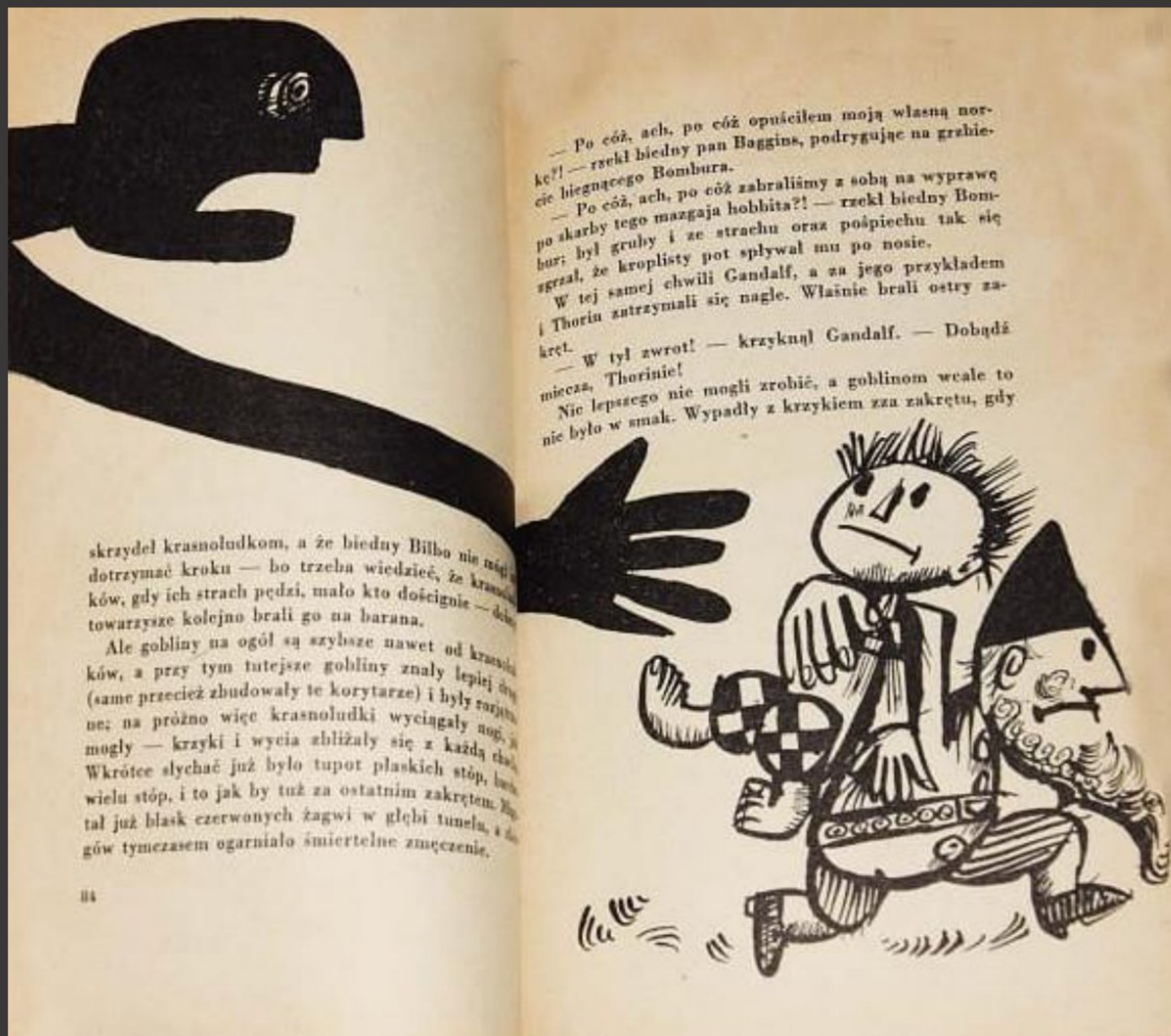
W pewnej norze ziemnej mieszkał sobie pewien hobbit. Nie była to szkaradna, brudna, wilgotna nora rojąca się od robaków i cuchnąca błotem, ani też sucha, naga, piaszczysta nora bez stolika, na którym by można usiąść i bez zapasów żywności; była to nora hobbita, a to znaczy: nora z wygodami.

Miała drzwi doskonale okrągłe jak okienko okrętowe, pomalowane na zielono, z lśniącą, żółtą mosiężną klamką, sterzącą dokładnie pośrodku. Drzwi prowadziły do hallu, który miał kształt rury i wyglądał jak tunel: był to bardzo wygodny tunel, nie zadyminy, z boazerią na ścianach i chodnikiem na kafelkowej podłodze; nie





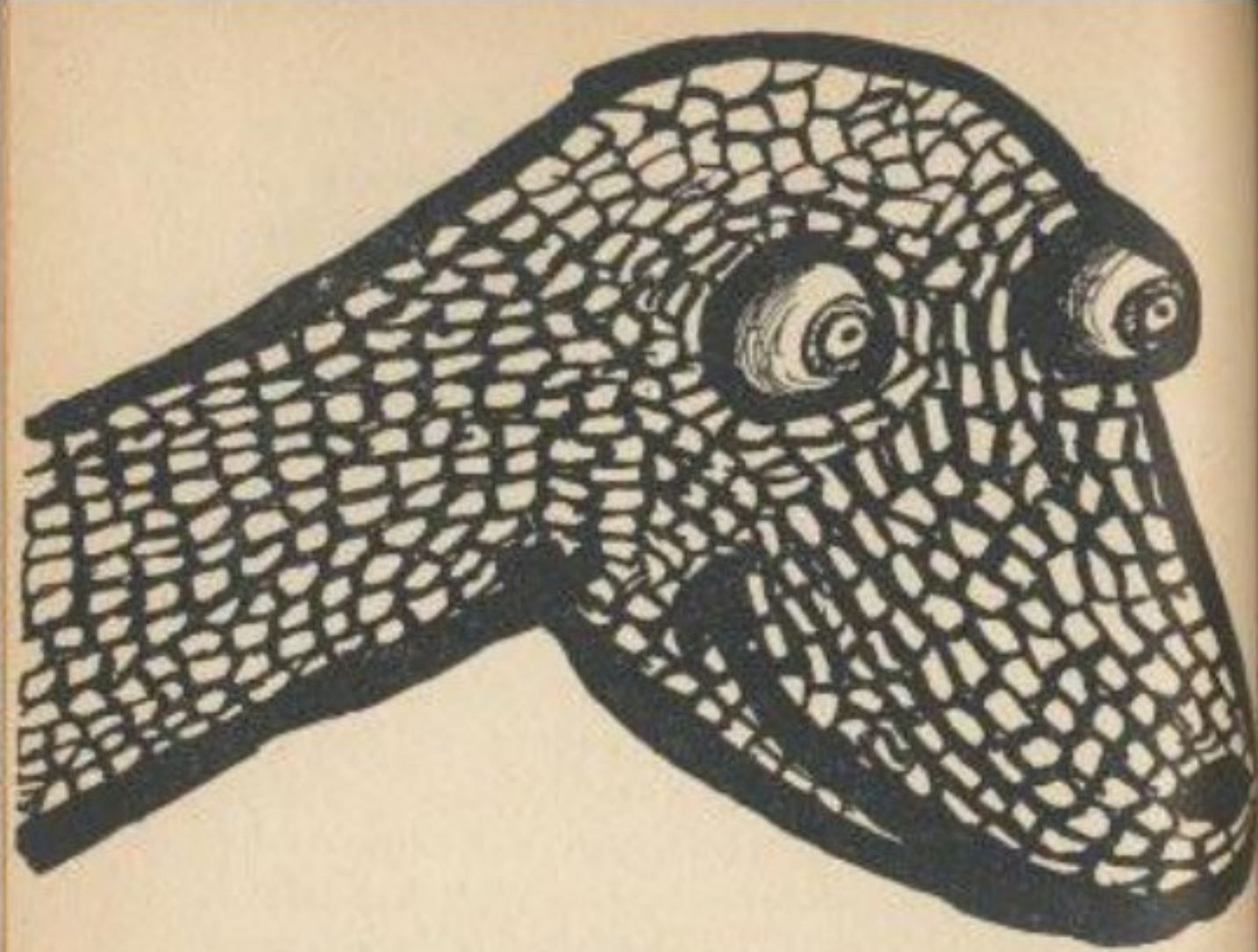
Jan Młodożeniec, *Ilustracje do Hobbita* (Iskry 1960). Wyprawa



Jan Młodożeniec, *Ilustracje do Hobbita* (Iskry 1960). Goblin z Gór Mglistych



Jan Młodożeniec, *Ilustracje do Hobbita* (Iskry 1960). Smaug



tę. Bilbo go nie widział, Gollum jednak przyglądał mu się ze zdziwieniem, bo od razu poznał, że to nie goblin. Wsiadł więc do łodzi i odbił od wysepki, żeglując w stronę, gdzie na brzegu Bilbo siedział całkiem już zbity z pantalyku, u kresu drogi i pomysłów. Niespodzianie zbliżył się do niego Gollum i zagadał świszczącym szeptem:

— Co za szczęście, co za szansa, mój ssskarbie! Smaczny kasssek widzimy, będzie co na zzząb położyć, glum, glum! — A mówiąc „glum, glum” przelknął z okropnym gulgotem ślinkę. Od tego właśnie przyzwyczajenia pochodziło jego imię, chociaż sam do siebie zwracał się zawsze: mój ssskarbie.

Hobbit mało ze skóry nie wyskoczył słysząc ten syk koło ucha i nagle dostrzegł wytrzeszczone blade ślepię, które się w niego wpatrywały.

— Kto tu? — spytał podnosząc przed sobą mieczyk.
— Kto to może być, jak myślisz, mój ssskarbie? — syknął Gollum (przywykł mówić sam do siebie, nie mając nikogo innego do rozmowy). Bardzo chciał się dowiedzieć, z kim ma do czynienia, bo był w tej chwili bardziej zaintrygowany niż głodny. Gdyby nie to, schwyciłby zdobycz najpierw, a poszeptał dopiero potem.

— Nazywam się Bilbo Baggins. Zgubiły mi się krasnoludki, zgubił mi się czarodziej, nie wiem, gdzie jestem, i nawet nie życzę sobie wiedzieć, byłem się stąd jakoś wydostał.

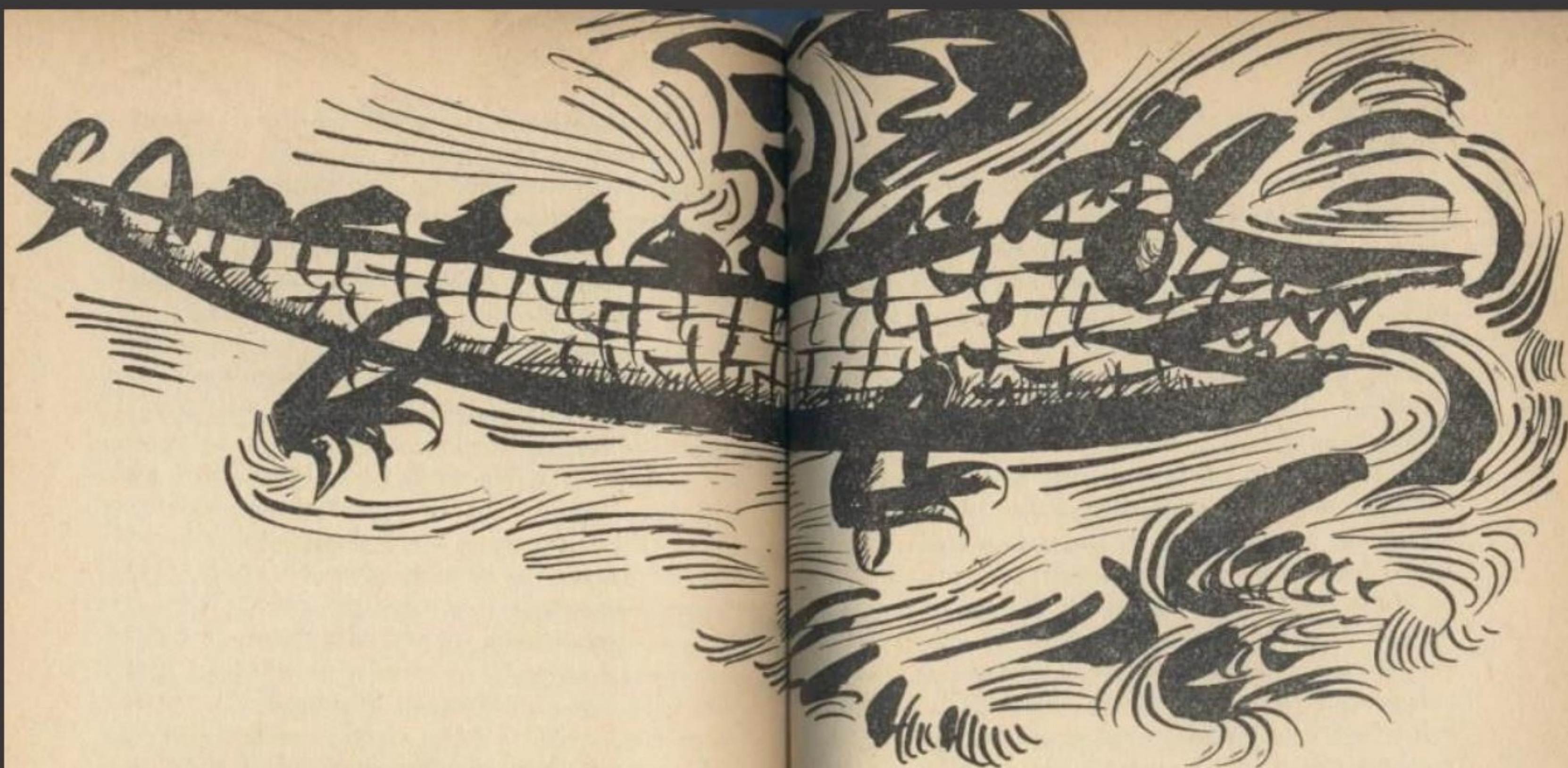
— Co on tam trzyma w ręku? — spytał Gollum przyglądając się mieczykowi, który mu się niezbyt podobał.

— Miecz z gondolińskiej stali.

— Sss! — rzekł Gollum i nagle dziwnie wygrzeszczał. — Może siądziesz i pogadasz z nim troszeczkę, mój ssskarbie. Może on lubi zagadki, może lubi, ecco? — Starał się udawać życzliwość, przynajmniej na razie, póki nie dowie się czegoś więcej o mieczyku i o tym stworzeniu, czy znalazło się tu naprawdę zupełnie samo, czy jest smaczne i czy Gollum jest naprawdę już znowu głod-



Jan Młodożeniec, *Ilustracje do Hobbita* (Iskry 1960). Smaug i Bilbo

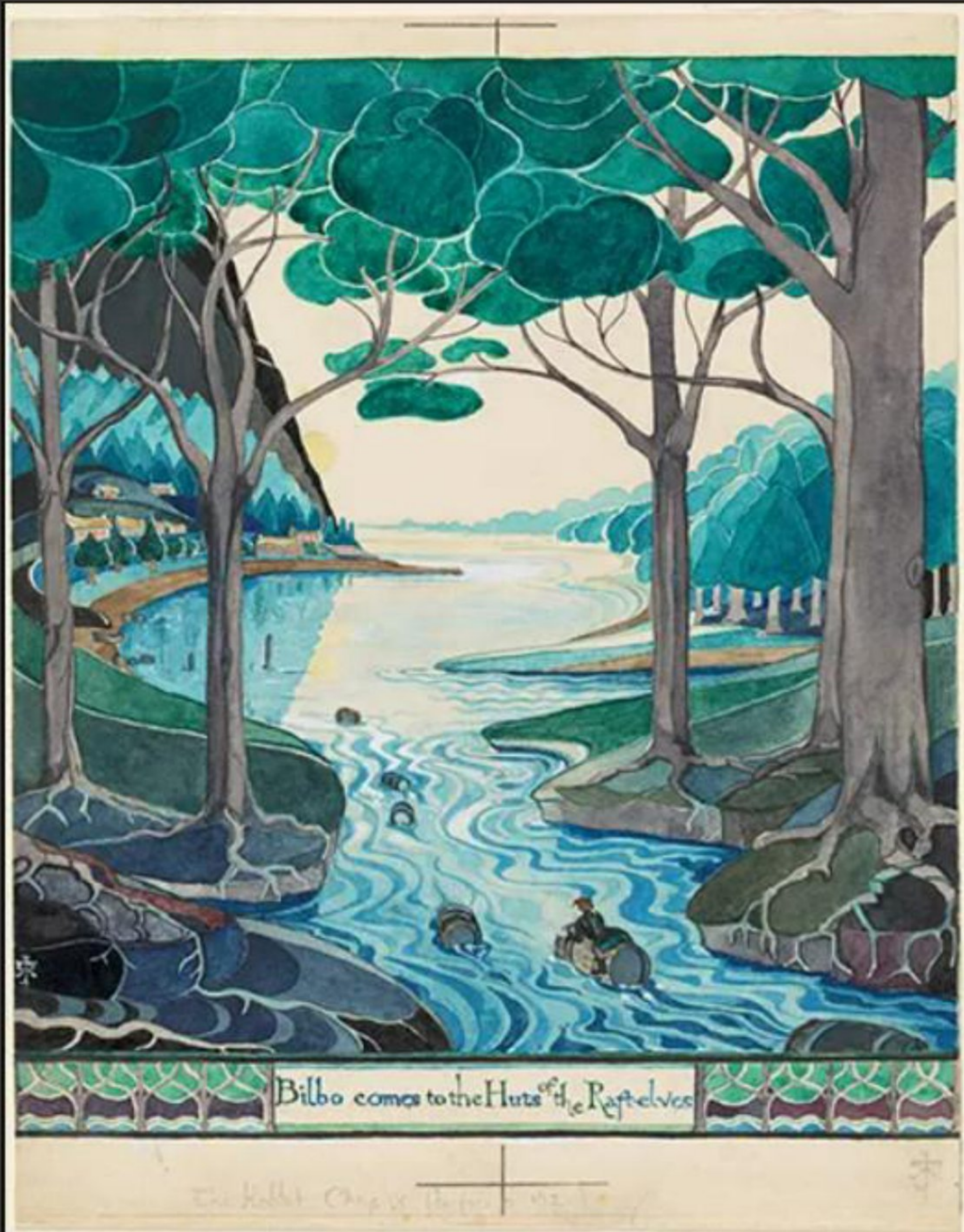


nych we włócznie i luki. Kruki gęstą chmurą zbierały się nad tym wojskiem, myśląc, że znów zanosi się na wojnę, jakiej od dawna w tych okolicach nie widziano.

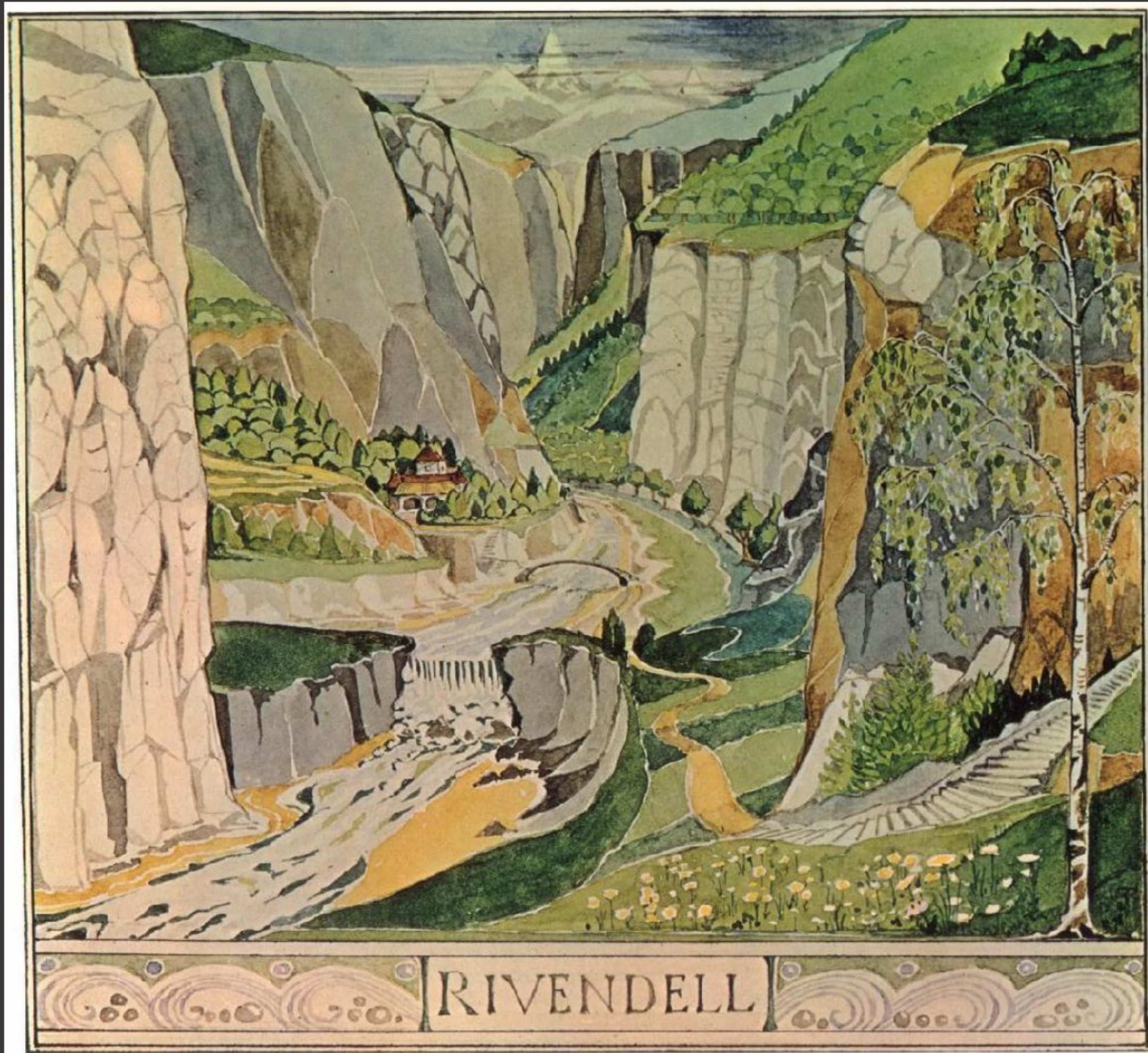


Mimo to, otrzymawszy błagalne wezwanie od Barda, król ulitował się, był bowiem panem dobrego i łagodnego plemienia; zmienił więc kierunek marszu, pierwotnie zamierzonego wprost

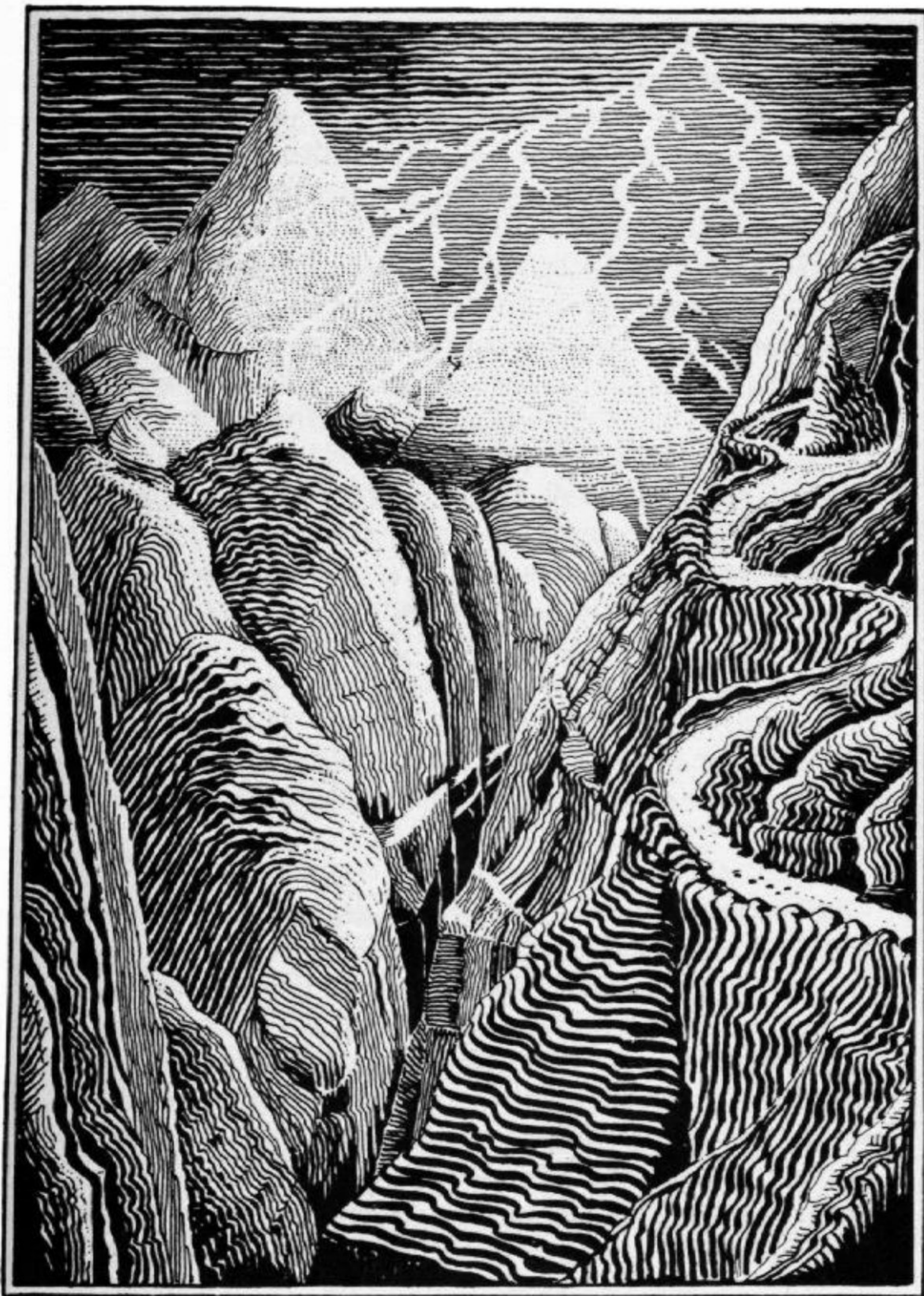
pod Górę, i pospieszył w dół Leśnej Rzeki ku Jezioru. Nie miał dość tratw i łodzi, by pomieścić na nich całe swoje wojsko, toteż żołnierze musieli maszerować pieszo powolniejszą drogą lądową; ale wielkie zapasy jada i sprzętu wysłano naprzód wodą. Elfy jednak są dobrymi piechurami, a chociaż odwykły w owych czasach od marszów przez niebezpieczne tereny między Puszczą a Jeziorom, posuwały się szybko. W pięć dni ledwie od śmierci smoka stanęły na wybrzeżu i ujrzały zburzone miasto. Powitano ich, jak można się było spodziewać, serdecznie, a ludzie oraz ich władca chętnie



J.R.R. Tolkien, *Bilbo comes to the Huts of the Raftelves* (ilustracja do pierwszego wydania *Hobbita*, Allen & Unwin 1937)

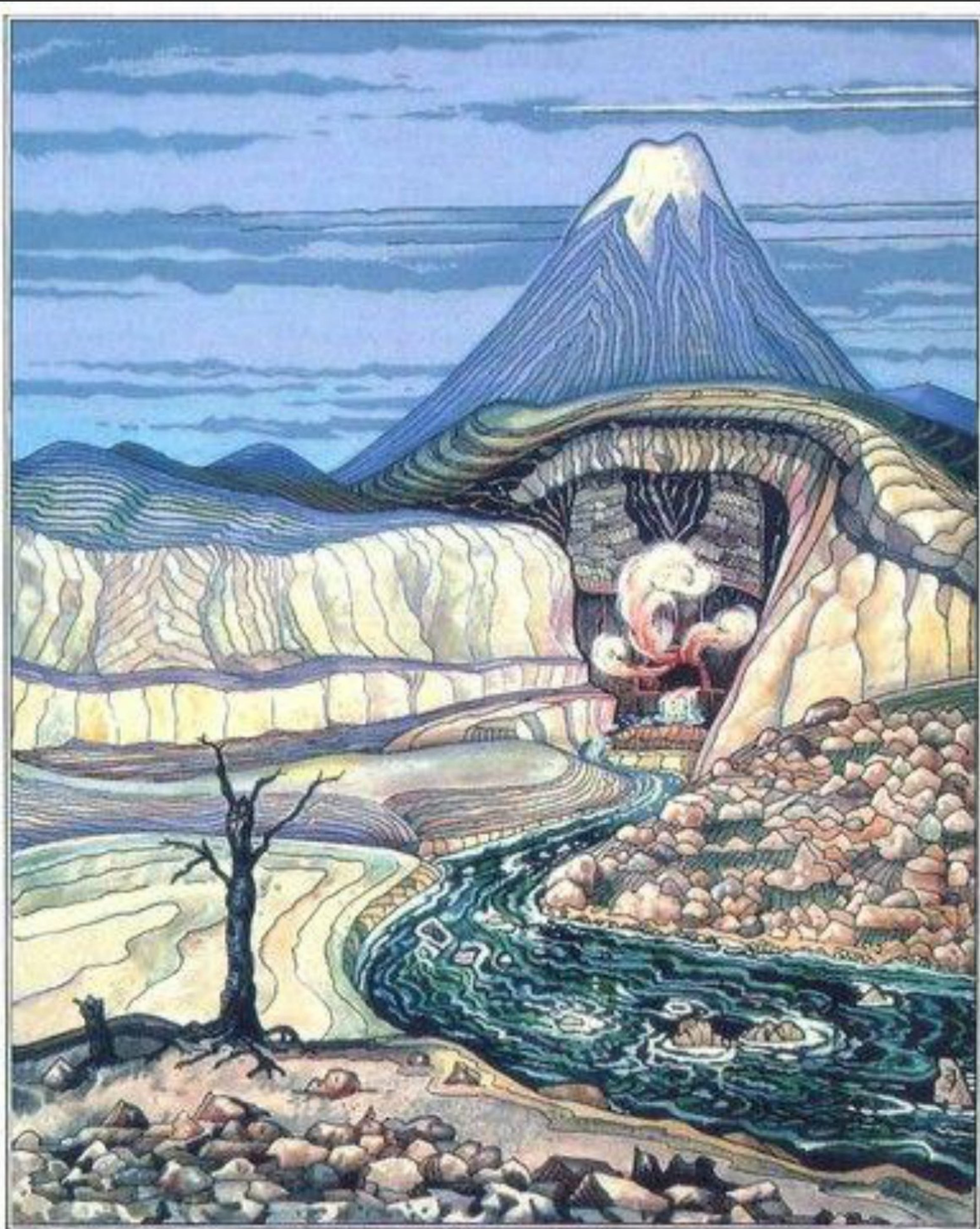


J.R.R. Tolkien, *Rivendell* (ilustracja do pierwszego wydania *Hobbita*, Allen & Unwin 1937)



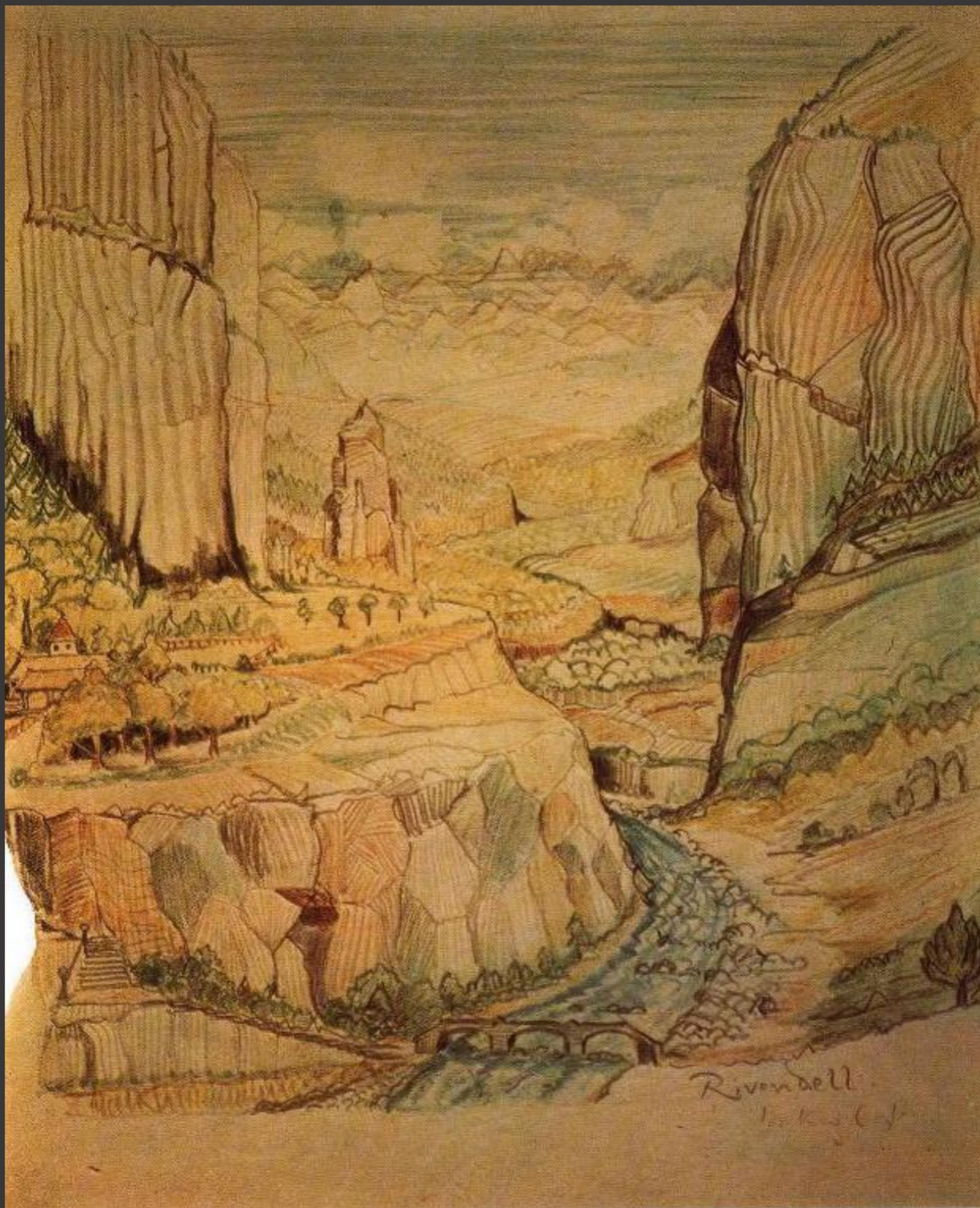
The Mountain-path

J.R.R. Tolkien, *The Mountain-path* (ilustracja do pierwszego wydania *Hobbita*, Allen & Unwin 1937)

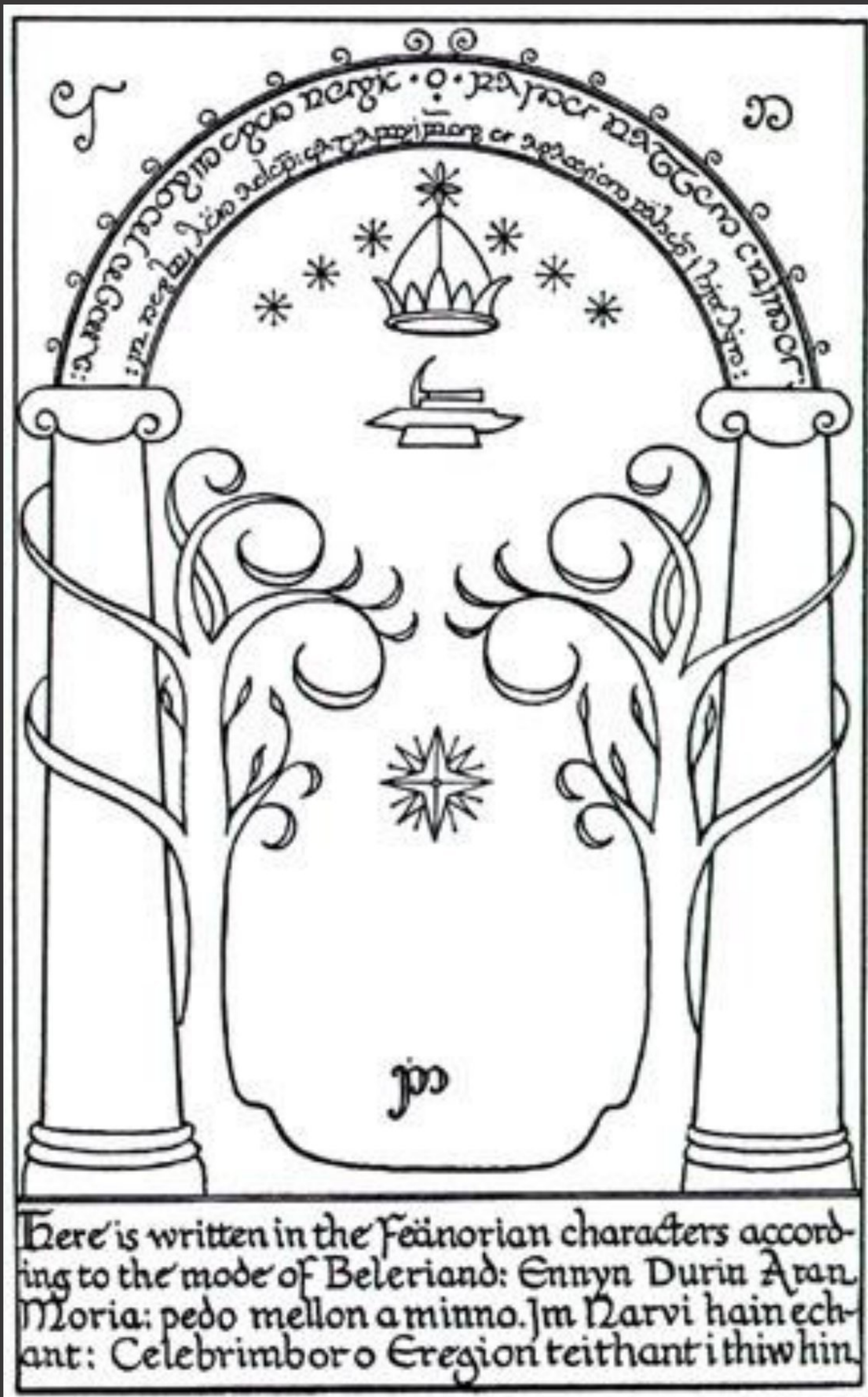


. The Front Gate .

J.R.R. Tolkien, *The Front Gate* (ilustracja do pierwszego wydania *Hobbita*, Allen & Unwin 1937)



J.R.R. Tolkien, *Rivendell* (akwarela)





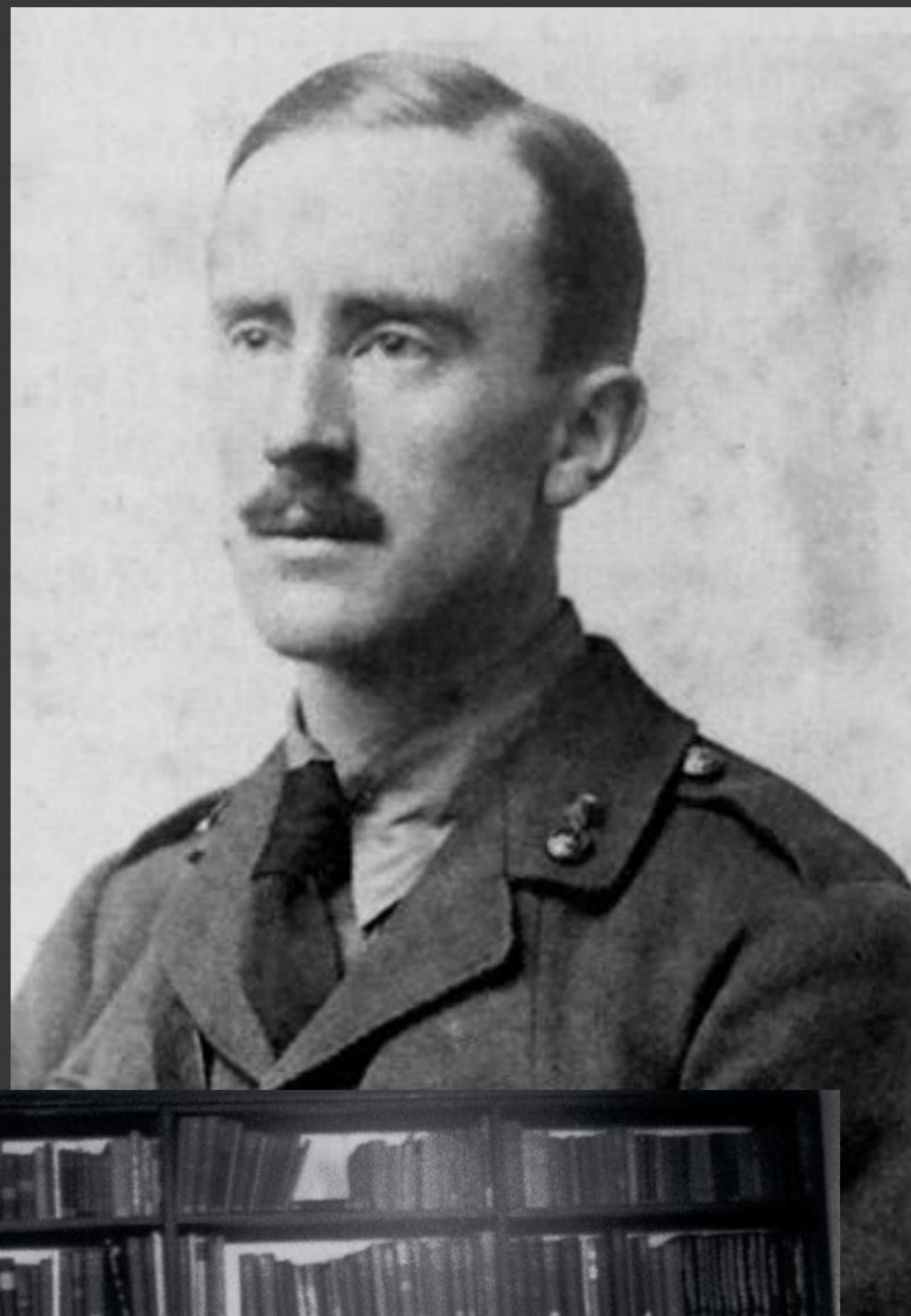
Eo hōc tawcy meoicēta
hrāvicēta tawcyūmō;
Li pōtō tawcyūmō tawcyūmō
pō hōtōmō hō hō hō hō hō
tawcyūmō hō hō hō hō hō
hō hō hō hō hō hō hō hō
Li hō hō hō hō hō hō hō hō
hō hō hō hō hō hō hō hō

Li hō hō hō hō hō hō hō hō
hō hō hō hō hō hō hō hō hō
hō hō hō hō hō hō hō hō hō
hō hō hō hō hō hō hō hō hō

J.R.R. Tolkien, Własnoręcznie kaligrafowany fragment w języku Elfów Wysokiego Rodu

Նեոսկոտլանդի պրոֆեսոր և եռապարզաբան՝ Ջ.Ր.Ր. Թոլկենը
ի սեփական պատկերի և շրջանի

Reprodukcje akwarel i rysunków J.R.R. Tolkiena:
© The Tolkien Estate Limited





Maquillage





WATER NYMPH*

Ida Cylwik



*) Świtezianka





የግብርና ሚኒስቴር ጽ/ቤት ግብርና ጽ/ቤት ግብርና ጽ/ቤት
የግብርና ሚኒስቴር ጽ/ቤት

የግብርና ሚኒስቴር ጽ/ቤት ግብርና ጽ/ቤት
የግብርና ሚኒስቴር ጽ/ቤት

ይህ ሰነድ የግብርና ሚኒስቴር ጽ/ቤት ግብርና ጽ/ቤት ግብርና ጽ/ቤት
የግብርና ሚኒስቴር ጽ/ቤት

Projekt, charakteryzacja, modeling
IDA CYLWIK





LA CALAVERA CAROLINA

Karolina Rutkowska











MRS GRINCH

Karolina Rutkowska





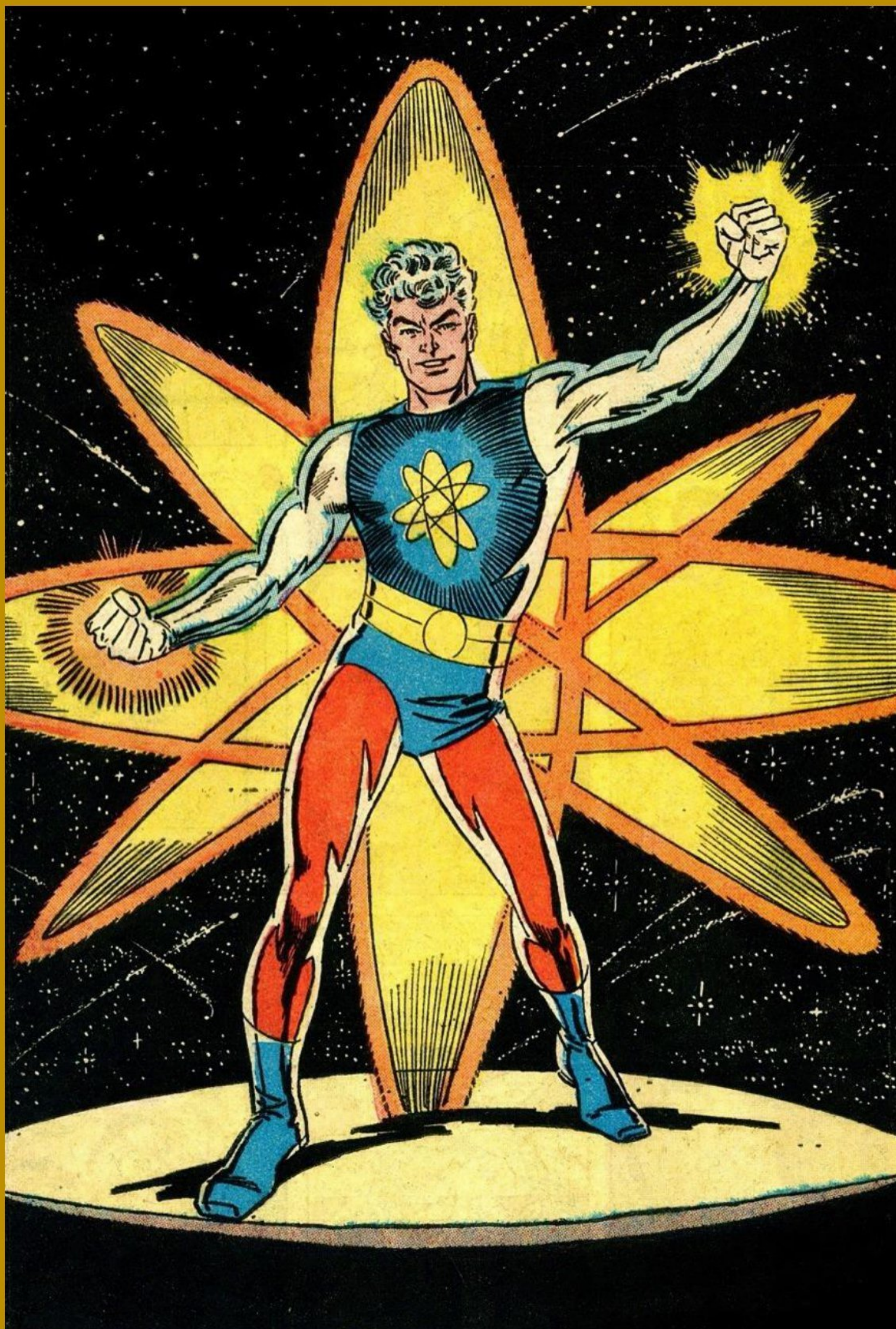
2021 / 2019







NIEWIELKA ENCYKLOPEDIA KULTURY POPULARNEJ

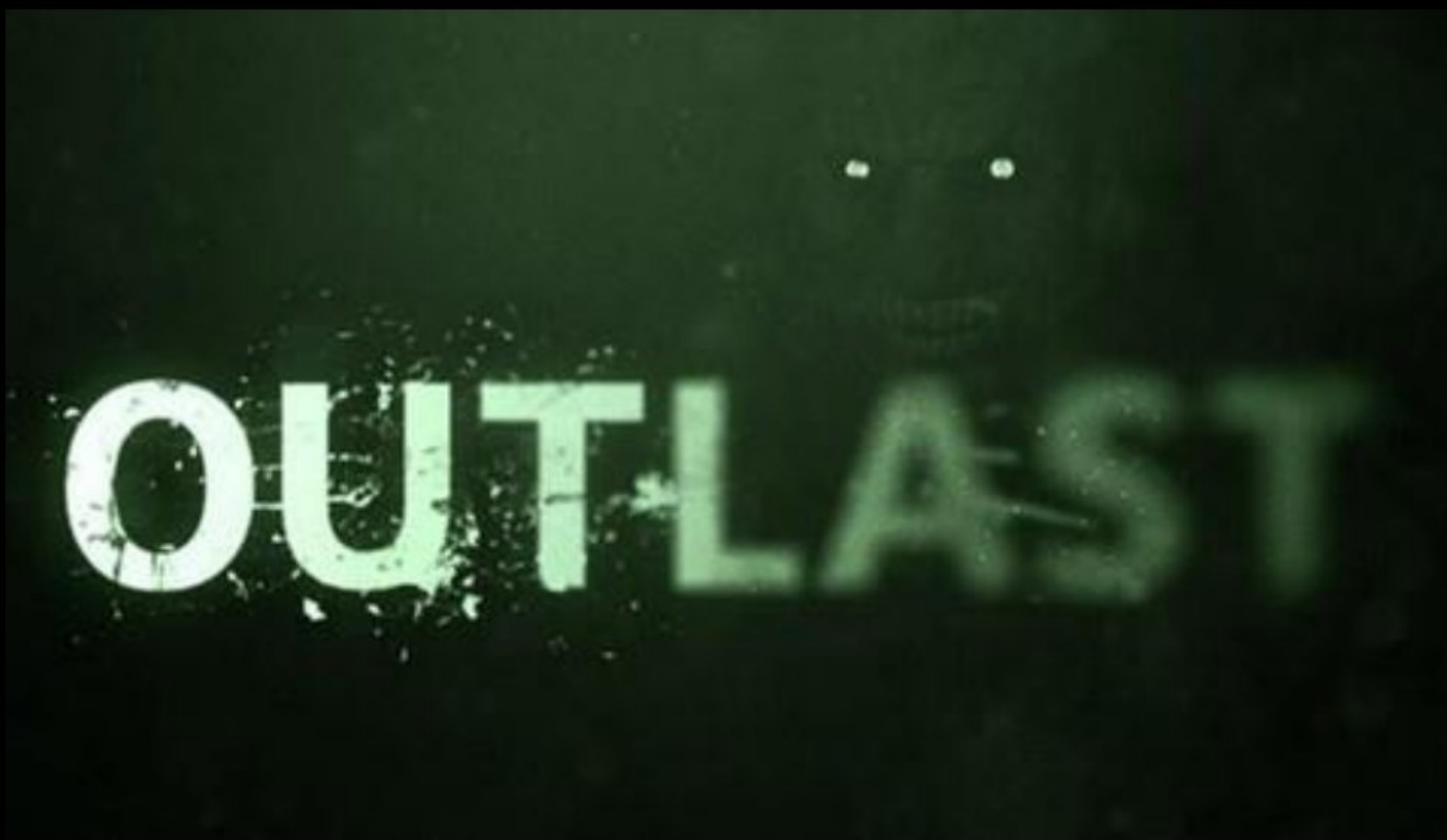


Steve Ditko, *Captain Atom* (1967)

Outlast – uciekaj albo giń

Gra komputerowa to integralna część kultury popularnej, tak jak książka, film, obraz. Przybiera różnogatunkowe wcielenia, jednak najbardziej pożądane w wirtualnym świecie są horrory i tak zwane „przygodówki”: to na nich opiera się cały przemysł tej dziedziny. Na całość, jaką jest gra komputerowa, składa się fabuła, efekty dźwiękowe, grafika pełna detali, które odwzorowują prawdziwe życie, i – najważniejsze – możliwość kontroli nad wykreowaną rzeczywistością.

Outlast to wydana przez Red Barrels gra typu horror, która osiągnęła międzynarodowy sukces. Powstała w roku 2013, a mimo to gracze chętnie sięgają po nią nawet po dziesięciu latach od wydania. Cena jej nadal utrzymuje się w granicach 100 zł; porównując ten koszt do innych „starych gier”, których wartość rynkowa po pewnym czasie spadła nawet do 2 zł, trzeba to uznać za ogromny sukces. Cały fenomen gry polega na mechanice jej działania i starannie dopracowanych szczegółach. *Outlast* został okrzyknięty jedną z najstraszniejszych gier wszechczasów. Zyskał ogromną popularność mimo małej kampanii reklamowej, co dowodzi autentycznej atrakcyjności tej gry.



Źródło: https://cdn.cloudflare.com/steam/apps/238320/capsule_616x353.jpg?t=1666817106

Główny bohater *Outlast* to dziennikarz Miles Upshur, który otrzymał mail od pracownika zakładu psychiatrycznego „Mount Massive Asylum”. Udaje się do Mount Massive, by napisać reportaż o niepokojących wydarzeniach. Wchodząc do szpitala nie może już z niego wyjść

i wówczas zaczyna się zabawa w kotka i myszkę. Gracz może jedynie uciekać i obserwować z perspektywy pierwszej osoby ludzi chorych psychicznie, którzy wcześniej byli poddawani niejasnym eksperymentom. Nie posiada żadnej broni ani możliwości obrony – to właśnie sprawia, że rozgrywka jest przerażająca bardziej niż w przypadku innych horrorów. Jedynym ratunkiem dla bohatera jest chowanie się w ciemności i szybkie przemieszczanie się; fabuła wymaga od nas przy tym, aby posługując się sprytem szukać elementów potrzebnych do wydostania się z potrzasku.

Mrok to nasz przyjaciel, ale również wróg. Rozgrywka z perspektywą pierwszej osoby została urozmaicona koniecznością posługiwania się kamerą typu VHS, wyposażoną w noktowizor, dzięki któremu jesteśmy w stanie się przemieszczać i cokolwiek zobaczyć. Przez praktycznie całą grę jesteśmy zmuszeni jej używać, ponieważ sceneria jest całkowicie zaciemniona, dzięki czemu szaleńcy-przeciwnicy nas nie widzą. Szczegół zasilania kamery również został uwzględniony. Bohater musi nieustannie szukać baterii, które rozrzucone są po całym szpitalu. Takie detale uatrakcyjniają rozgrywkę.



Źródło: <https://planetagracza.pl/wp-content/uploads/2017/04/Outlast.jpg>

Dźwięk w horrorze odgrywa istotną rolę. W *Outlast* każdy efekt akustyczny został precyzyjnie dopracowany. Uwzględnione zostało każde nadeptnięcie na starą deskę, bicie serca pojawia się w stresujących sytuacjach, także muzyka dobrana jest idealnie, by poczuć strach i niepokój. Dźwięki podczas ucieczki mogą sprawić, że nawet pod zatwardziałym miłośnikiem horroru ugną się nogi.

Dialogi, które gracz prowadzi z pensjonariuszami zakładu psychiatrycznego, są przerażające, krzyki wariatów błagających o śmierć, budzą lęk. Sytuacje „codzienne” dla Mount Massive Asylum, których świadkami jesteśmy przemieszczając się przez labirynt szpitala, wzbudzają

obrzydzenie za sprawą zdehumanizowania napotykanych postaci. Seksualne spełnienia wariatów nad zwłokami lub kanibalistyczne uczty są dla mieszkańców tego „piekła” normalnością, postaci często są gołe, a ich wygląd potrafi doprowadzić do mdłości. Większość „potworów” jest oskórowana, a ich ciała zdobią obnażone wiązki mięśni.

Pojawiają się wśród nich osoby ważne dla przebiegu fabuły, np. Richard Trager – chirurg. Podczas ucieczki przed wariatami otwiera nam on windę na jedzenie, do której wchodzimy, wkrótce jednak okazuje się, że nie jest naszym sprzymierzeńcem. Uderza nas kilkukrotnie, sadza na wózku inwalidzkim i do niego przypina. Następnie odcina nam palce wielkimi nożycami...



Źródło:

https://static.wikia.nocookie.net/outlast/images/b/b5/Steamworkshop_webupload_previewfile_195886482_preview_%281%29.jpg/revision/latest?cb=20160726141814&path-prefix=pl

Najmocniejszą stroną *Outlast* jest niewątpliwie klimat grozy budowany przez twórców nie tylko za sprawą projektów lokacji, ale przede wszystkim dzięki samej konstrukcji fabuły. Punktem wyjściowym gry są zbrodnicze eksperymenty medyczne, które prowadzone były w ramach autentycznego projektu MKUltra, wdrażanego w życie w latach 50. i 60. XX w. przez rząd USA, a których zadaniem było zbadanie możliwości sterowania ludzkim umysłem, oddziaływania na niego i kontrolowania go. *Outlast* powołuje do życia doktora Rudolfa Wernicke’a, którego postać nawiązuje do długiej tradycji motywu szalonego naukowca reprezentowanego przez takich bohaterów, jak Wiktor Frankenstein czy doktor Moreau. Jako dyrektor kompleksu Mount Massive, Wernicke posiada niemal nieograniczoną władzę nad życiem swoich pacjentów i władzę tę wykorzystuje, używając ich ciał do prowadzenia brutalnych doświadczeń – w jego mniemaniu chorzy psychicznie tylko w taki sposób mogą przysłużyć się społeczeństwu.

Najbardziej przerażające w całej fabule nie są zjawiska paranormalne, zjawy, lecz ludzie, tacy jak my, z krwi i kości. Fakt, że fabuła była inspirowana prawdziwymi wydarzeniami, dodaje

całej otoczce gry mroczniejszego i niepokojącego charakteru. *Outlast* nie jest przeznaczony dla osób o słabych nerwach, ponieważ oprócz tzw. *jump scare'ów* oraz scen pełnych brutalności, znajdziemy tu także wiele motywów religijnych. Są one często wykorzystane w sposób groteskowo zdeformowany i dla osoby, dla której kwestie konfesyjne stanowią sprawę drażliwą, może to okazać się zbyt kontrowersyjne.

Pacjenci zakładu psychiatrycznego dzielą się na okrutnych oprawców i „nawróconych” przez ojca Martina. Niezwykle niepokojąca scena, w której budzimy się odurzeni przez duchownego, w nieznannej części szpitala, jest jedną z najbardziej drastycznych momentów gry. Przemierzając się po tej części „piekła” napotkać można postaci modlące się w pokojach i salę, zapewne wcześniej świątynię katolicką, w której ojciec Martin dokonuje aktu dobrowolnego ukrzyżowania i podpalenia, zaś reszta „nawróconych” szaleńców klęczy. Duchowny ujawnia tajemnicę swojego „oświecenia”...



Źródło: <https://static.gamehag.com/upload/1XooUIFTSNvUg2YE0Kg2MhDt5wZ5Fw.png>

Rozgrywka kończy się dotarciem do laboratorium Walridera, gdzie ostatecznie żołnierze wkraczający do szpitala zabijają nas. To wyjątkowo pesymistyczne zakończenie: główny bohater ucieka przez całą grę, by się wydostać, i gdy już ma się to udać, gracz zostaje uśmiercony – nie przez wariatów, pacjentów, potwory, lecz przez ludzi, którzy w teorii powinni nam pomóc.

Outlast to powiew mrocznej, brutalnej i przerażającej rzeczywistości złego snu na najwyższym możliwym poziomie. Do jego fenomenu przyczyniła się solidna praca nad szczegółami, które wbrew pozorom w grach są jednym z najważniejszych czynników sukcesu. Jako jedna z pierwszych gier-horrorów z perspektywą pierwszoosobową i jedna z nielicznych, w chwili swego powstania, gier bez możliwości jakiegokolwiek obrony lub podjęcia walki, *Outlast* miał ogromny wpływ na rozwój przerażających rozgrywek i stał się swoistym

wyznacznikiem poziomu generowanego w nich strachu. W serwisach takich jak YouTube, można odnaleźć setki tysięcy *streamów* i *gameplayowych* tutoriali. Twórcy rozrywkowych filmików, tak zwani „gamerzy”, oszaleli na punkcie tej gry, a oglądalność ich produkcji poświęconych przejściu *Outlast* osiąga kosmiczne wyniki. Gra doczekała się również dwóch kontynuacji (*Outlast 2* i tegoroczna *The Outlast Trials*). Tak jak ikoną muzyki rockowej stała się swego czasu „Nirvana”, tak *Outlast* z całą pewnością można nazwać ikoną gier typu horror.

Outlast

Gatunek: survival horror

Tryb rozgrywki: indywidualny (*single player*)

Developer: Red Barrels

Wydawca: Red Barrels

Autor scenariusza: J.T. Petty

Kompozytor: Samuel Laflamme

Silnik: Unreal Engine 3

Platformy:

Komputerowe systemy operacyjne – Microsoft Windows, Linux, OS X

Konsole – Play Station 4, Xbox One, Nintendo Switch

Premiera: 4 września 2013 r.

Kontynuacje: *Outlast 2* (2017), *The Outlast Trials* (2023)

Z

Biblio



Pébriska-Rúhpa. Moennitarri Warrior in the Costume of the Dog Dance
Kolorowana akwatinta René Rolleta (Leipzig: Schmidt und Guenther, 1922)
na podstawie akwareli Karl Bodmera, *Pébriska-Rúhpa, Hidatsa Man* (1834)

– Micmacowie opowiedzieli dziadkowi Stanny'ego B. o cmentarzysku, z którego już nie korzystali, bo Wendigo zatrzał ziemię, a także o Moczarach Małego Boga, stopniach i całej reszcie. W tamtych czasach na całej północy można było usłyszeć opowieści o Wendigo. [...] Czasami, jeśli zima przeciągała się zanadto i brakowało żywności, Indianie z północy docierali w końcu do granicy, za którą mogli tylko umrzeć z głodu... albo zrobić coś innego.

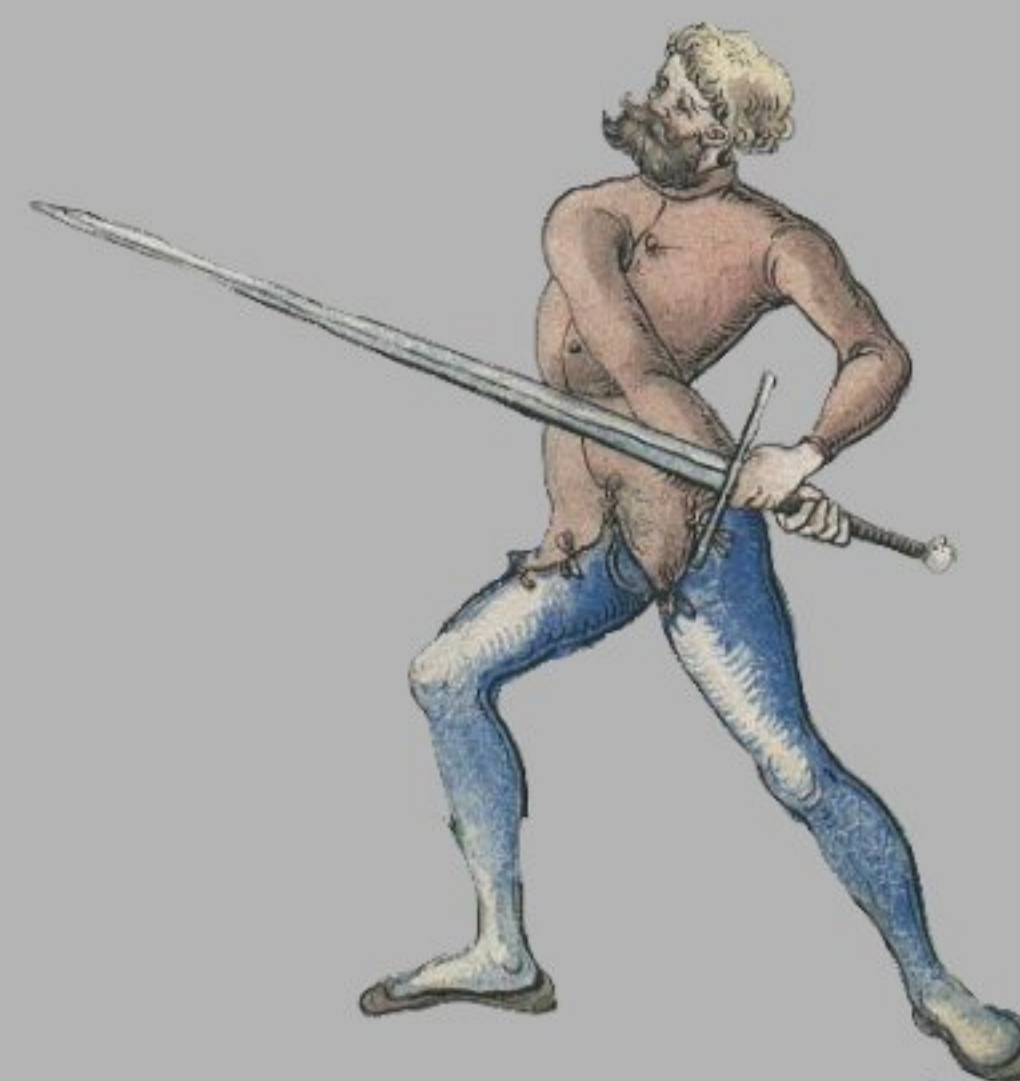
– Kanibalizm? – spytał Louis. Jud wzruszył ramionami.

– Może. Może wybierali kogoś starego i słabego i przez jakiś czas znów mieli co włożyć do garnka. A wtedy powtarzali sobie historie, że Wendigo przeszedł przez ich wioskę czy obóz, gdy spali, i dotknął ich. Dotknięcie Wendigo miało sprawiać, że ludzie czuli nagle apetyt na mięso swych bliźnich.

Stephen King,
Pat Sematary [1983]
/ *Cmentarz zwierząt*,
przeł. P. Breiter-
-Ziemkiewicz



Natalia Pieper



Fenomen *Gry o tron*

Sierpniowa [chodzi o sierpień roku 2022 – przyp. red.] premiera serialu produkcji HBO *Ród smoka* przyciągnęła przed ekrany dawno niespotykaną liczbę widzów. Powrót do świata stworzonego przez G.R.R. Martina okazał się wielkim sukcesem, czego dowodem niewątpliwie jest zdobycie przez twórców Złotego Globu dla najlepszego serialu dramatycznego. Sukces pokazuje nieustanne zainteresowanie światem Westeros, zapoczątkowane przez *Grę o tron* i jej niesłabnący fenomen.

Gra o tron emitowana była w latach 2011- 2019. Jej twórcami są David Benioff i Dan Weiss, a w licznej obsadzie znaleźli się między innymi: Emilia Clarke, Kit Harington, Peter Dinklage, Lena Headey, Nikolaj Coster-Waldau, Maisie Williams, Sophie Turner i Isaac Hempstead-Wright [starsza część redakcji upomniała się też o Seana Beana – przyp. red.]. Seria HBO opowiada o losach głównych rodów arystokratycznych: Starków, Lannisterów i Targaryenów oraz o walce o władzę w fikcyjnym królestwie.

Historia bohaterów Westeros sięga 1993 roku. Właśnie wtedy G.R.R. Martin wysłał do swojego agenta konspekt oraz pierwsze trzynaście rozdziałów *Gry o tron*¹ Pierwsza z książek cyklu *Pieśń lodu i ognia* została wydana w 1996 roku i to jej tytuł posłużył za nazwę serialu. Kolejne cztery części sagi ukazały się w latach od 1998 do 2011. Od wydania ostatniej części, *Tańca ze smokami*, minęło dwanaście lat, lecz w planach są jeszcze dwa tomy: *Wichry zimy* oraz kończący cykl *Sen o wiosnie*.

Początkowo powieści nie miały być przeniesione na ekran. Twórca cyklu nie widział możliwości zmieszczenia treści książek w filmach. Wiedział, że w takiej sytuacji konieczne byłoby wycięcie części wydarzeń i postaci. Rozwiązaniem okazał się serial telewizyjny. Po wydaniu czwartego tomu, *Uczty dla wron*, agent Martina przesłał egzemplarz pierwszego tomu sagi scenarzyście Davidowi Benioffowi. Ten, po przeczytaniu powieści, skontaktował się w jej sprawie, ze swoim przyjacielem ze studiów, Danem Weissem. W 2006 roku zafascynowani cyklem spotkali się z George'em R.R. Martinem w sprawie przeniesienia powieści na ekran. W trakcie rozmowy scenarzyści zostali zapytani przez autora o to, kim jest matka jednego z głównych bohaterów –

¹ K. Renfro, *Nieoficjalny przewodnik po Grze o tron*, przeł. K. Jakuszewski, Poznań 2019.

Jona Snowa. Hipoteza Benioffa i Weissa okazała się prawdziwa, a po zdanym teście mężczyźni otrzymali od Martina zielone światło².

Zdjęcia do oryginalnego pilota serialu rozpoczęły się 26 października 2009 roku i trwały dwadzieścia sześć dni. Odcinek, wyświetlony wąskiemu gronu widzów, okazał się kompletną porażką. Mimo utraty 10 milionów dolarów, szefostwo HBO zgodziło się na powstanie drugiej wersji pilota.

Zmiany zaszły w obsadzie serialu. Odtwórczynie ról Daenerys Targaryen oraz Caitlyn Stark – Tamzin Merchant i Jennifer Ehle, zostały zastąpione przez Emilię Clarke i Michelle Fairley. Część scen została usunięta, np. *flashback*, przedstawiający śmierć ojca i brata Neda Starka z rąk Szalonego Króla, inne natomiast uległy znacznej zmianie, jak scena nocy poślubnej Daenerys i Khala Drogo. W nowo nakręconym pilocie szczególny nacisk położono również na dosadne zaznaczenie rodzinnych relacji między rodzeństwem Lannisterów. Twórcom zależało, aby widzowie zorientowali się, że Jaime i Cersei żyją w kazirodczym związku, co pozostało niezauważone w niewyemitowanym odcinku³



Źródło ilustracji: <https://ew.com/gallery/game-thrones-new-ew-cast-portraits-collectors-covers-set/>

² J. Hibberd, *Ogień nie zabije smoka*, Warszawa 2020.

³ Tamże.

Pierwszy odcinek przyszłego hitu wyemitowano w Stanach Zjednoczonych 17 kwietnia 2011, zaś finał pierwszego sezonu przypadł na 19 czerwca. Już od początku było wiadomo, że produkcja będzie przekraczać granice wytyczone dla telewizji. Bezprecedensowa brutalność, przemoc, erotyka i nagość niejednokrotnie zaszokowały oglądających. Największe kontrowersje podczas emisji debiutującego serialu wzbudziła śmierć Eddarda Starka. Postać kreowana przez twórców na głównego bohatera ginie zanim na dobre rozpoczyna się tytułowa walka o tron. W przeciwieństwie do powieści, w której Ned jest jedną z licznych postaci mających własną narrację, akcje marketingowe HBO przedstawiały go jako protagonistę całej historii. Obsadzenie w roli Starka, dobrze znanego w świecie filmu Seana Beana, plakaty ukazujące bohatera na żelaznym tronie czy wypowiedź G.R.R. Martina w filmie reklamowym („Ned Stark to główna postać serialu”) sprawiły, że śmierć królewskiego namiestnika okazała się bardziej zaskakująca niż w książce⁴. Dodatkowe kontrowersje pojawiły się wraz z finałowym odcinkiem. W scenie, w której Joffrey pokazuje Sansie głowę jej ojca, widać w tle nabitą na pal głowę George’a W. Busha. Podobizna byłego prezydenta została użyta z powodu niskiego budżetu serialu, lecz zaistniała sytuacja wywołała oburzenie w widzach⁵.

Pierwszy sezon był jedynie początkiem późniejszego „szału” na *Grę o tron*. Z sezonu na sezon zwiększała się liczba oglądających. Pilot obejrzała w USA stosunkowo skromna liczba widzów, natomiast finał całego serialu zgromadził przed ekrany blisko 20 milionów fanów. Fandom uniwersum G.R.R. Martina, początkowo obejmujący wielbicieli powieści, rozrósł się do gigantycznych rozmiarów i nieustannie powiększa się poprzez rozszerzanie się fikcyjnego świata dzięki *spin-offom* i książkom.

Wraz z popularnością produkcji HBO wzrastała liczba nagród zdobytych przez serial. *Gra o tron* została nagrodzona jedynie jednym Złotym Globem. Nagroda w 2012 roku trafiła do aktora Petera Dinklage’a za rolę Tyriona Lannistera. Hit HBO był nominowany do statuetki, za najlepszy serial dramatyczny łącznie pięć razy. Ponadto nominacjami zostali wyróżnieni ekranowi Cersei Lannister i Jon Snow. Produkcja może również poszczycić się pokaźną kolekcją telewizyjnych Oscarów, czyli nagród Emmy. Osiem sezonów zdobyło łącznie pięćdziesiąt dziewięć statuetek z czego najwięcej, czyli dwanaście, przyznano 5., 6. i 8. serii. Doceniono między innymi grę aktorów, reżyserię, kostiumy, efekty specjalne i muzykę. Najważniejszym z wyróżnień, jakim jest nagroda za najlepszy serial dramatyczny, *Grę o tron* uhonorowano czterokrotnie. Hit nominowano w sumie sto sześćdziesiąt razy, z czego największą i rekordową ilość trzydziestu dwóch nominacji zebrał ósmy sezon.

⁴ Tamże.

⁵ <https://www.theguardian.com/tv-and-radio/us-news-blog/2012/jun/14/game-of-thrones-george-w-bush-head> [dostęp: 14.06.2022]

Do sukcesu *Gry o tron* przyczyniła się przede wszystkim zaskakująca fabuła oraz szeroka gama charyzmatycznych postaci. Zebranie licznej rzeszy fanów ułatwiła także wielowątkowość serialu, w którym przeplatają się polityka, władza i walka. *Fantasy* dotychczas kojarzone zazwyczaj z prostym podziałem na dobro i zło, szlachetnymi bohaterami i szczęśliwym zakończeniem, zostało wywrócone do góry nogami. W Westeros brakuje krystalicznych postaci. Istotniejsze od fantastycznych elementów są relacje między ludźmi, a zło przeważnie bierze się z działań człowieka. Serial obfituje w liczne, zaskakujące zwroty fabularne. Część najbardziej rozpoznawalnych wydarzeń zyskała od fanów własne nazwy, które z czasem nabrały oficjalnego charakteru. Szokujące wesele w Bliźniakach ochrzczono mianem Krwawych Godów, natomiast ślub Joffreya Baratheona i Margaery Tyrell nazwany został Purpurowym Weselem od koloru, jaki przybrała twarz umierającego młodego króla.

Przywiązanie fanów do programu spowodowały również postacie, których losy śledzono przez osiem sezonów. Część bohaterów dorastała i zmieniała się na oczach widzów. Sansa Stark z naiwnej, młodej dziewczyny stała się kobietą pewną siebie i gotową walczyć o swoje racje oraz własną rodzinę. Podobną drogę przeszli między innymi Daenerys, Arya czy Bran. Liczba bohaterów, których trudno zliczyć, pozwoliła miłośnikom serialu znaleźć swoich ulubieńców i im kibicować.

Popularnemu serialowi już od początku towarzyszyły nieustanne skandale. Zakończenie pilota, w którym Jaime wyrzuca Brana przez okno, wprowadziło widzów w osłupienie. Próba dzieciobójstwa i kazirodztwo w pierwszym odcinku było szokujące nawet jak na stację HBO. Najwięcej kontrowersji w ciągu trwania serialu wzbudziła scena gwałtu Ramsaya Boltona na Sansie Stark w piątym sezonie. W powieściach bohaterka nie jest skazana na taki los, gdyż ofiarą Boltona zostaje przyjaciółka Sansy. Odstępstwo od książki poskutkowało oskarżeniami o epatowanie przemocą seksualną oraz spowodowało bojkot serialu przez fanów. Piąty sezon spotkał się również z krytyką ze strony władz kościelnych. Jeden z kościołów w Dubrowniku próbował zablokować kręcenie sceny marszu pokutnego Cersei, powołując się na miejską ustawę zakazującą nagości w miejscu publicznym⁶.

Największe zamieszanie wywołał jednak finałowy sezon hitu. Został najgorzej przyjęty i znienawidzony przez większość fanów. Zarzuca się mu głównie brak logiki i zniszczenie, budowanych przez siedem sezonów, postaci. Niezadowolenie widzów spotęgowało się do tego stopnia, że stworzyli petycję o ponowne nakręcenie ósmej serii. W sprawie zakończenia głos zabrał sam autor książek, który zapewnił o znacznych różnicach w przyszłej, książkowej wersji.

⁶ J. Hibberd, dz. cyt.

Zarówno serial jak i książkowy pierwowzór czerpią garściami z prawdziwej historii. Kształt Westeros przypomina Wielką Brytanię, natomiast Wał Hadriana to inspiracja dla muru na północy Siedmiu Królestw. Konflikt między Starkami i Lannisterami oparty jest na Wojnie Dwóch Róż, toczony w Anglii między rodami Yorków i Lancasterów. Wiele postaci jest ukształtowanych na wzór autentycznych osób. Mnogość podobieństw można znaleźć między Tywinem Lannisterem a królem Edwardem I, Robbem Starkiem a Edwardem IV Yorkiem czy między Brienne z Tarthu a Joanną d'Arc. Niektóre z wydarzeń, budzących duże emocje, nie są jedynie czystą fikcją. Jak powiedział G.R.R. Martin: „Niezależnie od tego, co wymyślę, w historii działy się rzeczy równie złe albo jeszcze gorsze”. Niesławne wesele, kończące się śmiercią Robba Starka, Caitlyn Stark i wielu innych, ma nie jeden, lecz dwa źródła w historii. Pierwszym z wydarzeń jest Czarny Obiad z 1440 roku. W wyniku spisku Williama Crichtona, regenta króla Szkocji – Jakuba II, podczas kolacji zabito przedstawicieli rodu Douglasów. Drugim ze zdarzeń jest Rzeź w Glencoe z 1692 roku, podczas której, na rozkaz króla Anglii Wilhelma III, wymordowano członków klanu MacDonald. Śmierć Jona Snowa z rąk jego braci z Nocnej Straży budzi skojarzenia z zabójstwem Juliusza Cezara. Marsz pokutny Cersei przez ulice Królewskiej Przystani został zainspirowany karą wymierzoną kochance króla Edwarda IV – Jane Shore, w wyniku której kobieta boso i w bieliźnie musiała przejść przez tłum ludzi⁷. Ponadto w całej historii wykreowanej przez George'a R.R. Martina przeplatają się nawiązania do mitologii nordyckiej, legend arturiańskich czy sztuk Williama Shakespeare'a.



Na zdjęciu: własna kolekcja autorki

⁷ E. West, *Ogień, lód i żelazo. Historia intryg i wojen, która zainspirowała „Grę o tron”*, przeł. G. Siwek, Kraków 2019.

Popularność *Gry o tron* osiągnęła niezwykle rozmiary i do tej pory nadal trwa. W Polsce cieszy się nie mniejszym zainteresowaniem niż za granicą. Na platformie HBO MAX pozostaje w szeregu najchętniej oglądanych produkcji, a premierę finału ósmego sezonu można było obejrzyć w kinach. Uniwersum stworzone przez George'a Martina rozrasta się i staje się powoli fenomenem na miarę *Gwiezdnych Wojen*. *Gra o tron* przestała istnieć jedynie jako powieść i serial. Jest wszechobecna w szeroko pojętej popkulturze. Powstają ubrania, figurki kolekcjonerskie, gry i liczne gadżety inspirowane produkcją. W trakcie emisji serialu George R.R. Martin wydał kolejne książki, między innymi *Rycerza Siedmiu Królestw* oraz *Ogień i krew*, poszerzające znaną historię. W 2022 roku premierę miał pierwszy ze *spin-offów*: *Ród smoka*. Został on bardzo dobrze przyjęty przez krytyków i fanów, rozczarowanych ósmym sezonem *Gry o tron*. Część fandomu nadal czeka na wydanie kolejnego tomu sagi i liczy na inną wersję zakończenia. Natomiast sam serial pozostaje jednym z najczęściej oglądanych w historii telewizji.

Gra o tron

Game of Thrones

Produkcja: HBO Entertainment

Dystrybucja: HBO

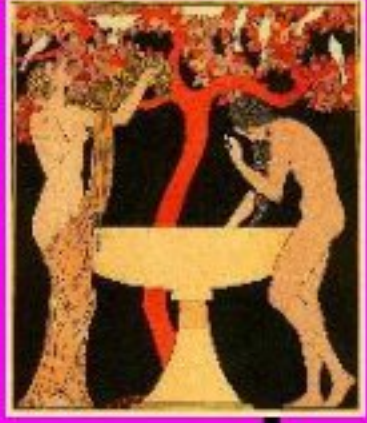
Twórcy: David Benioff, Daniel Brett Weiss

Na podstawie *Pieśni lodu i ognia* George'a R.R. Martina

Liczba sezonów: osiem

Lata emisji: 2011-2019

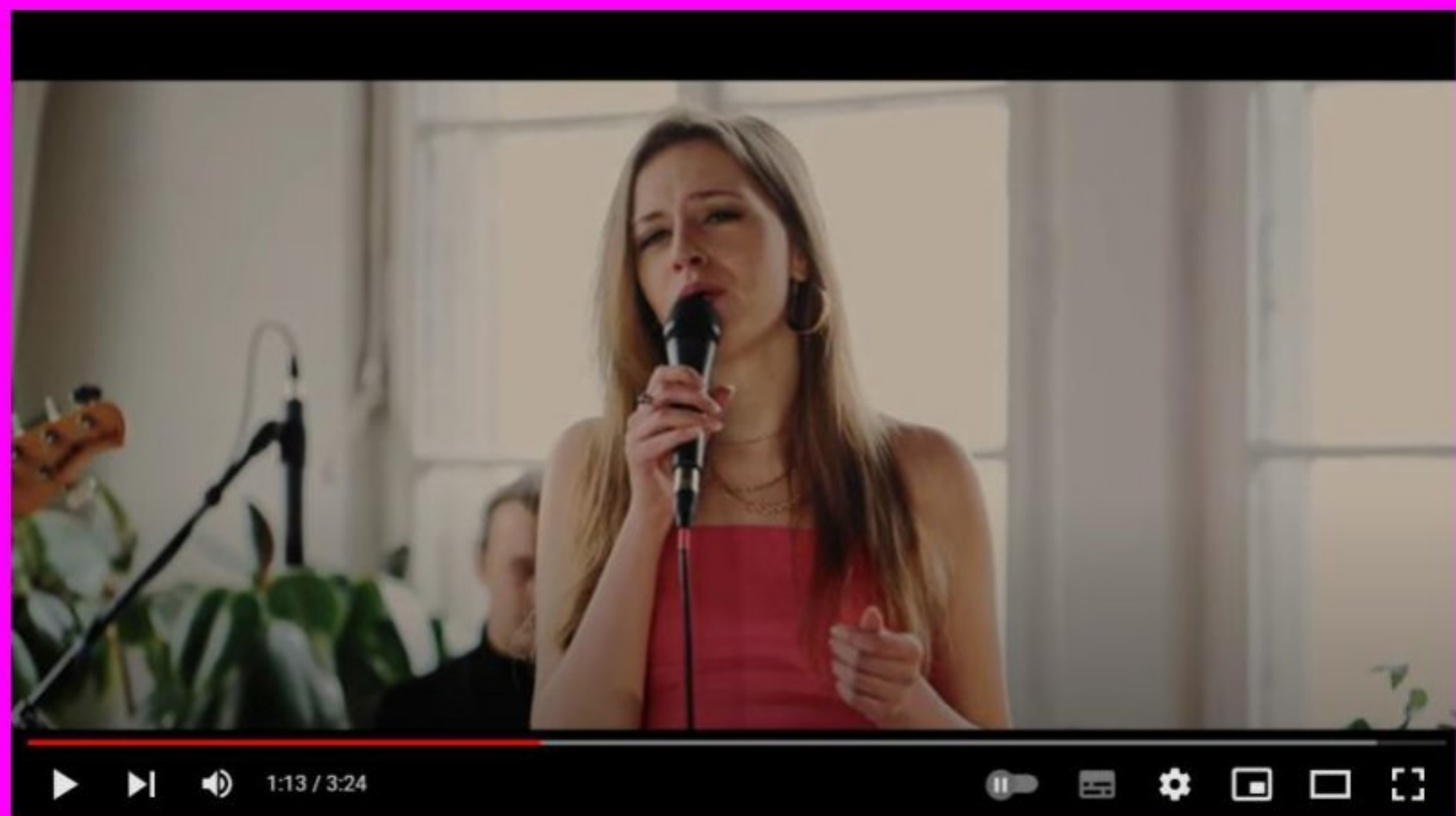




OGŁOSZENIA DUSZPASTERSKIE

W niniejszym zeszycie *AlmanaXa* publikujemy *Cytrianę Emilii Kuczmai*, ostatnią część oryginalnego, nieco surrealistycznego trioletu *fantasy*. Poprzednie fragmenty tryptyku – *Rzeźbiarkę* i *Malarkę* – publikowaliśmy w roku 2021 w numerze letnim oraz w 1. zeszycie specjalnym *Fantasy*; w numerze 2021 *Lato* można także przeczytać jej wiersze. Emilia jest artystką polisemiotyczną i multi (trans-?) medialną; na stronie 67. numeru reprodukuje akrylowy obraz, będący swoistą ilustracją do opowiadania. Emilia pisze także piosenki i wykonuje je wraz z zespołem. W tej chwili gromadzi środki na wydanie swojej **pierwszej autorskiej płyty**. Możecie wziąć udział w zrzutce (pierwszy link), ale możecie też pomóc rozpropagowując, szerując, lajkując i czego tam dusza zapragnie (link drugi).

Zrzutka.pl: <https://zrzutka.pl/h4vww5>



YouTube: <https://www.youtube.com/watch?v=V2nqdPIwFGE>



Ida Cylwik jest znana Czytelniczkom i Czytelnikom AXa od pierwszego numeru (2021, *Wiosna*). Zarówno w nim, jak i w 1. zeszytce specjalnym *Fantasy* mogliśmy przeczytać jej znakomitą *Nawojkę*. Jako profesjonalna charakteryzatorka filmowa udostępniła nam także w międzyczasie wiele swoich projektów (numery 2021 *Lato*; 1. zeszyt specjalny *Fantasy*; 2. zeszyt specjalny *AX Goes Creepy*; niniejszy zeszyt). Dotąd pracowała przy kilku w pełni profesjonalnych sesjach filmowych, obecnie działa nad własnym projektem inspirowanym mitologią i tradycją niesamowitości słowiańskich *Coś patrzy na nas z lasu...* Podajemy link do zrzutki i rozbudowanego opisu przedsięwzięcia. Można sypnąć groszem, można obdzielić lajkami i szerować.

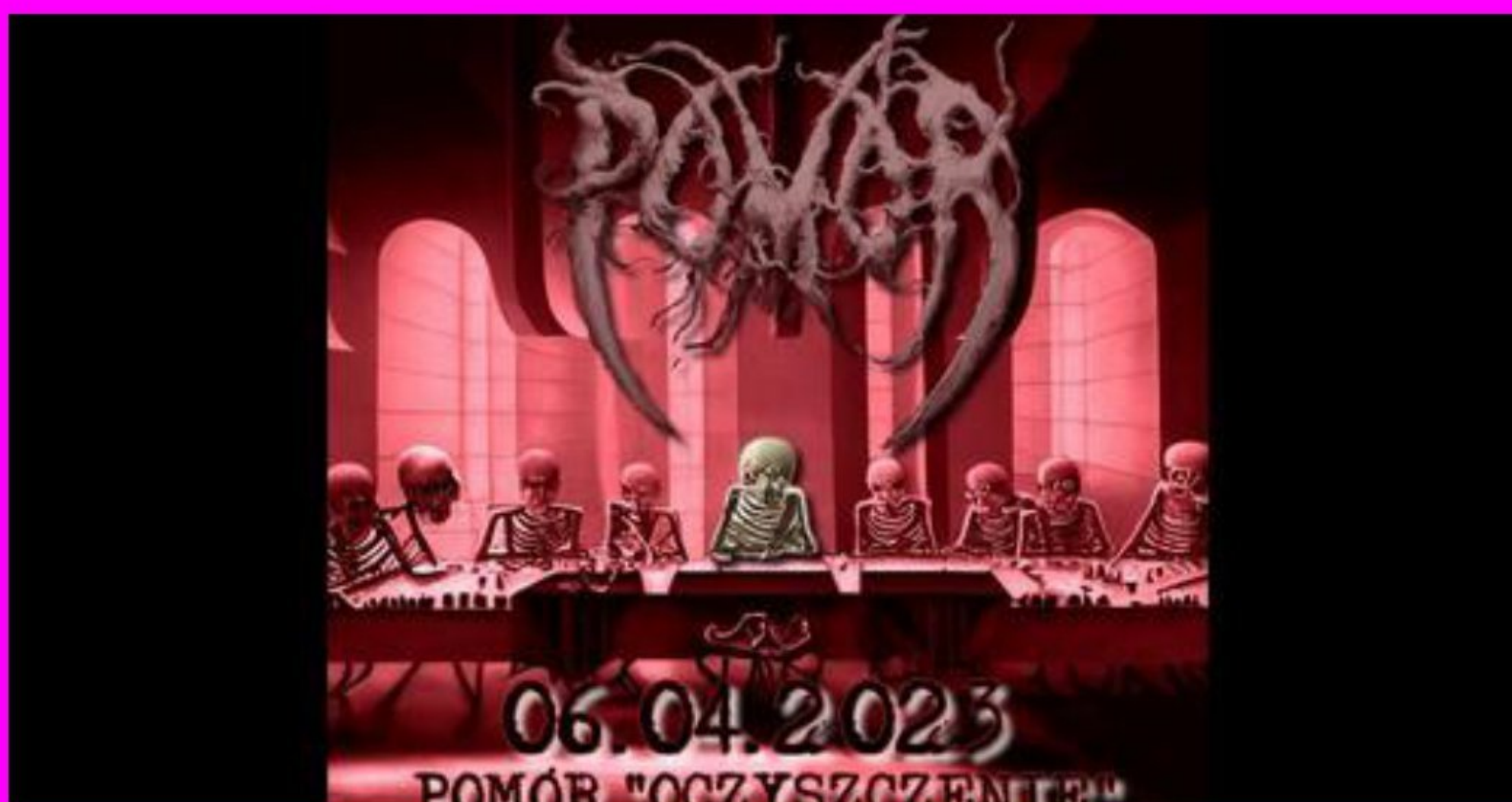
https://zrzutka.pl/3mv5d5?fbclid=IwAR32JtmZPCvIHrEfu0ksdEM7WrGY80o8s0kVvFF_ea3Ak4uU-jOAiT0lbOA



Współtwórczyniami i współtwórcami filmu są nasi – **Agata Gigilewicz** (II reżyserka; wiersze w numerach 2021, *Wiosna* i *Lato*, w pierwszym z nich również kolaże; *Redeformacja* w numerze 2022 *Wiosna*), **Julia Dawidowska** (scenografka; od lat mamy zakusy na jej esej o kinie maoryskim), **Kacper Anaczkowski** (kierownik produkcji) i **Mateusz Andrzejewski** (autor zdjęć).



Marcin Świerczyński (proza i fragmenty intymistyczne w 2. zeszycie specjalnym *AX Goes Creepy*, 2021), weteran krajowej sceny metalowej, wraz z kolegami z **Pomoru** niepowstrzymanie straszą kolejnymi singlami/clipami. Po *Córce złego powietrza*, przyszedł czas na *Oczyszczenie*, a na pomorowym FB można zobaczyć także *Malleus Maleficarum* wykonane na żywo w trakcie United Arts Festival w Gdańsku, w 2021 r. Redakcja, którą wciąż toczy wewnętrzny spór o Prawdziwy Norweski Black Metal, stwierdza, że to mogło by być to, gdyby chłopaki miały odpowiednie paszporty, no i tych deathowych akcentów było mniej. 😊 Doceni każdy, kto rozumie, czym są prawdziwy przester, blast beats i growl. Do dna, Panowie, Panie.



Córa złego powietrza <https://www.youtube.com/watch?v=DBGeQ71FFuc>



Oczyszczenie <https://www.youtube.com/watch?v=UiBZBKgfOeM>



Malleus Maleficarum https://www.youtube.com/watch?v=OUi_L0hSYLQ&t=61s



Jakub Kraszewski (podobnie jak Ida) należy do Autorów obecnych z nami już od pierwszego numeru AXa. Jego znakomitych *Foliarzy* można przeczytać w wydaniu 2021 *Lato*, figurki do *Warhammera* obejrzyć w 1. Zeszycie Specjalnym *Fantasy*, a rysunki podziwiać w 2. Zeszycie Specjalnym *AX Goes Creepy*. Wraz **Piotrem Nowakiem** – również absolwentem naszego filmoznawstwa – prowadzą od roku 2021 podcast *O Filmówce Przy Kremówce*, dostępny w serwisie YouTube.



No dobra... ↑ Piotr właśnie bezlitośnie skazał dziaderską część Redakcyi na męki zazdrośśśśśccccciiiiii...

@ofpkpodcast

<https://www.youtube.com/@ofpkpodcast/featured>



Kinga Sokołowska (oprócz scenariusza komiksowego w bieżącej edycji AXa jej znakomite opowiadanie *Spomiędzy* można przeczytać w numerze 2022 *Lato*) od lat prowadzi własny blog recenzencki w serwisie Goodreads. Blog nosi tytuł znamienne dla poczucia humoru autorki – *Blok sera szwajcarskiego*. Aktualny licznik lektur wskazuje 1085 pozycji, a na rok 2023 już 144. I chyba będzie rósł. Qrde...



<https://www.goodreads.com/biskup>

albo tu:

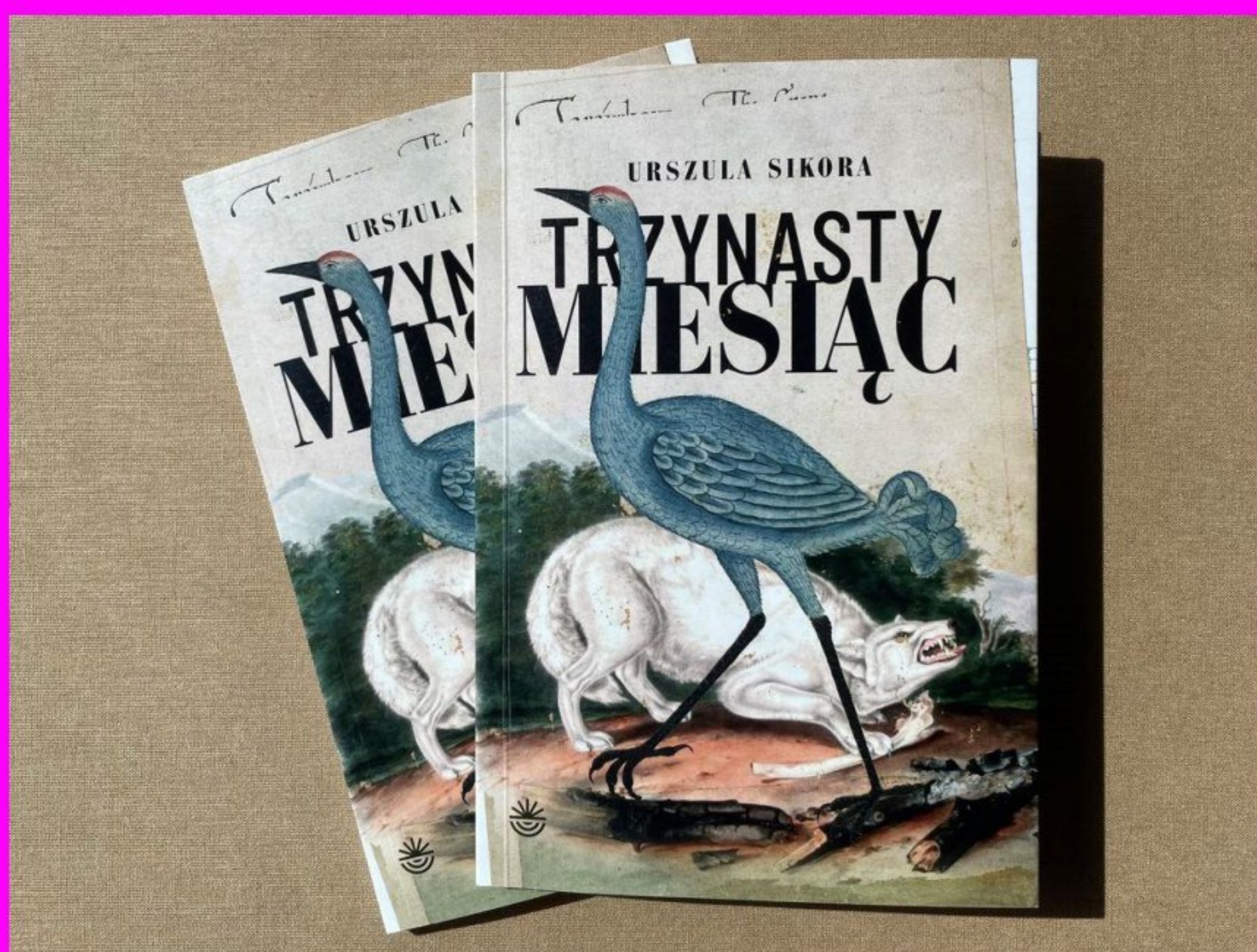
<https://www.goodreads.com/user/show/73480656-blok-sera-szwajcarskiego>



Ula Sikora to jeszcze jedna pisarka w aktywność Almanaxu zaangażowana do pierwszego wydania. W numerze 2021 *Wiosna* i 2. Zeszycie Specjalnym *AX Goes Creepy* do przeczytania jej wiersze, w 1. Zeszycie Specjalnym *Fantasy* – opowieść *Morowe Dziewice*, w *AX Goes Creepy* do prześledzenia dokumentacja jej projektu wideopoetyckiego, w numerze wiosennym 2022 – do obejrzenia fotoreportaż. Ula jest także blogerką i często z chęcią inspirujemy się jej fejsowym *Pamiętnikiem Nocnicy*. Nadarza się właśnie doskonała okazja, by pogratulować Uli wydania debiutanckiego tomu poetyckiego *Trzynasty miesiąc* (Poznań 2023). Szukajcie, a znajdziecie, a potem: nie spać – czytać. 😊

Tu *Trzynasty miesiąc* na stronach wydawnictwa WBPiCAK w Poznaniu:

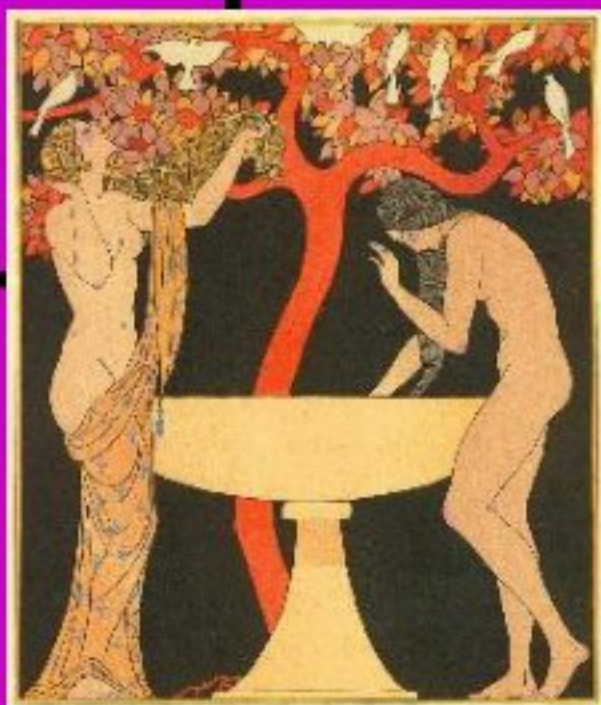
https://wbp.poznan.pl/ksiazki/sikora-urszula-trzynasty-miesiac/?fbclid=IwAR3XRIYbjc5HqNJYh9iymlU1GKgs3DS5uXTR_yrsHG3K5OMRQ9vrAAIPj4M



A tu *Pamiętnik nocnicy*:

<https://www.facebook.com/search/top?q=pami%C4%99tnik%20nocnicy>





NOTY BIOGRAFICZNE

Dla zachowania walorów indywidualnej ekspresji Redakcja zdecydowała nie ujednolicać biogramów, pozostawiając je w formie nadesłanej przez Autorki i Autorów, jedynie z rzadka uzupełniając o konieczne drobiazgi. :)

Артур Басак / Artur Basak – białoruski programista i ilustrator, zafascynowany folklorem; autor projektu instagramowego „Беларускія Нячысцікі” / „Belarusian Monsters” oraz artbooka „Беларускія Нячысцікі: Лясныя” („Biełaruskija Niaczysciki: Liasnyja” – „Białoruskie demony. Stwory leśne”) wydanego w 2022 r.

Ida Cylwik. Studentka wiedzy o filmie i kulturze audiowizualnej na Uniwersytecie Gdańskim oraz kostiumografii w MSKPU; członkini ekipy produkcyjnej Wild Wave Produkcja Filmowa, gdzie pełni funkcję charakteryzatorki i scenografki. Interesuje się szeroko pojętą sztuką – malarstwem, filmem, fotografią, modą, makijażem. Dużo maluje – czasem tworząc artystyczne charakteryzacje na twarzy, czasem wykorzystując tradycyjne płótno.

Jakub Kraszewski (1998) – za dnia student kulturoznawstwa, w pozostałych częściach doby: miłośnik horrorów klasy B, komiksów, kawy specjalty i gier retro. Od kilkunastu lat maluje figurki do gier bitewnych, co jakiś czas znika w odmętach fantazji (czyt. uzewnętrznia się narracyjnie jako mistrz gry w *Dungeons and Dragons*). W wolnych chwilach jeden z dwóch prowadzących podcastu *O Filmówce Przy Kremówce*, czasem również muzyk.

Emilia Kuczmaja – poetka, prozaiczka i eseistka; absolwentka kulturoznawstwa na Uniwersytecie Gdańskim. Aktorka Teatru Impresaryjnego im. Włodzimierza Gniazdowskiego we Włocławku. Pracuje jako wydawczyni w radiu. Pisze piosenki, śpiewa i maluje.

Karolina Lubocka – Zwiąż mnie Kajakena. Jestem początkującą poetką i pasjonatką gier komputerowych. Ukończyłam technikum informatyczne, a teraz studiuję filologię polską. W wolnym czasie gram na gitarze, uwielbiam muzykę rockową. Interesują mnie mroczne motywy w grach i filmach – kocham adrenalinę.

Natalia Pieper - urodzona w 2004 roku, mieszkanka Jastarni. Studentka drugiego roku filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Pasjonatka kina i szeroko pojętej literatury od fantastyki po Shakespeare'a. Wieloletnia fanka *Gry o tron* i *Gwiezdnych wojen*.

Sylwia Romańska (2000) - studentka kulturoznawstwa, od lat próbująca swoich sił w muzyce - i to na wiele sposobów. Przez dwa lata uczęszczałam na zajęcia wokalne do Wejherowskiego Centrum Kultury. Od czasu do czasu w ramach hobby jeżdżę z Wejherowa prosto do Śródmieścia na indywidualne lekcje pianina, a także, kiedy jestem w odpowiednim humorze, piszę piosenki. W momencie rozpoczęcia studiów magisterskich, zaczęłam zastanawiać się, czy właśnie to ostatnie nie jest najbardziej dla mnie odpowiednie. Nie celuję wysoko, aczkolwiek marzę, by kiedyś zobaczyć na YouTube czy innym portalu streamingowym napis „lyrics by Veesimalist”.

Karolina (Karotka) Rutkowska - absolwentka Wyższej Szkoły Zdrowia w Gdańsku na kierunku kosmetologia; wizażystka-samouk oraz początkująca charakteryzatorka. Makijażem zainteresowałam się około 8 lat temu i wtedy też zaczęłam tworzyć pierwsze podstawowe makijaże „upiększające”, a charakteryzacja pojawiła się, kiedy poczułam chęć robienia czegoś więcej - można powiedzieć: czegoś ciekawszego niż klasyczne makijaże ślubne. W tym też bardziej się odnajduję: jest to moje hobby, a w przyszłości - mam nadzieję - także praca.

Tatiana Rzoska - absolwentka licencjackich studiów polonistycznych na UG; obecnie studentka magisterskiej polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Jej największą pasją jest pisanie. Zamieszczony w numerze fragment prozatorski to jeden z początkowych rozdziałów drugiej części sagi, której część pierwsza (prace w toku) być może ukaże się za jakiś czas.

Ula Sikora (1998) - gdańszczanka, absolwentka psychologii na Uniwersytecie Gdańskim. Publikowana w „Autografie”, „Blizie”, „Stronie Czynnej” oraz zbiorowych tomach poezji i prozy. W tym roku ukazał się debiutancki tom wierszy Uli - *Trzynasty miesiąc* (Wydawnictwo WBPiCAK, Poznań 2023). Aktywna slamerka. Plan na życie: gdzieś daleko w ciszy głaskać świnię.

Kinga Sokołowska - absolwentka licencjackich studiów polonistycznych na UG; obecnie studentka studiów magisterskich. Koneserka wszystkiego, co dziwne w popkulturze. Półoficjalnie recenzentka literatury wszelakiej o dźwięcznym pseudonimie „blok sera szwajcarskiego” (Goodreads).

ALMANAX

ALMANACH TWÓRCZOŚCI ARTYSTYCZNEJ STUDENTÓW UG

KOŁO NAUKOWE TEORETYKÓW LITERATURY UG

PRACOWNIA HISTORII I TEORII FANTASTYKI

VOL. 3 (2023), ZS 4 MYTHOPOIESIS



PATRONAT:

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UG

INSTYTUT FILOLOGII POLSKIEJ UG